

ROK XII

WARSZAWA

• LIPIEC-SIERPIEŃ 1959

Nr 4 (65)

GDANSKU POLONISTYKA

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

4

br. nr. 1, 2, 3

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

PISMO WYDAWANE PRZY WSPÓŁPRACY
TOWARZYSTWA LITERACKIEGO
IM. ADAMA MICKIEWICZA

REDAKTOR

Jan Zygmunt Jakubowski

REDAKCJA

Paweł Bagiński, Jan St. Kopczewski, Aniela Świerczyńska,
Bronisław Wieczorkiewicz

KOMITET REDAKCYJNY

Halina Bartnicka, Karol Lausz, Zdzisław Libera, Stanisław Rutkowski,
Eugeniusz Sawrymowicz, Władysław Słodkowski

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 20/22 m. 71.
Sekretarz naukowy Redakcji przyjmuje w piątki o godz. 16—18
w lokalu WODKO, Warszawa, Jezuicka 4

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr 7-6-579 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Łodzi, ul. Roosevelta 17

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto nr 1-6 100021.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” w Warszawie, ul. Srebrna 12

*

Reklamacje należy wносить przede wszystkim w miejscu dokonania opłaty. Jeżeli reklamacje nie odnoszą skutku, należy zawiadomić o tym Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Dział Zbytu, Warszawa 2, pl. Dąbrowskiego 8, podając wyraźnie imię i nazwisko (lub nazwę instytucji) abonenta, adres, nazwę urzędu pocztowego i jego numer, tytuł i numer czasopisma którego reklamacja dotyczy, oraz datę opłaty i numer kwitu

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych zmian w treści artykułów

POLONISTYKA

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY

ROCZNICA I DZIEŃ ZWYKŁY

Będzie to już początek nowego roku szkolnego, kiedy ten numer „Polonistyki“ dotrze do rąk czytelników. Po uroczystych dniach lipcowych, w których obchodziliśmy 15-lecie Wyzwolenia, nadeszły dni zwykłej pracy, nowych doświadczeń i kłopotów.

Cóż, nie żyjemy na codzień nastrojem rocznic. Stary i mądry poeta, autor nieśmiertelnego „Fausta“ miał rację, gdy pisał:

„To jest mądrości ostateczne słowo:
ten tylko wolność zasłużył i życie,
kto je zdobywa wciąż na nowo“.

Ale z uważnego wejrzenia w ostatnie piętnaście lat historii polskiej czerpiemy wiarę w słuszność zasadniczej drogi naszego narodu, drogi wytkniętej w manifestie lipcowym. I chyba najgłębszy i zarazem najbardziej oczywisty sens naszych rozmyślań rocznicowych ujął prof. Tadeusz Kotarbiński, gdy powiedział, że chodzi o to „byśmy nadal pracowali dla dobra publicznego, dla Polski Odrodzonej, byśmy uczestniczyli gorliwie w konstrukcji ładu społecznego i w budowaniu socjalizmu rozumianego w nadziejach jego wyznawców jako ustrój społeczny sprawiedliwy, zbalansowany i sprawny“.

Wiemy, jak wiele jest jeszcze w naszym życiu zjawisk niepokojących. Ogarnia nas niekiedy zniechęcenie, gdy widzimy objawy złej gospodarki i nadużyć, lekceważenia człowieka i rzetelnego wysiłku, gdy obserwujemy triumfy różnych klik i „urządzenia się“ nierobów zastępujących rzeczywistą pracę jej pozorowaniem. To prawda, i byłoby rzeczą niesłuszną, gdybyśmy w atmosferze uroczystych dni lipcowych stwierdzili, że wszystko jest w naszym życiu sprawiedliwe i sprawne. Tak, ale z drugiej strony byłoby ślepotą i brakiem rozsądku, jeśliśmy nie dostrzegli sprawy najważniejszej, że w krótkim przeciągu lat piętnastu dokonane zostały ogromne przeobrażenia pozytywne w całym naszym życiu społeczno-gospodarczym i oświatowo-kulturalnym. Obalony został ustrój sankcjonujący



wyzysk człowieka. Stworzyliśmy dla oświaty i nauki nowe, nie spotykane w dziejach Polski możliwości rozwoju. Wspomnijmy choćby likwidację analfabetyzmu, olbrzymie nakłady klasyków, literatury narodowej i powszechnej, szeroki zakres upowszechniania kultury.

*

*

*

Po pięknych dniach lipcowych, od rozpamiętywań wielkiej rocznicy wracamy do codziennych obowiązków szkolnych. Mamy za sobą wiele poważnych i często gorzkich doświadczeń i wiemy, że zmiana stosunków społecznych nie przynosi automatycznie przemiany człowieka. Aby kształt nowej rzeczywistości był godny naprawdę wielkiej idei socjalizmu, potrzebny jest codzienny wysiłek nauczyciela i jego walka ze złem, które się jeszcze w naszym życiu panoszy.

Aby zaś w godzinach nietatwej i często wyczerpującej pracy nauczycielskiej nie stracić siły i nadziei, aby niektóre niedoskonałe realizacje nie przesłoniły nam rzeczywistej prawdy i piękna socjalizmu, warto było spojrzeć na minione piętnastolecie jako na okres, w którym — mimo wszystkich błędów i braków — naród polski stworzył podwaliny sprawiedliwego porządku społecznego, gdzie ludzka praca i charakter stają się najwyższymi kryteriami wartości człowieka. Potrzebne były chwile refleksji, jaką ogarnęliśmy ostatnie piętnaście lat naszej historii, potrzebne po prostu dlatego, aby uświadomić sobie raz jeszcze wielkość czasów, w których żyjemy, i konieczność nowych codziennych wysiłków. Pamiętamy, jak pisał poeta, który pojmował bohaterstwo i pracę jako najściślej z sobą związane i podstawowe elementy życia:

„Niechże więc Kolchów wiek sobie nie wraca,
Współczesność w równej mam cenie:
Heroizm będzie trwał, dopóki praca,
Praca? dopóki stworzenie!..“

(C. K. Norwid — „Bohater“)

TEOFIL SYGA

DROGA DO NARODU

I

Ktokolwiek zajmuje się badaniem życia i twórczości Juliusza Słowackiego — ten nie może pominąć tak ważnego zagadnienia, jakim jest stosunek wyobraźni artystycznej do psychologii czynu, stosunek Słowackiego do Mickiewicza. Sprawa ta w węższych swoich granicach zyskała w historii literatury miano „antagonizmu wieszczów“.

Tak nieco niefortunnie nazwany przedmiot badań zacieśnia obszerniejsze zagadnienia, włączając je w ramy osobistych stosunków obu wielkich poetów i w dużej mierze sprowadza rzecz całą do wzajemnych uraz i interpretacji potocznych wydarzeń. A chociaż niepodobna pominąć i tych spraw, propozycje niniejszego szkicu idą w kierunku alternacji: nie antagonizm wieszczów, lecz antagonizm między Słowackim i społeczeństwem upostaciowanym w Mickiewiczu; przeciwstawność i walka, później synteza dwóch typów wyobraźni poetyckiej, dwóch odmian charakteru narodowego, którego wyrazem był zarówno uniwersalizm Mickiewicza, jak i indywidualizm Słowackiego.

Myśli tej, dawno objawionej, doszukać się można wyraźnie w poglądach Zygmunta Krasińskiego. Twierdził on, że Słowackiego rozumieć można tylko w logicznym następstwie po Mickiewiczu, przed którym nie było poezji w Polsce, że oddzielnie pojąć i ocenić Słowackiego nie sposób i wreszcie że obaj poeci są wyrazicielami dwóch sił: dośrodkowej Mickiewicza i odśrodkowej Słowackiego. Obie siły stanowią jedność, oba kierunki razem istnieć muszą¹⁾.

Jeżeli uznamy, że są dostateczne powody do przyjęcia takiego założenia, wówczas i sama metoda badań interesującego nas zjawiska musi ulec odmianie. W takim bowiem widzeniu rzeczy na pierwszy plan wysunie się sprawa cdwiecznego konfliktu między marzeniem a rzeczywistością, konfliktu między charakterem stworzonym do działania a charakterem estetyzującym, konfliktu, który w literaturze polskiej ujawni się raz jeszcze pod wpływem Słowackiego, w epoce Młodej Polski. Najkrócej mówiąc, będzie to znany konflikt między „typem wyobraźni bohaterskiej a typem wizjonera-artysty“.

W takiej propozycji materiał biograficzny służyć już tylko może jako pożądane światło pomocnicze. Uczta, w czasie której improwizowali obaj poeci, sprawa wręczenia pucharu, zamierzonego pojedynku, zadrażnień

osobistych — są w tym świetle jedynie uzewnętrznieniem, czasem przypadkowym, przyczyn głębszych i trwalszych.

Problem nazywany pospolicie „antagonizmem wieszczów“ kryje w sobie, na dodatek, dosyć „wstydlive zakamarki“. Kiedy przed pięćdziesięciu kilku laty nagrodę Akademii Umiejętności przyznano prof. Józefowi Tretiakowi za gruntowną pracę monograficzną o Juliuszu Słowackim, wybuchła istna burza i społeczeństwo podzieliło się na dwa nieumiarkowanie wrogie obozy. W Towarzystwie Literackim im. Mickiewicza we Lwowie, gdzie powzięto decyzję potępienia książki Tretiaka, a razem i uchwały Akademii, nastąpił rozłam. Sprawy ściśle badawcze próbowano tedy rozwiązywać przez głosowanie. Różne zarządy towarzystw młodzieżowych publikowały oświadczenia, że są „dotknięte do żywego uwłaczaniem czci nieśmiertelnej pamięci Juliusza Słowackiego, popełnionym w dziele prof. Tretiaka pt. *Juliusz Słowacki*, gdzie mistrz pieśni polskiej i jedna z największych postaci w naszym narodzie przedstawiony jest jako licha natura egoistyczna“, i protestowały „przeciw szarpaniu naszej narodowej godności i chluby“. Dzieło Tretiaka zaatakowane zostało również przez Chmielowskiego, na co atakowany odpowiedział osobną publikacją²⁾. Oświadczał tam: „na wielkim zaślepieniu opiera się kult dla Słowackiego, nie jako dla genialnego poety-artysty, bo temu kultowi książka moja się nie sprzeciwia, ale jako dla wieszczka narodowego, równorzędnego Mickiewiczowi, a bodaj czy nie wyższego“. W monografii swej za główne znamię Słowackiego w przedstawionej epoce jego życia (epoce „antagonizmu wieszczów“) uważał Tretiak niezmierną żądzą sławy, jakiej drugiego przykładowo nie znajdował w dziejach literatury. Ta żądza sławy była, jego zdaniem, główną regulatorką życia poety, aż do czasów jego transfiguracji; z żądzy tej wypłynął nieszczęsny antagonizm jego względem Mickiewicza, z niej tragedia życia poety³⁾.

Twierdzenia Tretiaka nie są pozbawione słuszności, zauważmy jednak, że w sposób stanowczy ścieśniają one proponowane pole badań, sprowadzając szerokie zagadnienie do zakresu osobistych pobudek działania Słowackiego. Uczynił to już był także Hoesick; ich śladami pójdzie w pewnej mierze i Manfred Kridl, chociaż po studiach Władysława Jabłonowskiego, Zygmunta Wasilewskiego i Ignacego Matuszewskiego⁴⁾ odkryły się nowe perspektywy badawcze, co uwidoczniają słowa wstępu do *Antagonizmu wieszczów*: „Stosunek wzajemny dwóch twórców do siebie zamyka w sobie cały szereg kwestii i problemów: obok stosunków osobistych występuje sprawa wzajemnych wpływów, pokrewieństw i różnic stanowisk ideowych i artystycznych itd.“⁵⁾.

Nie chodzi przecież o to, aby pominąć tradycje badawcze odnoszące się, może nadmiernie, do stosunków osobistych obu poetów, lecz o to, by wyjść poza nie w sposób nie tylko deklaracyjny. Słowem, by od badania przyczyn „antagonizmu wieszczów“ przejść do badania koncepcji histo-

riozoficznych obu twórców, do owej Krasińskiego jedności cywilizacyjnej obu sił reprezentowanych przez poetów.

Zgodnie z tradycją, zastanówmy się naprzód nad charakterem Słowackiego, tak jak się kształtował i objawiał w dzieciństwie, młodości i pierwszych latach twórczości poety.

II

Jakimże był w czasach najwcześniejszych? Portretowany jako amerek, nad miarę rozpieszczony przez matkę (później — przez przybrane siostry), kobietę egzaltowaną, czułą, wrażliwą i pobudliwą, stawał się do niej podobny. „Matka-natura dała mu podobieństwo w rysach twarzy, matka-rodzicielka upodobniła do siebie ich ducha. Pod tym względem pierwszy pobyt w Krzemieńcu pod okiem matki był w urobieniu duszy przyszłego poety momentem zwrotnym“⁶⁾.

Wyobrażenia i charakter dziecka kształtowały się więc w dużej mierze pod wpływem matki. Juliusz, jedynak ukochany, „...zostawał głównie pod kierunkiem kobiet. Ton w domu nadawała jego matka, dziwnie do niego podobna... Rad szukał towarzystwa ludzi bogatszych. Człowiek źle ubrany raził go i jakby tracił w jego szacunku. Dlatego też w listach do matki śmieje się z butów Lelewela i z nieświeżego fraka Adama. Nie należał do żadnego politycznego ruchu ani w kraju, ani w emigracji. Ludu nie rozumiał i pewno, że poezji gminnej nie uczył się z ustnych źródeł, ale z książek“⁷⁾.

Spójrzmy teraz na charakter Słowackiego w latach następnych. Cechami charakteru poety, najczęściej uderzającymi wszystkich, są: egzaltacja, uczuciowość o silnym nasyceniu czułościowością, duma i zarozumiałość oraz kapryśne usposobienie.

Wszystkie zainteresowania poety w dzieciństwie, młodości i pierwszych latach emigracji koncentrują się wyłącznie wokół własnej osoby. „Nie wyrwał się wszakże — mówi Kleiner — z zaczarowanego koła egoizmu. Rozkochany jest w sobie i swój ideał czyni jakby dopełnieniem i uwieńczeniem osoby własnej“⁸⁾.

Dowiedziawszy się o śmierci Goethego zwierza się listownie matce w kwietniu 1832 roku ze swej myśli, że Bóg wziął owego poetę z tego świata, aby dla niego, wydającego poezje, miejsce zrobił na świecie. „Karcił się samymi pochlebstwami i grzecznościami niezupełnie szczerymi — pisze ze swej podróży włoskiej w r. 1836 jego przybrana siostra, Hersylia — i to głaśkało serce jego, nie zostawiając uczucia w sercu, jakie by przyjaźń wzniecić mogła“.

Domagając się dla siebie przyjaźni i zarazem wątpiąc, czy ją kiedy uzyska — sam wyraża się o ludziach niesprawiedliwie. Czyni to zarówno w listach (o Witwickim, Mickiewiczu, Lelewelu, Hoffmanowej), jak w publikowanych utworach. W *Kordianie* z diabelskiego kotła wylaniają się

stworzeni przez szatana: Chłopicki, Czartoryski, Niemcewicz, Lelewel... Trudno doprawdy oprzeć się uczuciu wielkiej przykrości, gdy te inwektywy padają z ust młodzieńca, który sam wówczas niczego jeszcze nie dokonał.

Największą niesprawiedliwość wyrządził Słowacki pełnemu zasług i ofiarności Niemcewiczowi, który już jako towarzysz Kościuszki krwawił na pobojuwisku walki o wolność. Nazwania go eunuchem zastygłym pod przegniłą bryłą nie mógł Słowackiemu darować nawet najpierwszy i najżyczliwszy z jego biografów, Antoni Małecki.

Biograf Słowackiego nie może się uchylać od odpowiedzi na pytanie: jakie poeta miał w owym czasie prawo do wyrażania sądów o ludziach krajowi służących, wypadkach, samej przyszłości ojczyzny wreszcie — skoro daleki był dotychczas sprawom narodowym, a w lepszą przyszłość nie wierzył. „O kuzynce (tj. o Polsce) — pisał do matki w roku 1832 — nic nowego, nic dobrego, zawsze chora, jak wiecie o tym lepiej ode mnie. A ja wiem lepiej od was, że na jej słabość nie ma lekarstwa“. Było to zatem tylko prawo talentu, nie odpowiedzialności i troski, nie czynnej walki, nie duchowego bodaj uczestnictwa w wierze i nadziejach. Wielkość Mickiewicza — jak zauważano — wymierzana była przede wszystkim według kryteriów narodowych, Słowackiego — jedynie według artystycznych. I sam sobie tak tę wielkość wymierzał. „Jestem posągiem Memnona — wyznawał w *Pamiętniku* z roku 1832 — postawionym na grobie mojej ojczyzny i długo, długo dźwięk mój będzie budził niktających na tej ziemi Polaków. Może jeszcze ostatni Polak, co będzie umiał swój język narodowy, obleje łzami moje karty... i przedsięweźmie pielgrzymkę do popiołów...“

Dramat wiary w naród? Przytaczając słowa poety, prof. Stanisław Pigoń tak je komentuje: „A więc wyraźnie: Polska jako państwo w grobie, a na ziemiach polskich dokonywa się nieunikniona zatrała narodowości. Polacy nikną, język narodowy zacicha, w perspektywie — nie tak zapewne dalekiej — ostatni Polak, ostatni niedobitek narodu, nawet bez mściwej pasji Rozy Wenedy, zalany łzami nad... tomikiem poezji“⁹⁾. Pesymizm poety wypływa z braku wiary w naród, ze słabych z nim związków duchowych, a pewnie także z egoizmu.

W pierwszych utworach Słowackiego uderza Pigionia rys znamieny: nieobecność w nich zbiorowości, brak troski o gromadę. Są to wszystko historie indywidualne, nieomal egotyczne. *Maria Stuart* zapowiada dramat o potężnej dynamice, światopogląd stanie przeciw światopoglądowi. Tymczasem nic z tego; konflikt właściwy osadzi się w zawikłanych labiryntach namiętności miłosnej. Także w *Bieleckim* — streszczam dalej opinie prof. Pigionia — podobna nieobecność zbiorowości jako siły aktywnej. Bohater dopuszcza się zdrady narodowej, nic atoli nie słyszymy o jakichś jego skrupułach, nie wołała do niego w nocach bezsennych zdradzona ojczyzna, dla głosu jej nie miał ucha. Bohater rządzi się swoimi własnymi

prawami i taką postawę poeta zdaje się akceptować. W *Lambrze* znowu wszystko ujawnione w pryzmacie jednostki; Grecji w tych rozpaczach nie ma. Okrutna pretensja do pokolenia w *Kordianie* i *Grobie Agamemnona* zrodzić się mogła tylko w jednostce, w której narodowy instynkt samozachowawczy znajduje się w stopniu niedorozwoju, mogła wyrósć tylko na gruncie krańcowego indywidualizmu, niezdolnego do nawiązania czucia ze zbiorowością współplemienia. Straszliwa perspektywa unicestwienia narodu stawała przed Słowackim w pierwszych latach emigracji z całą wyrazistością. Co więcej, umiał on się z nią niemal pogodzić w sobie, jako z kolejną rzeczą konieczną i według tego wytyczał sobie cele własnego istnienia, określał swoje powołanie — poety na mogiłach.

III

Mało jest zapewne takich przykładów w historii literatury, aby dwaj najwięksi poeci jednego narodu, piszący tym samym językiem i żyjący współcześnie, jeden obok drugiego, pozostawali w swej twórczości w takim stosunku, jak Słowacki i Mickiewicz. Pierwszy z nich jest przez długie lata pod wpływem drugiego; czerpie zeń inspirację, polemizuje z jego myślą i choć — jak w *Kordianie* — przeciwstawia mu własną organizację poetyckiego słowa, nie przeciwstawia mu własnej ideologii.

Inaczej Mickiewicz. Prawda, że rozpoczął tworzyć wcześniej, ale i potem nie znajdzie się w nim już nie tylko jakiegoś, choćby najdrobniejszego, wpływu świetnej poezji Słowackiego, ale nawet zainteresowania nią nigdy nie objawia. Na zaczepki nie odpowiada, nie broni się, w stosunku do osoby i twórczości swego antagonisty odnosi się z zupełną obojętnością czy może z lekceważeniem.

Wpływ — to oczywiście nie naśladownictwo, bo na to Słowacki był zbyt wielkim poetą. Już jednak w zaraniu swej twórczości patrzy w to słońce pilnie i bada wszystkie jego obroty. Już w *Dumie ukraińskiej*, pisanej w sierpniu 1826 roku, stosuje ośmiozgłoskowy wiersz drugiej części *Dziadów* i rytmikę tego wiersza. Gdy w Moskwie w roku 1826 wychodzą *Sonety* Mickiewicza, natychmiast pod ich wpływem pisze *Sonety* Słowacki. I tak zaczyna się długa litania utworów poetyckich Słowackiego, znaczonej inspiracją *Dziadów*, *Grażyny*, *Romantyczności*, *Świtezianki*, *Wallenroda*. *Hugo* i *Mindowe*, *Balladyna*, na którą oddziaływały *Lilie* i *Świtezianka*, *Wallenrod* (choć to tytuł wydawcy) karmią się poezją Mickiewicza; *Kordian* znajduje się w zależności od trzeciej części *Dziadów*, *Złota Czaszka* i *Fantazy od Pana Tadeusza*, poświęcona zaś postaci księdza Marka znaczna część lekcji Mickiewicza w Kolegium Francuskim z lutego 1842 roku natchnęła Słowackiego myślą napisania *Księdza Marka*, choć mógł tak-że słyszeć i o *Konfederatach Barskich*. A i zestawienie Mickiewiczowskiej *Ody do młodości* ze Słowackiego *Odą do wolności* (rozpoczynającą się od

słów: „Witaj, wolności aniele, — Nad martwym wzniesiony światem“) ma pełną wymowę.

A więc uzależnienie — jako jedna z przyczyn antagonizmu Słowackiego, nie „antagonizmu wieszczów“. Cóż to jest bowiem antagonizm? Jest to nie tylko przeciwieństwo i nieprzyjaźń, lecz także — zwłaszcza w regionach twórczości — walka i rywalizacja. Mickiewicz nie walczył nigdy w swych utworach ani z osobą, ani z myślą Słowackiego, a już trudno nawet przypuszczać, by kiedykolwiek z nim rywalizował.

Pozostaje Słowacki. Nieprzyjaźń jest antypodyczna do miłości i jak ona uzależnia osobę kochającą czy nieprzyjazną, choćby ta niezależności swej najbardziej strzegła. „Każdego z nas — wyznał Słowacki — inaczej uderzyło mistrza słowo i z innej strony każdy wydobywa dźwięk swój“. To ogólne stwierdzenie da się zastosować i do stosunku Słowackiego do Mickiewicza, ale można przecież rozszerzyć zagadnienie i nadać mu właściwszą nazwę: antagonizm między Słowackim i społeczeństwem.

Pozostańmy przy pierwotnym twierdzeniu. Jakież były powody nieprzyjaźni Słowackiego? Pochodziły one z różnych pobudek — mówi Małecki. Więc: „Wrodzona drażliwość, będąca zawsze słabą stroną Juliusza — współzawodnictwo — różność kierunków — plotkarstwo nierozsądnych przyjaciół — na koniec rzeczy niektóre w *Dziadach*...“ To prawda, ale nie są to jeszcze, moim zdaniem, pobudki najistotniejsze. Mickiewicz nie tylko był na Parnasie, do którego chciał się Słowacki dostać, ale ten polski Parnas stworzył. I wydaje się, że hierarchiczny stosunek Słowackiego do Mickiewicza, ustanowiony przezeń w zakończeniu piątej pieśni *Beniowskiego*, jako dwóch bogów na przeciwnych słońcach, był wówczas największym kompromisem, na jaki mógł się zdobyć młodszy poeta. Przecież to on miał być pierwszy, on w *Beniowskim* miał prowadzić naród „gdzie indziej“, do jego grobu i z jego książką miał pielgrzymować ostatni Polak, dla niego umierał Goethe, by mu zostawić pierwsze miejsce, już nie tylko w polskiej, ale w światowej poezji. A jeśli z konieczności wdawał się w kompromisy w epoce swej walki z Mickiewiczem — czynił to zawsze tak właśnie, aby na tym kompromisie nie stracić nic ze swej poetyckiej sławy. Przykładem *Mindowe*. Przyznając się do naśladowania mowy Litawora z *Grażyny* i stwierdzając, że „bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów zaciąga“, dodaje wszakże, że czyni to tak, jak czynił i Mickiewicz, naśladując Byrona i Coopera.

Słowacki miał pełne prawo, naturalnie w okresie późniejszej twórczości, rywalizować z Mickiewiczem na gruncie doskonałości artystycznej. Ambicje jego sięgały jednak wyżej — ponad *Dziady* i *Księgi pielgrzymstwa*. Chodziło o duchowe przewodnictwo w narodzie, a mierzony narodowymi i społecznymi kryteriami Słowacki musiał przegrać swą walkę o prymat.

Z konfliktu między marzeniem Słowackiego a rzeczywistością narodową zrodził się tedy antagonizm między Słowackim i społeczeństwem.

Mickiewicz był tu tylko symbolem i widowym znakiem ataku. I musiało dojść do niezgody między społeczeństwem pragnącym czynu, choćby to były legionowe porywy Mickiewicza, a poetą zaprzątniętym myślą o inscenizacji marzenia, o teatralizacji życia.

Pamiętajmy jego wyznania. Był tam i romans z Polską, ogromnie smutny i poetyczny, i lży na jej grobie. I zestawmy tę postawę z postawą Mickiewicza: pełną troski o losy kraju i narodu, ofiarną, nakazującą mu rzucić ambicje twórcze dla realnej działalności, dla czynu.

Tak też rozumieli swe powołanie i współcześni. Dlatego poezja Słowackiego nie trafiała im do serca, nie budziła oddźwięku. Przecież nawet *Pan Tadeusz* był początkowo przyjęty przez rodaków bardzo chłodno. Od wieszczki *Wallenroda* i *Dziadów* domagano się nowego *Wallenroda* i nowych *Dziadów*. Czymże dla ubogich emigrantów, spragnionych chleba ojczystego, mógł być dźwięk subtelnej harfy eolskiej? Społeczeństwu nie obce było poczucie indywidualizmu, musiał on jednak służyć mu nawet swą estetyczną wrażliwością.

I tu zbliżamy się do samego rdzenia rzeczy: antagonizm Słowackiego wywoływała i osoba Mickiewicza, ale był to antagonizm między nim i społeczeństwem. Zarodki tego antagonizmu tkwiły już w duszy chłopca i młodzieńca — teraz znalazł bujną pożywkę w postawie społeczeństwa wobec Słowackiego-poety, Słowackiego-duchowego wodza.

Łatwo uchwycić tę myśl w tym wszystkim, co Słowacki wyraził w swych utworach, i w tym, co powiedział w listach i w polemice publicystycznej. Ktoś z nas zawinił — musiał rozumować poeta, spotykając się z niechęcią ogółu — albo naród, albo ja. I wówczas doszedł do nieszczęsnego w skutkach wniosku, że winę ponosi naród. Skąd to przypuszczenie? Sam przecież „wręcz nam odpowiedział, że kraj polski jest jeszcze za głupi, żeby go pojąć“¹⁰⁾.

Utwierdziwszy się uczuciowo w takiej postawie — występuje Słowacki do walki ideowej z Mickiewiczem i ze społeczeństwem. Zbadajmy tedy stosunek Słowackiego do Mickiewicza. Jest to bardzo ważny etap naszych rozważań, gdyż odtąd Mickiewicz będzie probierzem jego stosunku do narodu. Zwiększający się rozdźwięk z Mickiewiczem będzie powodował pogłębianie się rozłamu między poetą a społeczeństwem, gdy ustanie walka z Mickiewiczem — ustanie również walka ze społeczeństwem, nadejdzie chwila pojednania.

Przywykło się twierdzić, że nieprzyjazny stosunek Słowackiego do Mickiewicza miał uzasadnienie i że zrodził się po wyjściu trzeciej części *Dziadów*, gdzie Mickiewicz w haniebnym świetle przedstawił ojczyzna Słowackiego. (Powiedzenie o świątyni bez Boga przyjął Słowacki początkowo jako wyraz uznania dla siebie, dopiero później zmienił zdanie, zrozumiał właściwy sens tej sentencji¹¹⁾). Przypatrzmy się datom. Trzecią część *Dziadów* wydrukowano w listopadzie 1832 roku, sprzedaż książki rozpoczęto jednak, ze znanych powodów, dopiero w dniu 6 stycznia 1833 roku,

o czym doniósł *Pielgrzym Polski* pod tą datą. Tymczasem jeszcze przed przyjazdem Mickiewicza do Paryża, dnia 22 lipca 1832 roku, Słowacki notuje w swym *Pamiętniku*: „Mickiewicz przyjeżdża ...Bohdan Zaleski przyjeżdża także... Więc Parnas Polski będzie w Paryżu, jeżeli nazbyt huczny, to ja z niego ucieknę“. A dnia 31 lipca (mniej więcej o małą omyłkę w dacie) w liście do matki opisuje Słowacki swe spotkanie z Zaleskim, który pierwszy się do niego zbliżył, a następnie dodaje: „Mickiewicz dziś przyjechał do Paryża, ale nie pójdę pierwszy do niego; jeżeli się zechce poznać ze mną, to dobrze...“

Mija kilka dni i oto obaj poeci uczestniczą, razem z licznym gronem rodaków, w uczcie wydanej dla generała Dwernickiego po jego przybyciu do Paryża. Kronikarz emigracji tak pisze o tym epizodzie: „Owóż, Mickiewicz znajdował się na bankiecie Dwernickiego... po uczcie, już o zmroku, gdy wśród drzew i zarośli ówczesnych Pól Elizejskich biesiadnicy się przechadzali, ujrzawszy Słowackiego, z właściwą prostotą wielkiej duszy, pierwszy podszedł do niego i dłoń mu ścisnął“¹²⁾. Gdyby relacja ta mogła się komuś wydać stronnicza, sprawdźmy, co o tym samym wydarzeniu doniósł matce tegoż dnia, 7 sierpnia 1832 roku, Słowacki: „Od kilku dni przyjechał Mickiewicz. Żaden z nas nie chciał zrobić pierwszego do poznania się kroku, a było kilka osób, którym mówił, że mnie chciałby widzieć, starano się więc sprowadzić nas gdzie razem i poznać... Dziś zeszliśmy się na wielkim obiedzie... Mickiewicz improwizował, ale dosyć słabo. Po obiedzie, kiedy chodziło towarzystwo po ogrodzie, Mickiewicz przystąpił do mnie i zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplementa...“

Zważmy teraz następujące okoliczności. Słowacki nie ma jeszcze żadnego powodu do nieprzyjaźni, przeciwnie, Mickiewicz wiersze jego chwali, tak teraz, jak przedtem¹³⁾. Mickiewicz, dziesięć lat starszy od Słowackiego, wyraża chęć poznania młodszego poety, a gdy ten dumnie trzyma się z dala, korzysta z nadarzającej się okazji i pierwszy wyciąga do niego rękę. A przecież jest między nimi nie tylko różnica wieku, lecz i zasługi, znaczenia w literaturze.

Jakie powody skłaniały Słowackiego do niechęci, nie mającej względów nawet na obowiązki grzeczności wobec starszego i tak sławnego kolegi? Trzeba się chyba zgodzić z Kleinerem, że „...nie był dla niego faktem pożądanym przyjazd Mickiewicza. Na Parnasie emigracyjnym znalazł się władca niewątpliwy i w cień musiał usunąć autora świeżo wydanych tomików. O tych zaś tomikach sąd wydał wbijający się w pamięć ogólną przez wyrazistość — i trafność“¹⁴⁾. I oto w przedmowie do trzeciego tomu swych poezji występuje już Słowacki do jawnej z Mickiewiczem walki. Kridl zgadza się z supozycją Kleinera, że Słowacki samemu sobie wyznaczył miejsce pomiędzy Dantem, Wolterem i Byronem, uważał siebie za przedstawiciela epoki, a swą poezję za wyrazicielkę ducha czasu. Szkołę Mickiewicza, a prawdopodobnie i samego Mickiewicza, miał za przedstawicielkę najniższego typu, „zamkniętą obrębami narodowymi“. To wy-

znaczenie miejsc w hierarchii poetyckiej — dodaje Kridl — jak z jednej strony dowodzi niemałego wyobrażenia o sobie oraz patrzenia z góry na Mickiewicza i całą współczesną poezję polską — tak z drugiej strony nie ma żadnego obiektywnego znaczenia, bowiem Słowacki wyznaczał sobie miejsce zbyt wysokie — tymczasem poezja jego, jak dotychczas, była tylko odbłaskiem Byrona. *Wallenrod* dawał wyraz „pewnym rzeczywistym, konkretnym siłom życiowym, *Lambro* odzwierciedlał w ostateczności histerię i niemoc“¹⁵).

Dalsze lata pogłębiają antagonizm poetów. Milczenie Mickiewicza, nie reagującego na zaczepki, rozgorycza go coraz bardziej. Nie dopuszcza jeszcze ostateczności, nie dopuszcza jeszcze myśli, że jest to tylko obojętność, ludzi się, że to rywalizacja. Tak sądzi w roku 1833. Donosząc matce w dniu 6 czerwca o wyjściu trzeciego tomu swych *poezji*, pisze: „Przemowa, krótka i gryząca, trochę obraziła Mickiewicza“. W październiku 1832 roku, gdy Mickiewicz nie dał mu jeszcze żadnego powodu do żalu, tak o nim pisze w liście: „Na wieczorze był Mickiewicz, nie możecie sobie wyobrazić, jak po liderlichowsku wygląda z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym...“

Strasznie mnie zaczynają nudzić moi ziomkowie; resztę wieczoru przegadałem z dwoma panienkami francuskimi, i panienki francuskie znudziły mnie; więc nie wiem, z kim mam teraz żyć, a przynajmniej gadać.“

Znudzony na równi Mickiewiczem, jak i francuskimi panienkami, w nowym liście do matki z początków listopada 1832 roku pisze poeta: „W tych dniach wychodzi spod pras Panien Pinard tom czwarty Mickiewicza, zawierający trzecią część *Dziadów*. Jeszcze jej nie znam, ale Mickiewicz bardzo już ostygł w poezji“. Nie podoba mu się twórczość Mickiewicza, prosi jednak, by jego zdania nikomu nie objawiać, gdyż teraz „z profesji chwali wszystkich poetów i poezje“. Właśnie w tym samym czasie, bo w początkach grudnia, Mickiewicz donosi Odyńcowi: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Herman i Dorotea*, już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie powstańczej. Duch poetycki czuję w sobie...“

Wkrótce potem ukazuje się trzecia część *Dziadów* i Słowacki ma już powody do walki z Mickiewiczem. „Nienawidzę go“ — woła w liście do matki i postanawia okryć się taką sławą, która przyćmi sławę przeciwnika. Pobudki swej nienawiści musi przed światem, oczywiście, ukryć¹⁶). Chodziło przecież o osobę doktora Bécu, co do którego niesławnej roli całego współczesnego pokolenie było w opinii zgodne.

Tym dziełem, które miało zaćmić *Dziady*, był *Kordian*. Przedstawił w nim Słowacki Mickiewicza jako pierwszą osobę prologu. Już nie o same wawrzyny poetyckie chodziło w tej walce, lecz o pochwylenie prymatu wodzostwa w narodzie.

Jakież w tym prologu stanowiska ideowe zajmują obaj poeci? Mic-

kiewicz prosi Boga, aby na lud zesłał sen cichy, a jemu samemu dał lzy ogromne i męki niespania, woła, by przed nim na twarz padano, chce być pierwszym i ostatnim Słowacki, jako osoba prologu trzecia, nie chce usypiać, chce budzić. Zrywa zgnile całuny, z prochu lud wskrzesza, ma aktorów wyższych o całe mogiły.

W tej zapowiedzi, której zresztą neurasteniczny Kordian nie spełnia, Słowacki przeciwstawia Mickiewiczowi odmienny pogląd na przeszłość historyczną narodu. Gdy dla Mickiewicza Polska była ofiarą tyrańca, a jej męczeństwo przynieść miało odkupienie świata, dla Słowackiego była ona sama winna swym nieszczęściom. Co zaś do programu, najbardziej reprezentatywny dla całego dzieła prolog głosi hasło czynu. Ależ to przecież hasło Mickiewicza, to on ucieleśnia tę ideę w poezji polskiej! Toż to Mickiewicz nawoływał w liście do Aleksandra Chodźki: „Mamyż obmalować życie dziełami pięknymi zewnątrz, a wewnątrz być grobami pełnymi kości spróchniałych? Czas, bracie, robić poezję! Tym tylko zwyciężymy wszystkich poetów, a o ile zrobim, o tyle tylko zdołamy zaśpiewać. Czy myślisz, że biedny Byron napisałby tyle wielkich strof, gdyby nie był gotów i lordostwo, i Londyn porzucić dla Greków? W tej to gotowości leżał sekret jego siły pisarskiej, którą inni poeci chcieli wykraść z jego książek, a nie z jego duszy“. Wprawdzie jest to wyznanie z lat późniejszych, ale charakteryzuje ono bardzo wyraźnie heroiczną postawę Mickiewicza, postawę czynną. Zważmy, że nie były to puste słowa, poeta odbiegał Paryż i jawił się wśród żołnierzy w Itali! i w Turcji. Głosił nie tylko czyn w poezji, lecz i poezję w czynie. Rozumieli to współczesni, przemawiając ustami Kraśńskiego: „Czyn, którym duch nasz się objawił po rozebraniu się z ciałem politycznym, zowie się Mickiewiczem“.

Oczywiście, byłoby krzywdzącym uproszczeniem sądzić, że rozdźwięk między Słowackim a Mickiewiczem i społeczeństwem wypływał jedynie z pobudek osobistych i urażonych ambicji. I nawet różnice poglądów nie odegrały w tym sporze roli zasadniczej. Przyczyną większej wagi była odmiennosc wyobraźni twórczej obydwu poetów. Mickiewicz nie był, jak Słowacki, rozdarty wewnętrznie, ideał i rzeczywistość współgrały ze sobą w jego wyobraźni harmonijnie. Nigdy też nie spoglądał na swój naród z zewnątrz, czuł z nim spójnię, nie sądził go, lecz się z nim solidaryzował; Mickiewicz wsparty był rzeczywistością, Słowacki marzeniem i fantazją. Bohaterowie Słowackiego podlegają w swych przeobrażeniach lotnej fantazji twórcy, bohaterowie Mickiewicza przeobrażają się w swych charakterach — Gustaw w Konrada, Soplica w Robaka, Grażyna i Litawor, Alf — Walter i Aldona, na co zwrócił uwagę Wacław Borowy¹⁷). Te dwa, jakże odmienne, typy wyobraźni twórczych dobrze scharakteryzował Ignacy Chrzanowski: „Są poeci (do nich należał Słowacki), w których duszy, kiedy tworzą, uczucia rosną, a nawet powstają z rozplomienionej wyobraźni: tymczasem uczucia Mickiewicza rodziły się i rosły z rzeczywi-

stości i prawdy własnego życia, i z nich dopiero rodziła się wyobraźnia: pod tym względem jest to poeta taki sam, jak Goethe, a inny niż Schiller, tworzył tylko wtedy, kiedy czuł w sobie wewnętrzny, nieprzepartry mus“¹⁸⁾. I dopiero różność typów psychicznych obu poetów, odmienność wyobraźni twórczych stwarzała często różnice w poglądach. Kridl, zestawiając *Księgi pielgrzymstwa* z *Anhellim*, doszedł do wniosku, że Słowacki „nie uległ utopii Mickiewicza o wielkim narodowym i europejskim znaczeniu pielgrzymstwa, nie uwierzył, że duch emigracji potrafi zbawić kraj — stworzył natomiast utopię bardziej jeszcze utopijną, a mianowicie, że zbawi kraj poezja“¹⁹⁾.

Uczta u Januszkiewicza, improwizacje, sprawa niedoszedłego pojedynku, z której Słowacki wyszedł z honorem i godnością, oburzający atak na poetę w poznańskim *Tygodniku Literackim*, liczne polemiki, słowem wszystkie te większe i mniejsze burze w życiu Słowackiego mogłyby dorzucić jeszcze wiele materiału do badanego przedmiotu. Nie wniosłyby już one jednak nic istotnie nowego, nic, co by mogło w zasadniczy sposób zmienić pogląd na zagadnienie antagonizmu poetów.

Oczywiście, ponieważ tyle cieni padało dotychczas na charakter i pobudki działania Słowackiego — trzeba tu z naciskiem powiedzieć, że teraz już mógł on mieć żal uzasadniony i uzasadnione poczucie wyrządzonej mu krzywdy. Mickiewicz był w oczach Słowackiego, co można ze stanowiska psychologicznego zrozumieć i usprawiedliwić, widomą głową sprzysiężenia, ponieważ jego *nie* znaczyło *nie* dla wielkiego odłamu społeczności nie tylko emigracyjnej, a jego *tak* mogło ucinać wszelkie spory.

Natchnioną odpowiedzią Słowackiego na rozmaite zaczepki „przyjaciół Mickiewicza“, jak to się zwykło upraszczać, zwłaszcza na *Improwizatorów*, opublikowanych w prasie poznańskiej, był *Beniowski*, jego pieśń piąta²⁰⁾.

Jest tu i atak na przeciwników, i gryząca ironia, i kruszenie posagu wieszczki Mickiewicza, i walka o przewodnictwo w narodzie, i wiara w zwycięstwo za grobem, i tragiczna skarga na obojętność współczesnego mu pokolenia.

Ta wspaniała pieśń, której słowo nie ma sobie równych — przynosi wyznanie i zapowiedź: „Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną — Pójdę gdzie indziej i lud pójdzie za mną!“ Ale dokąd? Tego już nam poeta nie mówi. Powiada: „gdzie indziej“, „w bezmiar — wszędzie“. Argument, że poemat to nie program narodowy i społeczny, nie ma tu znaczenia, Słowacki przeciwstawia się bowiem jasnemu programowi Mickiewicza, wyrażonemu właśnie w formach poetyckich, ale jak to zwyczajnie u Słowackiego, wie on raczej, dokąd iść nie zamierza. Trudno nie współczuć skrzywdzonemu i cierpiącemu poecie, trudno też jednak nie powiedzieć, że nie wszystkie jego aluzje i zarzuty były celne.

Dnia 12 lipca 1842 roku Ludwik Nabelak przedstawia Towiańskiemu Juliusza Słowackiego. Nie znana jest ani treść ich rozmowy, ani miejsce, gdzie się ona odbyła. To tylko wiemy, że nazajutrz tworzy poeta wiersz-przysięgę, poczynając się od słów:

Idea wiary nowa rozwinięta,
W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie
Cała połowa do czynu i święta.

W wierszu tym, wydrukowanym w prasie emigracyjnej kilkanaście dni później, pojawiły się nuty nowe, mogące budzić zdumienie wśród czytelników wierszy Słowackiego:

Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony...

Jeszcze bardziej musieli się zdumiewać ci, którzy w dniach następnym mieli sposobność rozmowy z poetą, był to już jakby zupełnie inny człowiek. Prof. Tretiak przypisywał tę niezwykłą odmianę w sercu i charakterze Słowackiego „dziwnemu urokowi, jaki postać i wymowa Towiańskiego wywierała na ludzi marzycielsko nastrojonych i w błędnym kole życia emigracyjnego najwięcej cierpiących. Była jakaś szczególna siła, idąca z twarzy, ze spojrzenia, z prostoty zachowania się, i tonu głosu, ze słów czasem koszlawo, ale poetycznie wyrażających idee“²¹).

Nic fałszywszego, jak się wydaje, nie można by napisać. Poeta romantycznego gestu i romantycznej wyobraźni, był w życiu codziennym nadzwyczaj trzeźwy, wiemy, że umiał być praktyczny: krytyczny i subtelny jego umysł chwycił każdą myśl, każdy odcień rozmowy. Nadto był bardzo nieufny i surowo przestrzegał form towarzyskich. I skąd to przypuszczenie, że Towiański poetycznie wyrażał idee? Mistrz nie lubił poezji, sam wyrażał się mętnie i tylko uczuciowemu Mickiewiczowi, i to w zupełnie niezwykłych okolicznościach, mógł wydać się prorokiem. Nie, Słowackiemu Towiański nie mógł się podobać — i w tym wypadku raczej czcigodny biograf okazał się marzycielem większym niż poeta.

Przede wszystkim, choć odmiana była rzeczywiście nagła, można dostrzec zapowiadające ją znaki. Wmyślmy się w sytuację poety. Miał on pełną świadomość swego geniuszu poetyckiego, w przekonaniu swym nie miał równego sobie poety. I cóż mu ten geniusz przynosił? Cierpienie — i tylko wtedy poklask rodaków, kiedy był im dla jakichś celów potrzebny. Sam to rozumiał — mamy na to dowody — że brak wielkiej idei, że ciągła negacja stawiają go jakoś niżej od antagonisty. Musiał jednak pojąć i coś więcej: że jego cierpienia duchowe i rozdarcia wewnętrzne

mają swe źródło właśnie w braku jakiejś wielkiej idei; osiągnąwszy ją stanie się poetą całego narodu.

I właśnie idea zjawiała się w postaci Towiańskiego i jego *jakiejś nauki, jakiej*, tego jeszcze nie wiedział, lub wiedział tylko z pogłosek. Był już zmęczony i zniechęcony — i oto zarysowała się wizja odmiany. Pewnie nie przyjąłby jej wprost od Towiańskiego, gdyby nie zasłyszał, że i sam Mickiewicz wprzegł się w „służbę bożą“. To ważny punkt naszych rozważań. Słowacki bowiem, atakując Mickiewicza, zawsze go szanował, poezje jego cenił, rywalizował z nim na płaszczyźnie równych sobie dwóch poetyckich bogów, a że przyjmował ideę za pośrednictwem osoby trzeciej, nie mającej z twórczością poetycką nic wspólnego, to nawet mogło dogadzać jego ambicji. Teraz będą obaj z Mickiewiczem na prawach uczniów²²⁾.

To wszakże tylko dodatkowy aspekt sprawy. Nie można wątpić, że głodny ideału, nad miarę nieszczęśliwy i słaby — dojrzał siłę, udręczony obojętnością pokolenia i własną samotnością — zapragnął miłości, ciepła, jakie daje koleżeństwo i wspólnota.

Mówiło się, że znaki były *wcześniejsze*. Istotnie, czyż nie powiedział w *Grobie Agamemnona* w chwili refleksji i pokory: „Ani mnie teraz moja małość wstydzi...“, czyż w roku 1839 nie przyznawał, że poezje jego były bez duszy; czyż niedawno jeszcze, przed pół rokiem prawie, nie widział jasno „ile było pozy w różnych romantycznych cierpieniach, ile fałszu w różnych formach romantycznego poetyzowania życia i romantycznego chronienia się przed zadaniami realnymi w sferę fikcji“²³⁾? I czyż tego może krytycznie i pod własnym adresem nie wyraził w *Fantazym*? A czy i życie osobiste nie sprawiało mu zawodów, jak ot, teraz, gdy serce zwróciło ku pani Bobrowej? Nie, doprawdy, to nie czar duchowy Towiańskiego, jak chce także Kleiner, sprowadził go do Mistrza. To „naczynie“ jego duszy, mówiąc językiem towiańczyków, pragnęło być napełnione jakąś nową treścią.

W pierwszym po przełomie liście do matki z dn. 2 sierpnia 1842 r. pisze Słowacki: „świat glansowanych rękawiczek i woskowanych podłóg zupełnie zniknął z oczu moich, bo cóż z niego można wydobyć... Jest to próżny teatr dla igrających myśli, dla słów ulotnych, a mnie trzeba dziś być wewnątrznie człowiekiem, ile można doskonałym i dobrym“. W następnym zaś liście donosi, że pogodził się z „wielkim swoim przeciwnikiem“, z którym go nieraz różnili ludzie i on sam go nie rozumiał, teraz zbliżyli się i dobrze im jest. Ton listów poety zmienia się od tego czasu. Jest serdeczny po ludzku, bez romantycznej pozy, a nawet z przyganą, gdy trzeba, dla próżności matki albo dla jej zawziętości. Teraz broni wczorajszego przeciwnika. Czyni wyrzuty matce, że popełnia grzech przypominając obrazę, jaką Mickiewicz wyrządził jej mężowi w *Dziadach*. To zapomniane, wybaczone. A odkąd ucichł antagonizm między nim i społeczeństwem, ustąpiły wszystkie nieprzyjazne uczucia wobec Mickiewicza.

Władysław Mickiewicz, wiadomo jak nieprzyjazny Słowackiemu, powiada, że „Słowacki wszedłszy do Sprawy istotnie oddał się pracy duchowej, pozbywał się dawnej salonowości, zwalczał w sobie pychę i nawet antagodiście swemu Adamowi oddawał coraz większą sprawiedliwość. Dotrwa on w tym nowym kierunku aż do końca życia“²⁴). W roku swej śmierci zanikał Słowacki swój dziennik słowami: „Mickiewicz ciągle reputację roznego człowieka na ofiarę rzuca — bo mu Bóg miłszy niż reputacja“.

Jak wprzód o zarozumiałości, o pysze, tak teraz coraz częściej przekazują nam współcześni relacje o prostocie i szlachetności Słowackiego. „Wkrótce ukocham i uszanowałem Słowackiego — pisze Józef Komierowski (rok 1844) — znalazłem w nim miłość i mądrość dotąd nie napotykaną w człowieku...“

Józef Dziekoński opowiadał, że „już na samym wstępie, po pierwszych słowach wzajemnego powitania się i zaznajomienia tak był ujęty i rozrzewniony pełnym prostoty i życzliwości tonem Słowackiego, iż mu się zdawało jak gdyby dopiero teraz, po raz pierwszy spotkał w Paryżu prawdziwego emigranta polskiego...“

Większość tych relacji podobna jest do siebie jak krople wody: mówią nam one, że ten, który charakter swój tak potrafił odmienić, musiał przebyć długą drogę ciężkiej walki, był w nim jednak wielki hart ducha, przytłumiony w młodości warunkami środowiska i wychowania.

Wstąpił do Koła zachowując postawę niezależną, co raziło rozhisteryzowanych braci. Przebywał w nim niedługo, w październiku i listopadzie 1843 roku rwał już te związki, nie stając się ideowym dysydem. Walczył o treść, nie o formę i drażnić go musiały rozważania na temat, czy Towiański jest Duchem Świętym czy Chrystusem Pocieszycielem.

Pobudki zerwania przynoszą mu zaszczyt. Odmienił charakter, nie odmieniając przecie cech swego umysłu. I tutaj, rzecz szczególna, niektóre cechy zadziwiające w romantycznym poecie: nieufność, sceptyczny stosunek do ludzi, praktyczna trzeźwość — okazały się bardzo pomocne w ocenie sytuacji i uchroniły go przed poddaniem się czadowi Koła. Po raz pierwszy można powiedzieć o Słowackim, że przejawiał większy instynkt patriotyczny niż był to wówczas czynił Mickiewicz, że patrzył dalej i jaśniej.

Sprawa poszła między innymi o nabożeństwo za duszę cara Aleksandra. Odurzeni wywarami mistycyzmu członkowie Koła działali w dobrej wierze, nie uświadamiali sobie atoli skutków, jakie z ich postępowania wynikać mogły już nie dla emigracji, ale dla całego kraju. Słowacki okazał się nie tylko dobrym Polakiem, boć byli nimi wszyscy członkowie Koła, ale jedynym wśród nich dobrym politykiem, ważącym przyczyny i skutki. Teraz on, przeobrażony w poetę czynu, zakłada veto.

Głośniejszym echem odbiła się sprawa nieszczęsno listu do cesarza Mikołaja. Słowacki nie uczęszcza już na zebrania towiańczyków, czuje

się jednak za tych ludzi odpowiedzialny, zerwawszy z Kołem formalnie, pragnie zachować związek przyjaźni.

W nowym liście, skierowanym tym razem na ręce Mickiewicza, przypomina mu, że nie wyrzekł się braterstwa, ale położył wówczas „veto z ducha polskiego przeciwko dążności rosyjskiej, która mszę i nabożeństwo za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei podyktowała“. A oto dalszy ciąg tej pięknej i uroczystej protestacji: „Przypominam, że jako pierwiej, tak i teraz veto moje, nie zdjęte z Koła, trwa na wieczność, a tym samym czyni nieprawnymi i bezskutecznymi wszelkie kroki, które Koło w tymże duchu, łączącym nas z Rosją przedsięwzięje. I żądam, aby ta nowa protestacja przeciwko ugięciu ducha polskiego przed cesarzem Mikołajem zakomunikowana była w Kole dla wiadomości. Zostawiając sobie dalszą wolność czynienia kroków, które mi się wydadzą potrzebne dla ratunku ducha Ojczyzny mojej. — w braku aktów, do których bym wnieść mógł tę protestację, oświadczam, że powierzę ją pamięci narodu mojego“.

W tym najpiękniejszym w historii polskiej liberum veto zniknął już ostatecznie antagonizm między Słowackim i narodem, nie sądzi go teraz, lecz się doń odwołuje, pewny, że ma go za sobą.

Nie ma już także walki z Mickiewiczem. Obecnie są to tylko starcia podyktowane względami interesu publicznego, gdyż poza sprawami Koła nic ich już nie dzieli, wszystko łączy. Przede wszystkim poglądy. Na sprawę polską, na formy ustrojowe, na zadania poezji.

Zmienił się stosunek osobisty. I tutaj Słowacki okazał się bardziej wielkoduszny od wielkodusznego zwykle Mickiewicza. Staje w jego obronie, w liście do Adama Czartoryskiego czyniąc księciu zarzut, że nie wsparł Mickiewicza w utrzymaniu katedry w Kolegium Francuskim, już po nowych nieporozumieniach w Kole, oświadcza na zebraniu Towarzystwa Historycznoliterackiego w roku 1847, że przybył, mniemając „zastać na nim pierwszego rybaka, Adama Mickiewicza, i być mu tylko do pomocy“; na wniosek Słowackiego zawiązana przezeń Konfederacja wybiera Mickiewicza na jednego ze swych wodzów.

Kto miał słuszość w sporze z Kołem — nie ulega już dziś wątpliwości. Kiedy Słowacki pisał do braci w roku 1843, że „wolność ducha zachować pragnie, pod żaden indywidualny wpływ nie podda się“ i w nieomylności Koła nie wierzy, wówczas strofowany był mocno przez Mickiewicza. Ale zwycięstwo w tym sporze przypadło Słowackiemu. Po niespełna czterech latach, w roku 1847, Mickiewicz zarzucał Towiańskiemu: „Morzyliśmy bracią naszą. Urząd twój morzył ojczyznę naszą: Szliśmy dalej w bezprawiu... Kazaliśmy braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzić, często nie mając w sobie tego uczucia bólu lub radości, do któregośmy zwywali... Odejnowaliśmy braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność milczenia“. I oto, wymierzał teraz Mickiewicz sprawiedliwość buntownikowi z Koła, Słowackiemu, pisząc do Towiańskiego: „Bo każdy, kto w czymkolwiek i kiedykolwiek nie zgo-



dził się z nami, a raczej echem naszym nie był, zostawał ogłaszany za buntownika. Zaprowadzaliśmy władzę najsmutniejszą...“²⁵).

Jest rzeczą ciekawą, iż na wejściu do Koła jeden Słowacki nie stracił nic jako poeta. Kiedy inni poddali się rygorowi Towiańskiego, zabraniającego poetom tworzyć (zaprzeszał wówczas pisać Goszczyński), Słowacki nie słuchał zakazu. Owszem, bogata jego twórczość nabrała nowego rysu i nowej barwy²⁶). Pawlikowski sądzi, że towianizm zwyrodniał w sekciarstwie, zaś „Słowacki wszedł w towianizm nie jako sekciarz, ale tylko jako człowiek, poczuł serce obudzone u tamtych ludzi i rzucił im się w ramiona...“²⁷).

V

Zagadnienie wyobraźni i jej rola w twórczości zarówno artystycznej, jak i naukowej, ma już olbrzymią literaturę; można uważać za pewnik, że wyobraźnia jest podstawowym składnikiem wszelkiego talentu.

Zygmunt L. Zaleski w pracy o *Roli wyobraźni w twórczości naukowej*, którą podobnie jak i inni badacze utożsamia z twórczością artystyczną, mówi o pewnym typie twórców i twórczości: „Prawda i użyteczność mogą być rezultatem mimowolnym tej twórczości, ale nie są jej celem bezpośrednim, istotnym... Nie tylko odnajdujemy prawdę gotową, ile tworzymy ją na drodze konstrukcji intelektualnych...“ Specjalne znaczenie w tym typie wyobraźni osiąga czynnik emocjonalny, o wielkiej sile dynamicznej. Zaleski przytacza przykład Teodora Fechnera, który obok badań naukowych zajmował się i twórczością literacką pełną „śmiałych rzutów myśliciela-poety i przypominających mocno pomysły genezyjskie Słowackiego“. I dodaje: „To zestawienie ze Słowackim nie jest całkowicie przypadkowe. Słowacki bowiem posiadał niewątpliwie rodzaj wyobraźni twórczej, który umożliwiłby mu również pracę owocną w dziedzinie spekulacyjno-naukowej. Niektóre pomysły Fechnera o duchach planetarnych, o życiu świadomym roślin — przypominają istotnie koncepcje Słowackiego“. Pomieszanie i zbliżenie właściwej emocji poznawczej ze wzruszeniem typu estetycznego widzi Zaleski w Platonie, Lukrecjuszu, Dantem, Pascalu, Goethem i w Słowackim. Zdarza się bowiem, że typ umysłowości przeznaczony do pracy naukowej, tworzy w istocie wartości estetyczne²⁸).

Predyspozycje psychiczne popychały Mickiewicza w kierunku działalności praktycznej, Słowackiego osadzały na gruncie estetycznym. Można by więc już mówić o dwóch odmiennych typach społecznych: działacza i badacza. „Działacz — mówi Bujak — mając przede wszystkim do czynienia z ludźmi, musi być doskonałym psychologiem praktycznym, musi znać duszę ludzką w ogóle oraz różne jej odmiany i odcienie, musi znać obyczaje warstw społecznych i grup etnicznych, z którymi ma do czynienia. Chodzi tu oczywiście o umiejętność czysto praktyczną i stosowanie jej do jednostek, na które chce się oddziaływać“. Badacz natomiast „ma w małym stopniu

z ludźmi do czynienia, nie posiada w tym kierunku uzdolnień, zwracając się do ludzi czyni to tylko ubocznie i do tego dość nieumiejętnie“²⁹). A im większym jest egotystą, tym częstszych i dotkliwszych doświadcza porażek.

Wyobrażenie czynu nie może zastąpić woli czynu. Mickiewicz żył cynamem, Słowacki — marzeniem. Mickiewicz tworzył ideał, Słowacki budował dla ideału świątynię; Mickiewicz tkwił w realiach i nie chciał zajmować się królestwami, których nie ma na mapie, Słowacki takim królestwom dawał życie. Mickiewicz z ziemi spoglądał w niebo. Słowacki z nieba spoglądał na ziemię, oderwany od niej, więc pozbawiony tej siły, jaką darzyła ona antycznego bohatera.

Przetłumaczmy to na język bardziej praktyczny. Włodzimierz Fiszer celnie scharakteryzował nim Słowackiego. Potrzeba twórczości u tego poety — mówi — „niesłuchanie wyprzedzała doświadczenie osobiste. Było to największą trudnością w jego pracy artystycznej. Wszystko było gotowe: natchnienie, rozpalona wyobraźnia, wyrobiona technika, a nieraz brakło materiału. Nieraz w ostatniej chwili poeta gorączkowo szukał materiału, wrażeń, lecz doświadczenie wlokło się powoli za natchnieniem. U innych poetów — Goethego, Mickiewicza — chwilę natchnienia poprzedzała pełnia życia, natchnienie wykwiło na przeżytych i opanowanym uczuciu i było wyzwoleniem, oczyszczeniem. Poeta żył, potem tworzył. Słowacki pierwaj tworzył, potem starał się żyć. Pieśni rewolucyjne, pierwsze poematy, *Kordian* — są właśnie tworamia wyobraźnia, wyprzedzającej doświadczenie“³⁰).

I znowu stajemy przed zagadnieniem odmienności wyobraźnia twórczych obu poetów. Mickiewicz obcuje z ludem. Słucha jego klechd i podań nim je w *Ballady i Romanse* przetworzy — Słowackiemu będzie przewodnikiem myśl dobytą z książek, „pożerał księgi“, do rzeczywistości kroczy od strony literatury. Mówi to wyraźnie o sobie i swym przyjacielu „Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne, — Nie rozumiejąc myślą. Z dziecinnego piasku. Na księgach Swedenburga budowali gmachy...“ (*Godzina myśli*). Wyobraźnia poetów karmiły się odmiennymi rzeczywistościami: Mickiewicz czerpał z życia, Słowacki z książek, Mickiewicz w *Dziadach*, w *Panu Tadeuszu* przetwarzał doświadczenie, Słowacki w *Balladynie*, w *Genezis z Ducha*, w *Anhellim*, w *Królu-Duchu* tworzył koncepcje myślowe. Ile razy — skarżył się — „zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w onym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę“. Przytaczając wypowiedź poety („...teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi...“) Chrzanowski pisze: „Tak więc sam Słowacki przyznaje się, że aby mówić o rzeczach rzeczywistych, musiał je przeoblekać w fantastyczne widma, kolory, obrazy, inaczej by mu bowiem nie dopisało natchnienie; a przez rzeczywiste rzeczy rozumiał, pomiędzy innymi, rzeczy terazniejsze“³¹). Fantastycznie nastrojona lutnia gardzi rzeczywistością — i jeżeli rzeczywistość jest zła, jeżeli skrzeczy — poeta częściej ją potępią, niż pra-

gnie naprawiać, stąd jego konflikt ze społeczeństwem. Z tego zaś „wylania się tragedia romantyczna: niedostosowanie jednostki do świata i choroba romantyczna: fałszywe postawienie psychiki jednostkowej wobec świata“, w tych założeniach, w niezadowoleniu z rzeczywistości tkwi pesymizm³²⁾.

Za źródło natchnień służyła Słowackiemu wrażliwość estetyczna i od-tąd znalazł się w atmosferze potrzeby czynu (po roku 1842) — „zaczęło się dla niego cierpienie i męka. Oddałby wiele swojej genialności za kroplę instynktu życiowego, za możliwość podporządkowania swego daru widzenia estetycznego prostemu popędowi serca“. Przez Mickiewicza przemawiał „interes natury etycznie-społecznej“, przez Słowackiego „interes estetyczny“³³⁾. Dlatego i w tym okresie, okresie mistycyzmu, poeci zajmują od-mienne postawy, chociaż przyświeca im jeden cel. Mickiewicz przyjął wprawdzie zasadę palingenezy, „ale nigdzie jej szerzej nie rozwija ani nie uzasadnia. To, co wyzwala całe olbrzymie bogactwo fantazji i intuicji Słowackiego ... to w pismach Mickiewicza zaznacza się zaledwie jedną krótką rozprawką ... Przyczyny tego szukać musimy znowu w tej zasadniczej nie-chęci do oderwanych spekulacji metafizycznych, nie mających oparcia i pod-stawy w konkretnych celach i zadaniach życia ludzkiego“³⁴⁾.

Kształtowanie wyobraźni pozostaje w ścisłym związku ze stanami uczuciowymi i ich charakterem. Dużo światła rzuca na to zagadnienie Jan Gwałbert Pawlikowski. W odniesieniu do poezji Słowackiego twierdzi on, że utwory o najbardziej nawet uczuciowym podkładzie noszą na sobie znamiona raczej wczucia się poetyckiego, którego narzędziem nie jest serce, lecz wyobraźnia. Nie dla miłości, lecz dla jej scenerii poeta potrafi stwarzać kochankę, której nie było. Słowacki miał nadwyzwyczajną zdolność „odczuwania“: co odczuł, to brał za swoje i przystrajał tęczami. Taka zdolność odczuwania — streszczam dalej pogląd Pawlikowskiego — bardzo często ujawnia się u ludzi, mających małą zdolność „czucia“. W tej psychice każde uczucie traci bezpośredniość, stając się przedmiotem samoobserwacji. Samotność, niezrozumienie podsycza egotyzm, bolesna klątwa odosobnienia przybiera pozór zaszczytnego stygmatu wielkości. I w tym poczuciu leży pewna dumna pociecha. W *Grobie Agamemnona* skarży się na przymus swego poetyckiego kunsztu:

Tak więc — to los mój, na grobowcach siadać,
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych!

Szczerzy do głębi poemat *W Szwajcarii* — oddaje jednak smutek bez-trześciowy:

Bo i tu, i tam, na ziemi, i wszędzie,
Gdzie tylko poszlę przed sobą myśl biedną,
Wszędzie mi smutno i wszędzie mi jedno
I wszędzie mi źle — i wiem że źle będzie!...

Na pustkę wewnętrzną, na brak ukochania, brak celu, brak hasła skarży się Kordian: „Sto we mnie żądz, sto uczuć... sto uwiedłych liści“. I błaga Boga, aby zdjął mu z serca „jaskółczy niepokój“, dał życiu duszę, w tłumie myśli jakąś myśl wielką zapalił. Ta modlitwa została później wysłuchana.

Inaczej Mickiewicz. O myśl wielką nie musiał się modlić, mając ją w sobie, służbie narodowej poświęcił się całkowicie. Trzeba to rozumieć dosłownie. Na jednej z prelekcji głosił, że życie należy ratować ofiarą życia. „W tym jest ostateczny wypadek żywota pojedynczego ludzi i narodów. Ludzie — powiada poeta łaciński — przechodzą szybko, podając jedni drugim lampę życia, lampada vitae. Podobnie dzieje się i z narodami. Człowiek, któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę życia, powinien ją trzymać czysto i wysoko, żeby się mogła napełnić treścią całej żywotności i mocy narodu. Powinien wtedy zapomnieć o sobie. Zapomnieć — to mało jest powiedzieć: powinien zetrzeć samego siebie wśród swojej publiczności. Do takiej ofiary wyzwany jestem ja“.

Po takim wyznaniu łatwiej może zrozumieć, dlaczego Mickiewicz, podnosząc nieraz wysoko wartość poetów słabych, nie oddał należnej sprawiedliwości geniuszowi Słowackiego. Nie estetyczną miarę przykładał do twórców: oceniał ich gotowością do czynu, i siebie i innych wymierzał kryteriami narodowymi i etycznymi.

Sięgnijmy zresztą po jeden z ważniejszych dokumentów, charakteryzujących dość dobitnie typ wyobraźni twórczej Słowackiego. Jest nim szczerzy i niewątpliwie autobiograficzny poemat *Godzina myśli*. Wyznaje w nim poeta, że „karmił się marzeniami, jak chlebem powszednim“, tonął w „otchłani marzenia“, stroił je „czarnoksięską szatą“. Ale nie były to zdobywcze marzenia dzieci o życiu, to była żywiąca serce „smutna poezja duszy“, dająca „dźwięk uroczy“. Więc uroki śmierci i grobu, marzenie o odejściu od życia. Jeden „wykrzyknął z obłąkaniem: Ginę marzeń zdradą“, drugiemu musiano „nieraz wstrzymać zamach samobójczej ręki“.

W *Ostatnim wspomnieniu* okruszynami serca, miłości karmi blade wi-
dziadła, w wierszu *Do Michała Rolickiego* wyznaje, że śmiać się nauczył:
„Gorzko, niszczyć się — skonam — i nie powiem: Żyłem“.

Nie ma powodu, aby nie wierzyć w szczerłość poety, zwłaszcza w wierszu tak osobistym jak *Godzina myśli*; działanie wyobraźni nie jest zrozumiałe — twierdzi Błachowski — bez uwzględnienia czynnika emocjonalnego, „który puszca w ruch aparat pamięci i nadaje impuls-kierunek do nowych krystalizacji“. Autor powołuje się na teorię pamięci Abramowskiego, która pozwala głębiej zrozumieć znaczenie czynników emocjonalnych w procesach pamięci i wyobraźni. „Wszystko, co było kiedyś w świadomości, zataja się, staje się nieświadomym, wszystko, co posiadało charakter wyobraźniowy, traci ten charakter, redukując się do bezimiennego uczucia. Te odpowiedniki wzruszeniowe wyobraźni przechowują się w świadomości i za ich pośrednictwem można z powrotem przywołać do świadomości wyobrażenia, które się kiedyś przeżywało“³⁶).

Odmienność typów wyobraźni twórczej powoduje w pewien sposób i odmiennność ideologicznej i estetycznej postawy poetów w ich utworach. Kiedy Mickiewicz powie w *Improwizacji*: „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie“ — umniejsza tym estetyczną powagę słowa. Na przeciwnym biegunie stanie Słowacki ze swą wiarą we wszechmoc słowa, w piątej pieśni *Beniowskiego* da temu przekonaniu wyraz:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...

...Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem...
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Zdaniem Grabowskiego Słowacki, wyraziciel bajrońskiego pesymizmu, buntu i zwątpienia, właśnie dlatego przetwarzał w *Lambrze* koncepcje Mickiewiczowskiego *Wallenroda* w duchu niezdolności bohaterów do czynu. W walce dwóch sprzecznych prądów w poezji nie zawsze będzie chodziło o idee, ale o dwie różne koncepcje piękna. I nawet ideowe zbliżenie Słowackiego do Mickiewicza nie zbliżyło do siebie ich sztuki. „Z chwilą transfiguracji poczucie wielkości nie zagasło w Słowackim. W Mickiewiczu egotyzm się zatarł i zjednoczył jakby z otoczeniem“. Słowacki natomiast, zawsze i wszędzie indywidualista, „był znów estetą i artystą o wzroku przenikliwym i zdolnym do widzenia prawdy rzeczy, niezdolnym do przestרחu i tchórzostwa ducha...“³⁷). A w jak głębokie pokłady wdarły się te sprzeczności, świadczą o tym badania Kleiner'a nad składnią Mickiewicza i Słowackiego; w końcowych wnioskach Kleiner dowodzi, że odmiennosc nie opiera się „o niezmienną jakąś różną u dwu poetów cechę budowy zdań; idzie o tendencję kształtującą, która u Słowackiego ma w sobie ekspansywność odśrodkową, u Mickiewicza jednokierunkową celowość i koncentrację“³⁸). Uwydatnia te różnice i Windakiewicz, twierdząc, że Słowacki „chętnie przebywa w krainie wyobraźni i cała jego twórczość jest przejęta usiłowaniem rozwinięcia w sobie tej władzy duchowej. Pomysły ma swobodniejsze i rozmaitsze, niż Mickiewicz... Klasycyzm jego nie jest filologiczny, jak u Mickiewicza, ale estetyzujący. Język ma polotniejszy...“³⁹).

A inne „antagonistyczne“ różnice ideowe? Pigoń powiada, że poczucie antagonizmu uwypukliło się w twórczości Słowackiego, gdy swym sceptycyzmem podcinał założenia Mickiewicza: w *Kordianie* przeprowadzi korekturę ideologii *Dziadów* części trzeciej, w *Anhellim* korekturę *Ksiąg Pielgrzymstwa*, w *Horsztyńskim* rewizję założeń ideowych *Pana Tadeusza*, w szczególności jego optymistycznego sądu o przeszłości⁴⁰).

* * *

Należałoby może zakończyć te uwagi skreśleniem takiego, i równie prawdziwego, wizerunku poety, który by oddawał jego wielkość, malował

cierpienie i mękę, ukazywał geniusz poetycki. Ale nie to było zadaniem tego szkicu. Pomnik Słowackiego stanął pieśnią twórców, którzy byli z niego. Tutaj, zajawszy się marginaliami, próbowałem określić kierunkowość zjawiska literackiego i wskazać związki zachodzące między typem wyobraźni twórczej, reprezentowanej przez poetę a charakterem jego dzieła.

Więc tylko to powiedzieć jeszcze trzeba, że nim za grobem odniósł oczekiwane zwycięstwo w narodzie, odniósł je już za życia — nad sobą. „Wymiótł z siebie słabość wobec siebie, niechęć ku ludziom, pozbył się gestu, frazesu, żyć począł w surowości prawdy. Rwał się do pracy społecznej, do czynu narodowego. Rozświecał drogi...“⁴¹⁾.

Przypisy:

- 1) Z. Krasieński *Kilka słów o Juliuszu Słowackim*.
- 2) Józef Tretiak *W obronie własnej książki*. (Odpowiedź prof. Chmielowskiemu). Kraków 1904.
- 3) Józef Tretiak, op. cit.
- 4) Władysław Jabłonowski „Dusza poety“. *Głos*. Warszawa 1899. Zygmunt Wasilewski *Mickiewicz i Słowacki*. Warszawa 1922 oraz *Śladami Mickiewicza*. Warszawa 1905. Ignacy Matyszewski *Słowacki i nowa sztuka (modernizm)*. *Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej*. Warszawa 1902.
- 5) Manfred Kridl *Antagonizm wieszczów*. *Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*. Warszawa 1925.
- 6) Stanisław Kossowski „Matka poety“. W książce *Wśród romantyków i romantyzmu*. Warszawa—Lwów 1916.
- 7) List Aleksandra Chodźki do dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu. W *Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego* na rok 1868. Paryż 1869.
- 8) Juliusz Kleiner *Słowacki*. Lwów, b.d.
- 9) Stanisław Pigoń „Własny dramat Słowackiego“. W książce *Studia literackie*. Kraków 1951.
- 10) Z nie wydanych *Pamiętników* Eustachego Januszkiewicza. Cyt. za książką J. Star-nawskiego *Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Wrocław 1956.
- 11) Słowacki do matki w liście z 12 sierpnia 1832 r.: „Jeden z Polaków mówił mi zdanie, jakie dał Mickiewicz o moich dwu tomikach: powiedział, że moja poezja jest śliczna, że jest to gmach piękną architekturą stawiany, jak wzniosły kościół, ale w kościele Boga nie ma... Prawda, że śliczne i poetyczne zdanie? podobne do jego sonetu pod tytułem rezygnacja“.
- 12) Ludomir Gadon *Emigracja polska*. Tom II. Kraków 1901.
- 13) A.B. Odynec w liście do Juliusza Korsaka z Marienbadu, 14 sierpnia 1829 r. „Mowa była o talencie Juła Słowackiego, któremu Adam świetną wróży przyszłość, a ze znajomych mu dotąd wierszy najwyższy ceni Hugona, którego mu z polecenia autora pod sąd jego do Petersburga przywiozłem“.
- 14) Juliusz Kleiner, op. cit.
- 15) Manfred Kridl, op. cit.
- 16) Jedynie w *Balladynie* znalazła się zahaczająca o ten temat aluzja do Lelewela, z powodu jego broszury *Nowosilcow w Wilnie*, i do Mickiewicza:
Jakżeś ty piorunowy opisał przypadek?
Powiedz! myśmy widzieli rzecz całą do końca.
- 17) Wacław Borowy „Poeta przeobrażeń“. W książce *O poezji Mickiewicza*. Lublin 1958.
- 18) Ignacy Chrzanowski „Kilka myśli o poezji Mickiewicza“. W książce *Studia i szkice*. Kraków 1939.
- 19) Manfred Kridl, op. cit.
- 20) O artykule „Improvizatorowie“, zamieszczonym w poznańskim *Tygodniku Literackim* z dn. 22 lutego 1841 r., Mickiewicz nic nie wiedział. Słowacki nie wierzy w to jednak, w liście do matki z 10 listopada 1841 pisze: „Trzeba ci wiedzieć, że Adam o tym kłamstwie [tj. że Mickiewicz miał się rzekomo wyrazić na uczcie, że Juliusz nie jest poetą] dla niego uczynionym, niby nie wiedział, ale powinien był wiedzieć i odeprzeć, on, który w improwizacji nie tylko mi przyznał to, co mi należy, ale jeszcze chwalił się w niej, mówiąc, że Ty mu sama moje małe próbki dawno, dawno pokazywałaś, a on Tobie już wtenczas przepowiedział, że mnie wielka i świetna czeka przyszłość... Tem wziął mię za serce i tego wieczora byliśmy z nim

jak dwaj bracia, ścisaliśmy się, ohodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... I gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze“.

21) Józef Treliak *Juliusz Słowacki*. Op. cit.

22) „O jednym Mickiewiczu Słowacki odzywał się zawsze z uwielbieniem tak, że w ciągu dwuletnich naszych stosunków nie zdarzyło mi się słyszeć ani razu, żeby naganął chociażby najmniejszy urywek z jego utworów, pomimo iż w ogóle był bardzo surowym krytykiem. Najwyższa jego ambicja była: zrównać się z Adamem. Bardzo mu też pochlebiało, kiedy po ukazaniu się *Kordiana*, niektórzy Mickiewiczowi go przypisywali.“ *Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego*. Lwów 1911.

23) Juliusz Kleiner, op. cit.

24) Władysław Mickiewicz *Zywoť Adama Mickiewicza*. Poznań 1894. „W życiu praktycznym, w zamiarach, w sposobie i kierunkach działania, słowem etycznie, Słowacki w latach owych spowaźniał i uszlachetniał stanowczo“ — stwierdził Aleksander Chodźko w liście ogłoszonym w *Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego* w Paryżu. Paryż 1869.

25) Mickiewicz do Towiańskiego, 12 maja 1847 r.

26) W jakiejś mierze ratowała go także trzeźwość i umiejętność wychwytywania śmieszności. W jednej ze swych protestacji pisał do braci: „oskarżam ich o ten szpital pełny zwariowanych i ugięty materialną siłą fiksatów...“

27) Jan Gwałbert Pawlikowski *Mistyka Słowackiego*. Lwów—Warszawa 1909.

28) Z.L. Zaleski „Rola wyobraźni w twórczości naukowej“. *Nauka Polska*. Rocznik Kasy im. Mianowskiego. Tom VI. Warszawa 1927.

29) Franciszek Bujak „Działacz i badacz“. *Nauka Polska*. Tom XI. Warszawa 1929.

30) Włodzimierz Fiszer „Poemat Słowackiego „W Szwajcarii““ *Przegląd Warszawski*, nr 22, lipiec 1923 r., s. 24, 25.

31) Ignacy Chrzanowski „Czy Lilla Weneda jest arcydziełem dramatu?“ W książce *Studia i szkice*. Tom II. Kraków 1939.

32) Juliusz Kleiner „Romantyzm“. W książce *Studia z zakresu literatury i filozofii*. Warszawa 1925.

33) Zygmunt Wasilewski *Mickiewicz i Słowacki*. Op. cit.

34) Manfred Kridl „Duch, słowo i Polska w mistyce Słowackiego i Mickiewicza“. *Przegląd Warszawski*, nr 32, maj 1924 r.

35) Jan Gwałbert Pawlikowski *Mistyka Słowackiego*. Lwów 1909.

36) Stefan Błachowski: „Zagadnienie twórczości naukowej“. *Nauka Polska*. Tom IX. Warszawa 1928.

37) Tadeusz Grabowski *Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu*. Kraków 1931.

38) Juliusz Kleiner „Z zagadnień składni Mickiewicza i Słowackiego“. *Pamiętnik literacki*. Rocznik XXXVIII. Warszawa 1948.

39) S. Władkiewicz *Romantyzm w Polsce*. Kraków 1937.

40) Stanisław Pigoń „Słowacki pod pierwszym urokiem Pana Tadeusza“. W książce *Wśród twórców*. Kraków 1947.

41) Stanisław Pigoń *Z epoki Mickiewicza*. Lwów 1922.
Rozdział pisany w roku 1909.

Szkic niniejszy ukaże się w pełniejszej formie w książce zbiorowej *Juliusz Słowacki. W 150 rocznicę urodzin*. Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

HALINA BAWKOWSKA

PIŚMIENNY EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI Z JEZYKA POLSKIEGO W JEDNEJ ZE SZKÓŁ WARSZAWSKICH

W dziale metodycznym *Polonistyki* stosunkowo rzadko ukazują się artykuły, pozwalające nauczycielowi wyrobić sobie jasne i pełne pojęcie o wynikach nauczania języka polskiego w klasach licealnych. Na skutek tego każdemu z nas bardzo trudno jest skonfrontować owoce własnej pracy z osiągnięciami innych szkół. Uważając, że nic tak nie uczy, jak cudzy przykład (zarówno dobry, jak i zły) i wierząc równocześnie, że moja wypowiedź pobudzi innych polonistów do zabrania głosu, pokusiłam się o próbę przedstawienia wyników pracy w jednej ze szkół warszawskich. W rozważaniach niniejszych biorę pod uwagę wyłącznie wyniki pracy tegorocznych maturzystów, przy czym materiał, na jakim się opre, stanowić będą ich piśmienne prace na egzaminie dojrzałości. W tym roku do piśmiennego egzaminu dojrzałości w naszej szkole w obu klasach jedenastych przystąpiło pięćdziesiąt pięć osób. W każdej z tych klas uczy inna nauczycielka. Nie dopuszczono do tego egzaminu sześciu abiturientów. Wśród dopuszczonych piętnaście osób powtarzało klasę jedenastą. Na stopień roczny była tylko jedna ocena bardzo dobra. Suma rocznych ocen dobrych wynosiła piętnaście. W ośmiu zaś wypadkach abiturienti mieli w ciągu roku oceny okresowe niedostateczne. Nadesłano sześć tematów:

I a) Szlachta polska w utworach Mikołaja Reja, Wacława Potockiego i Ignacego Krasickiego.

b) Troska o naprawę Rzeczypospolitej w publicystyce pisarzy okresów Odrodzenia i Oświecenia.

II a) Siła i piękno poezji Juliusza Słowackiego.

b) Problem walki narodowowyzwoleńczej w powieściach Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza.

III a) Obraz rzeczywistości polskiej dwudziestolecia międzywojennego w znanych mi powieściach.

b) *Medaliony* Zofii Nałkowskiej i *Niemcy* Leona Kruczkowskiego jako protest przeciwko wojnie.

Należało wybrać trzy, po jednym z każdej pary. Wybór nie był łatwy. Wszystkie bowiem tematy były dobrze sformułowane i wszystkie w pełni odpowiadały możliwościom intelektualnym młodzieży, kończącej średnią szkołę ogólnokształcącą.

Ostatecznie Komisja Egzaminacyjna zdecydowała się na niżej wymienione tematy:

I. Troska o naprawę Rzeczypospolitej w publicystyce pisarzy okresów Odrodzenia i Oświecenia.

II. Siła i piękno poezji Juliusza Słowackiego.

III. Obraz rzeczywistości polskiej dwudziestolecia międzywojennego w znanych mi powieściach.

Z tego temat I wybrało szesnaście osób, temat drugi — dwadzieścia pięć, temat III — czternaście. Ten podział tematów potwierdził, że odpowiadają one młodzieży.

Wyniki oceny tych prac wyrażone stopniami szkolnymi przedstawiały się następująco: Temat I — jedna ocena bardzo dobra, dwie dobre dwanaście dostatecznych, jedna niedostateczna.

Temat II: jedna ocena bardzo dobra, dziewięć dobrych, czternaście dostatecznych i jedna niedostateczna.

Temat III: bardzo dobrej nie ma, dobrych dwie, jedenaście dostatecznych i jedna niedostateczna.

Na ogół wyniki takie nie były dla Komisji Egzaminacyjnej niespodzianką. Oceny bowiem niedostateczne przypadły w udziale tym, którzy i w ciągu roku miewali takie oceny z wypracowań klasowych. Oceny bardzo dobre otrzymały dwie abiturientki, z których jedna miała taką ocenę roczną, a druga półroczną. Ogólna zaś suma ocen dobrych tylko o jedną różniła się od sumy takich ocen na końcu roku. Podkreślić należy, że w sześciu wypadkach roczne oceny dobre spadły na egzaminie piśmiennym na dostateczne, w czterech zaś oceny dostateczne podniosły się na dobre. Nie od rzeczy będzie dodać, że w tym drugim wypadku abiturienti, którzy podnieśli swe oceny, należeli do kategorii młodzieży zdolnej, ale leniwej i że przedmaturalna praca podniosła poziom ich wiedzy polonistycznej.

Ponieważ przez cały czas nauki w klasach licealnych nauczyciele rygorystycznie przestrzegali „pisania na temat“, domagali się, by młodzież zdążyła skończyć je w przeznaczonym na wypracowanie piśmienne czasie (począwszy od klasy IX za nie skończone wypracowanie młodzież otrzymuje ocenę niedostateczną) oraz zalecali pisanie wypracowań od razu na czysto, więc wśród piśmiennych prac maturalnych nie było ani jednej pracy nie skończonej, ani jednej nie na temat. Znaczna ich ilość była pisana bez brulionów, ortografia i przestankowanie w tych pracach wypadły lepiej niż w latach ubiegłych. Podając liczbowe wyniki ocen uzyskanych na piśmiennym egzaminie dojrzałości, zdaję sobie doskonale sprawę, że tylko w bardzo minimalnym stopniu dają one pojęcie o wynikach pracy młodzieży naszej szkoły i że prawdziwy obraz tych wyników może dać tylko przedstawienie treści tych wypowiedzi, połączone z uzasadnieniem uzyskanych za te treści ocen.

Za najmniej odpowiadające temu celowi uważam wypracowania na temat I i III. Oba te tematy bowiem opierają się na prostym, jasnym i bardzo konkretnym materiale programowym i, na ogół w każdej szkole starannie omówionym na lekcjach języka polskiego. Sposób zaś ich zre-

dagowania niemalże wskazuje piszącemu formę ich ujęcia. Nie pozwala to więc wyrobić sobie pełnego pojęcia o poziomie intelektualnym młodzieży, która te tematy wybrała na egzaminie dojrzałości.

Dlatego więc, podejmując próbę przedstawienia wyników pracy młodzieży naszej szkoły, pominię wypracowania na oba te tematy i wezmę pod uwagę wyłącznie wypracowania na temat: „Siła i piękno poezji Juliusza Słowackiego“.

Te bowiem są doskonałą podstawą do badań wyników nauczania, gdyż:

1) materiał źródłowy stanowią tu wyłącznie utwory poetyckie, znacznie trudniejsze do analizy niż utwory powieściowe (temat I) lub prace publicystyczne, a raczej krótkie ich fragmenty albo nawet relacje podręcznika o ich treści, jak to ma miejsce przy dziełach Modrzewskiego, Staszica i innych pisarzy politycznych (temat III);

2) wymaga on nie tylko gruntownej znajomości utworów Słowackiego, ale i głębokiego zastanowienia się nad nimi;

3) niezbędna jest przy jego pisaniu staranna selekcja materiału źródłowego;

4) nie jest on dostępny dla młodzieży tylko „obkutej“ i nie umiejącej myśleć samodzielnie;

5) nie podpowiada on żadnego schematycznego ujęcia;

6) wymaga od piszącego kultury duchowej i wrażliwości estetycznej.

Mimo oczywistej trudności tego tematu miał on największe powodzenie w naszej szkole. Przyczyną tego jest obchód „Roku Słowackiego“. Młodzież bowiem przypuszczała, że w tym roku należy się spodziewać tematów związanych z twórczością tego poety i dlatego szczególnie starannie opracowała jego utwory.

W związku z tym w paru pracach było widoczne popisywanie się erudycją i odbieganie od tematu gwoi wykazania się wiedzą o poecie. Bezstronnie jednak muszę stwierdzić, że tylko w jednym wypadku abiturientka nie umiała powiązać nabytej wiedzy z tematem (i ta otrzymała ocenę niedostateczną). We wszystkich zaś innych można mówić o zrozumieniu tematu, jakkolwiek jego ujęcie nie zawsze ściśle mu odpowiadało. Przy ścisłym zaś trzymaniu się tematu nie zawsze występowała harmonijna równowaga w przedstawieniu „siły“ i „piękna“ poezji Słowackiego. Są więc prace, w których obszernie omówiono piękno poezji Słowackiego, a na drugi plan usunięto jej siłę. Są i takie, w których wiele uwagi poświęcano sile, a po macoszemu potraktowano piękno. W każdym z takich wypadków nauczyciele stawiali oceny tylko dostateczne, choćby nawet praca miała wiele innych zalet. Taką ocenę uzyskiwały prace, które wprawdzie mówiły o obu tych zjawiskach w poezji Słowackiego, ale nie ujmowały ich głęboko.

Siłę poezji Słowackiego wszyscy bez wyjątku abiturienti dostrzegają w pasji oskarżycielskiej poety, w związaniu jego twórczości z życiem

Polski tego okresu, z rolą, jaką wyznaczył sobie ten wielki romantyk jako poeta narodowy, we wskazaniach, jakie przekazał narodowi, w znaczeniu, jakie miała jego twórczość dla współczesnych mu i późniejszych pokoleń.

Dla zilustrowania, jak wygląda ten problem w tegorocznych pracach maturalnych, niepodobna przytoczyć całych wypracowań. Dlatego więc wybrałam trzy fragmenty z tych, które omawiają to właśnie zagadnienie. Pierwszy z nich jest wzięty z wypracowania ocenionego dostatecznie. Ujęcie zagadnienia ogranicza się tam do stwierdzenia faktów, bez ich pogłębienia, bez mocniejszego powiązania ze ściśle określonym materiałem źródłowym i bez próby obszerniejszej syntezy. Forma wypowiedzi utrzymuje się w tej pracy w granicach poprawności, a zasięg wiedzy rzeczowej nie obejmuje szerokich horyzontów. Całość pracy zamyka się w pięciu strokach zapisanych dość dużym pismem. Po krótkim wstępie mówiącym o Słowackim jako o najwybitniejszym obok Mickiewicza poecie romantycznym i charakteryzującym czołowe problemy epoki, w której tworzył, następuje taka wypowiedź:

Siła poezji Słowackiego jest różna w różnych etapach jego twórczości. Młodzieńcza twórczość poety oderwana jest od życia i spraw narodu. Dlatego też krąg jej oddziaływania jest ciasny. Ogół społeczeństwa polskiego podziela wówczas opinię Mickiewicza, że poezja Słowackiego jest świątynią, w której nie ma Boga. Ta opinia i ważny w dziejach narodu moment wybuchu powstania oraz jego klęska wpłynęły na rozwój narodowego charakteru jego twórczości. Już liryki powstańcze (*Kulik, Oda do wolności*) siłą swej wymowy ideowej budziły entuzjastyczny stosunek narodu do powstania.

Upadek powstania listopadowego powołał do życia takie utwory jak: *Kordian* i *Grób Agamemnona*. W utworach tych, a zwłaszcza w *Grobie Agamemnona*, Słowacki z demaskatorską pasją ukazuje przyczyny klęski narodu w walce o wolność. Utwory te siłą swej wymowy zmuszały do zrewidowania własnego stosunku do problemu walki o wyzwolenie ojczyzny. Poeta z całą bezwzględnością pokazał, że walka dotąd nie da rezultatów, dopóki naród nie pozbędzie się „rubasznego czerpu” szlachetczyzny i nie zdoła się na bezkompromisowy patriotyzm. Słowacki w utworach tych nie tylko piętnuje Polaków za brak patriotyzmu, lecz stwarza także wizję potężnego odrodzonego państwa polskiego.....

„.....Wstań jak wielkie posągi bezwstydną,
Naga — w styksowym wykapaną mule,
Nowa — nagością żelazną bezczelna,
Nie zawstydzona niczym — nieśmiertelna”.

Następne utwory poety takie, jak *Wyjdzie stu robotników* i *Odpowiedź na psalmy przyszłości* przemówiły do narodu siłą rewolucyjnego demokratyzmu. W utworach tych pokazał poeta, że fundamentalną siłą narodu jest lud i że ma on wielką rolę do spełnienia.

Następny cytat pochodzi z pracy dobrej. Sama istota siły poezji Słowackiego jest ujęta tu podobnie jak w poprzednio zacytowanym fragmencie wypracowania. Ale wypowiedziane sądy są znacznie bogatsze, mocniej uzasadnione i, jakkolwiek jeszcze nieco za mało podkreślona jest ich łączność z utworami poety, to jednak wykazują one dojrzałość myślową

abiturientki i dobrą znajomość tych utworów. Forma wypowiedzi świadczy, że pisząca nie tylko swobodnie włada słowem, ale i dąży do nadania swej wypowiedzi pewnych elementów piękna. Dążenie to podkreśla przez umiejętne wplatanie w tok pracy odpowiednio dobranych cytatów. Całość tej pracy wynosi sześć stron arkuszowych drobno zapisanych. Wstęp stanowi krótka charakterystyka zadań, jakie stawiała sobie polska poezja romantyczna. Zakończenie wstępu tak wygląda w pracy:

Poezja romantyzmu — to nie tylko poezja walki, to także poezja uczuć. Odtworzenie ludzkich uczuć i przeżyć jest tym, co w niej wzrusza i stanowi o jej pięknie.

Potem następuje bezpośrednie przejście do twórczości Słowackiego.

Utwory Słowackiego zawierające wiele społecznej i politycznej treści odegrały w życiu narodu szczególnie doniosłą rolę(...) Poemat *Lambro*, dramaty *Kordian* czy *Horsztyński* są wyrazem stosunku autora do problemu walki narodowowyzwoleńczej. Słowacki wzywa do walki, ale nie chce, by walczyli samotni bojownicy w typie Lambra — greckiego bohatera, czy Kordiana, którzy ponoszą klęskę. Przyczyn klęski Kordiana szuka autor nie w nim, ale w społeczeństwie biernym, małodusznym i pozbawionym patriotyzmu. W społeczeństwie, które na koronację cara na króla Polski patrzy jak na widowisko, nie widząc w tym utraty własnej wolności, które widzi w mającym zginąć Kordianie tylko człowieka, nie zaś bojownika wielkiej idei — jednostki takie jak Kordian musiały działać samotnie. Siłą dramatu jest jego treść ideowa oraz ostra krytyka pod adresem społeczeństwa.

Słowacki nawołuje do walki widząc w niej drogę do Polski takiej, jaką pokazuje w *Grobie Agamemnona*, a której symbolem w utworze jest „posąg z jednej bryły”. W utworze tym przemawia poeta głosem pełnym smutku, ale i z wiarą w przyszłość, w Polskę, w której nie będzie rozdwojenia na „czerep rubaszny” i „duszę anielską”. Największą siłą wyrazu posiada utwór ten w momencie, w którym zwraca się poeta do Polski z groźnym ostrzeżeniem:

„O Polsko, póki ty duszę anielską
Będiesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny”.

Siła poezji Słowackiego — to również jego pewność, że walka jest najbardziej słuszną drogą do przyszłości i że lud odegra największą rolę w tej walce.

Siła poezji Słowackiego — to także jego wiara w lud, o którym mówi w odezwie *Głos z wygnania* „Uszanuj prostą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wyzwolą”. Poeta przemawia do narodu z wielką siłą we wszystkich sprawach związanych z walką, z drogą do przyszłości. Na drogę tę zostawia narodowi trzy przykazania mówiąc:

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”.

W zakończeniu wypracowania abiturientka jeszcze raz powraca do tej sprawy w ten sposób:

Poezja Słowackiego jest piękna i silna. Jej siła to wzywianie do walki, to wiara w przyszłość, w lud.

Poezja Słowackiego jest silna, bo umiała krytykować i oskarżać, bo uczyła kochać ojczyznę, uczyła walczyć i nie pozwalała wątpić. Siła poezji Słowackiego leży w jej wielkim znaczeniu dla narodu. Siłę tę streszczają słowa samego poety, wypowiedziane w wierszu *Testament mój*:

Ale zostanie po mnie ta siła fatalna
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Lecz was po śmierci będzie gniotła niewidzialna
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi.

Trzeci fragment pochodzi z pracy ocenionej jako bardzo dobra.

Główną jej zaletą jest naukowa ścisłość, z jaką jest omawiany problem siły w poezji Słowackiego. Żadna wypowiedź, żaden sąd nie jest gołosłowny i w każdym wypadku poparty odwołaniem się do utworu. Dodatkim rysem pracy jest również skłonność do filozoficznego spojrzenia na omawiane w wypracowaniu zjawiska.

Język nie ma polotu, cechuje go natomiast dążność do jak najściślej-szego formułowania myśli. Całość wypracowania obejmuje osiem stron arkuszy. W przeciwieństwie do obu poprzednich pisanych od razu na czysto (w pierwszej z niewieloma, a w drugiej w ogóle bez poprawek) ta praca jest bardzo pokreślona i dlatego przepisana jest częściowo na czysto.

Wypowiedź zaczyna się od stwierdzenia, że „W epoce romantyzmu czołowe miejsce w literaturze zajmuje poezja“. Dalej wysnuty jest wniosek, że właściwością każdej poezji jest to, że przemawia ona „w sposób przede wszystkim piękny“. Pierwsza część tej pracy przeciwnie niż w obu poprzednich poświęcona jest problemowi piękna w poezji Słowackiego, o sile poezji praca mówi w drugiej swej części. Przejście od pierwszego do drugiego stanowi wypowiedź: „Czynnikiem, który sprawił, że poezja Słowackiego nie tylko dotrwała do naszych czasów, ale je przeżyje, jest nie tylko jej piękno ale i siła“.

Dalszy ciąg pracy mówi już o sile. Oto, jak jest ona przedstawiona:

Słowacki był człowiekiem, który żył swoją epoką, problemami swojego narodu. Wyrazem tego może być szereg utworów będących odbiciem ówczesnej rzeczywistości, ówczesnych wydarzeń. Należą do nich między innymi: *Oda do wolności*, *Kordian*, *Grób Agamemnona*, *Paryż*, *Na sprowadzenie prochów Napoleona*, *Uspokojenie*, *Wyjście stu robotników*, *Beniowski* oraz *Odpowiedź na psalmy przyszłości* Zygmunta Krasińskiego. Siła tych utworów to siła, która smagała współczesnych (*Kordian*, *Grób Agamemnona*) i rzucała hasła przyszłości. W utworach tych występuje Słowacki jako człowiek swych idei, które pragnie przekazać narodowi.

Kordian i *Grób Agamemnona* to utwory, które pokazywały błędy narodu i mówiły o jego przyszłości. Siła tkwiąca w nich skierowana była nie tylko ku ówczesności, ale i ku pokoleniom przyszłym. W *Grobie Agamemnona* widzimy gniew poety na społeczeństwo polskie. Z wyraźną pasją zwraca się autor do Pol-
ski, nazywając ją „Pawiem i papugą narodów“, i żądając, by zrzuciła „czerep ru-

baszny”, okrywający „duszę anielską”. by stworzyła nowe państwo, które przyrównuje do posągu z monolitu. posągu wielkiego, silnego i czystego.

Również z pasją i odwagą wyraża Słowacki swoje poglądy na klęskę powstania listopadowego. W *Kordianie* krytykuje wodzów powstania, jego polityków, sejm i wojsko polskie.

Odpowiedź na psalmy przyszłości była utworem, w którym Słowacki polemizuje z Krasińskim. Z ogromną energią polemiczną odrzucał autor *Odpowiedzi* trzy tezy Krasińskiego: solidaryzm społeczny, przodującą rolę magnaterii i zaprzeczenie wartości ludu. Siła poezji Słowackiego tkwi nie tylko w tym, że poeta wyrażał idee postępu.

Siła jego poezji — to również piękno, które pozwoli jej przetrwać przez wieki; to jej realizm i prostota, przekazująca czytelnikom prawdę o ówczesnym życiu i prawdę o wartościach ogólnoludzkich, to także jej wspaniała forma artystyczna, jej nowatorstwo, jej szlachetna idea i jej głęboka myśl.

Poezja Słowackiego była, jest i będzie ową „siłą fatalną”, która „zjadaczy chleba w aniołów przerobi”.

Poezja ta przemówi do każdego pokolenia, wdraży się w sumienia ludzkie, przyczyni się do przebudowy moralnej i przede wszystkim dawać będzie to, co jest tak bardzo potrzebne każdemu człowiekowi — Piękno.

Tyle o sile poezji. A teraz parę słów o tym, jak wygląda piękno poezji Słowackiego w tegorocznych wypracowaniach egzaminacyjnych w naszej szkole. Dowodem rzeczowym będą znowu fragmenty wyjęte z tych samych trzech wypracowań. Zacznę od pracy dostatecznej, tak formułującej to zagadnienie.

Na piękno poezji Słowackiego składa się wysoka wartość artystyczna jego dramatów i utworów lirycznych.

Dramaty Słowackiego odznaczają się dużymi wartościami scenicznymi, dużą plastycznością obrazów i niezwykle bogatym językiem. Wyżyny osiągnął poeta w *Balladynie*, która jest dużym osiągnięciem w dziedzinie dramaturgii na skalę europejską. W dramacie tym widzimy, że Słowacki ma niezwykłą łatwość pisania i bogaty język. Poeta stworzył tu ciekawe psychologiczne i odpowiadające wyobrażeniom ludowym postacie. Słowacki w *Balladynie* bardzo zręcznie splótł pierwiastki fantastyczne i realistyczne, tworząc z niej dramat wysokiej klasy.

Poeta w utworach takich jak *Rozłączenie* dał doskonałe, zdynamizowane opisy przyrody. W lirykach w piękny sposób ukazał różnorodne uczucia. W poemacie *W Szwajcarii* mamy piękny obraz miłości romantycznej. W wierszu *Rozłączenie* również piękny wyraz miłości do matki i tęsknoty za nią. Uczucia głębokiego patriotyzmu znalazły odbicie w wierszu lirycznym *Grób Agamemnona*. Refleksje na temat własnego życia i wartości swojej twórczości poetyckiej stały się tematem wiersza *Testament mój*. Te wszystkie tak różnorodne uczucia Słowacki umiał wyrazić z wielkim artyzmem i w przepięknej formie.

Cały przytoczony fragment wypracowania dowodzi, że autor jego powtarza tylko to, czego się nauczył o pięknie utworów poety. Sam jednak nie ma widać poczucia piękna i dlatego żadnego ze swych sądów nawet nie próbuje uzasadnić.

Inaczej jest w pracy czwórkowej. W tej bowiem znacznie więcej miejsca i uwagi jest poświęcone tej sprawie. Sądy zaś wypowiedziane nie są powtórzeniem cudzych, lecz sformułowaniem własnych spostrzeżeń, wy-

niesionych z lektury utworów Słowackiego. Fragment tej pracy, omawiający problem piękna poezji Słowackiego, tak brzmi:

Piękno tej poezji — to wyjątkowa subtelność i liryzm. Poeta umie tak subtelnie przedstawić uczucia miłości, bólu, żalu, smutku czy tęsknoty, że liryka jego tchnie wyjątkowym pięknem. Głęboko wzrusza tęsknota poety za ojczyzną, której wyraz daje w lirycznych wierszach *Hymn* (Smutno mi, Boże) i w *W pamiętniku Zofii Bobrowskiej*. *Hymn* napisał Słowacki na okręcie w drodze do Aleksandrii. Widok lecących bocianów przypomniał mu Polskę i szarpnął serce tęsknotą.

Stąd płynie smutek z powodu oddalenia od kraju i braku pewności, czy wróci do kraju. Wiersz ten przemawia niezwykle lirycznym pięknem i głębokim smutkiem. W słowach poety o sobie:

„Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
żem prawie nie znał rodzinnego domu,
żem był jak pielgrzym, co się w drodze trzdzi
przy blaskach gromu...”

zawarło się jego życie.

Piękno poezji Słowackiego zawiera się w przedstawieniu piękna krajobrazów i przyrody. Bardzo wiele uczucia wkłada autor w to, by w krajobrazie czy zjawisku przyrody uwydatnił to, co jest jego właściwym pięknem. Zachód słońca na morzu, kaskada w Alpach, błękitne jezioro pod oknem mają w opisie Słowackiego tyle piękna, które dostrzec i oddać mógł tylko wielki artysta. Poezja Słowackiego jest również wyrazem piękna ludzkich uczuć, uczuć miłości syna do matki, uczuć radości czy smutku.

Liryczne wiersze do matki są odzwierciedleniem miłości, czci i uwielbienia dla niej, są wyrazem tęsknoty do niej w okresie pobytu poety na emigracji. Miłosne liryki Słowackiego wyrażają w piękny sposób uwielbienie dla ukochanej.

Piękno poezji Słowackiego — to sposób wyrazu, to skala zawartych uczuć, to siła oddziaływania.

W trzecim wypracowaniu, nieco więcej uwagi poświęcono pięknu niż sile poezji. Analiza więc tego problemu jest wnikliwa, i bardzo dojrzała. Oto ona:

Piękno jest pojęciem bardzo szerokim. Dotyczy ono zarówno formy utworów, jak i ich treści. Poezja Słowackiego sprostała tym wymaganiom. Osiągnęła ona nie tylko urok i poprawność wersyfikacyjną, ale i wartość najwyższą: piękno pod każdym względem. Piękno poezji Słowackiego tkwi między innymi w środkach, jakimi posługuje się poeta. Przedstawiając krajobraz, uczucie, myśl lub wspomnienie posługuje się autor niezwykle bogatą metaforą, bogatym słownictwem pojęć konkretnych i abstrakcyjnych, symbolami.

W poezji Słowackiego nie ma jakiegokolwiek przesady w ornamentyce utworów. Metafory jego są piękne i proste. Wyrażają one w sposób jasny i subtelny to, co widzi i odczuwa poeta. Nie tłumią one treści, ale ją wydobywają. Sięgając częstokroć do symbolu poetyckiego wyraża poeta w sposób lakoniczny i piękny to, co myśli i czuje. Tak np. w wierszu *Testament mój* przedstawiając siebie jako „sternika duchami napelnionej łodzi” wypowiada sąd o swojej roli poezji, a w ostatniej pieśni *Beniowskiego* rywalizacja Słowackiego z Mickiewiczem wyrażona jest najdobitniej określeniem „Dwa na słońcach swych przeciwnych bogi”. Słowacki potrafi język poezji dostosować do nastroju chwili. Gdy mówi o uczuciach podniosłych i patetycznych, język jego jest również patetyczny (np. *Kordian*), gdy sięga

do tematyki żartobliwej, język jego poezji staje się lekki, pełen humoru. Szczególnie wyraźnie występuje to w *Balladynie* w opowiadaniu Grabca o ojcu, we fragmentach dotyczących Chochlika, w żartobliwych nowotworach (np. pieczomistrz). Piękno stylu Słowackiego polega również na prostocie języka. Mimo licznych metafor i symboli utwory poety nie tracą jasności myśli, a zwroty, jakich używa autor, są najbardziej celne. Piękno poezji Słowackiego tkwi również w tym, że przedstawia ona to, co jest w życiu najpiękniejsze: szlachetne uczucia, piękny krajobraz, szlachetne myśli.

Słowacki jest mistrzem w wyrażaniu zjawisk najsztudniejnych. Tak częste w jego twórczości uczucie miłości przedstawione jest jako tęsknota za ukochaną matką (*Rozłączenie*), za ojczyzną (*Smutno mi, Boże*), za ukochaną kobietą, jako żal i subtelny smutek z powodu rozłączenia, jako rozpacz z powodu ich utraty, jako uwielbienie piękności ukochanej kobiety lub ojczyzny (*W Szwajcarii, Beniowski*). W *W pamiętniku Zofii Bobrówny* i w *Beniowskim* potrafi mówić poeta o tęsknocie za ojczyzną nawet tonem żartobliwym.

Skala uczuć, jakimi dysponuje tematyka poezji Słowackiego, nie ogranicza się tylko do uczucia miłości. Poezja ta daje także wyraz uczuciom zniechęcenia, pogardy (*Kordian, Beniowski*) uczuciom buntu, sprzeciwu, strachu (*Kordian, Beniowski*) uczuciom nadziei, tęsknoty, radości i zapału (*Oda do wolności, Smutno mi, Boże, Testament mój*). Piękno, z jakim poeta przedstawił te uczucia, polega także na ich prawdziwości, naturalności i sile wymowy.

Bardzo dużo miejsca poświęca poeta opisom przyrody. Oprócz uroku i piękna, z jakimi są przedstawione, opisy te są pełne zadumy, są źródłem refleksji dla autora (*Rozłączenie, Ojciec zadżumionych*, improwizacja Kordiana na Mont Blanc, *Grób Agamemnona*) Słowacki jest mistrzem światła, dźwięku i nastroju, jaki wyraża dany krajobraz. Tak np. opis grobowca Agamemnona jest opisem, który doskonale oddaje oświetlenie (smuga słoneczna w ciemności) i bezgraniczną ciszę, podkreśloną cykaniem świerszczy. Opisując krajobraz Słowacki wydobywa w nim to, co jest najpiękniejsze. W opisie jeziora Lemańskiego podkreśla przede wszystkim oświetlenie wody, w opisie krajobrazu górskiego wydobywa piękno wodospadów (*W Szwajcarii*), w krajobrazie podolskim — obraz Ikwy wśród kwiecistych łąk (*Beniowski*), w obrazie pustyni — ogrom przestrzeni, samotne palmy, karawanę wielbłądów, oświetlenie (*Ojciec zadżumionych*), w opisie widoku morskiego — zachód słońca.

Piękno poezji Słowackiego polega także na jej fantastyce. Słowacki wprowadził do literatury baśniowy świat fantazji, uczynił zeń bohatera swoich utworów (*Balladyna*) i wykroczył z poezją poza realną rzeczywistość.

Dalej następuje częściowo już wyżej zacytowany fragment tekstu tegoż wypracowania, stwierdzający, że „czynnikiem, który sprawił, że poezja Słowackiego nie tylko dotrwała do naszych czasów, ale je przeżyje, jest nie tylko jej piękno, ale i siła“ i że „Słowacki był nie tylko wielbicielem piękna przyrody i uczuć“, ale i „człowiekiem, który żył swoją epoką...“.

Ten wycinek tekstu stanowi w wypracowaniu przejście do części wypracowania mówiącej o sile poezji Słowackiego.

W zakończeniu dodam, że wszystkie przytoczone teksty wypracowań egzaminacyjnych podałam in extenso z zachowaniem pisowni, przestankowania oraz akapitów jak w oryginale, bez zaznaczania co w nich uważam za błędne.

Przy doborze prac żadnego kłopotu nie miałam tylko z pracą bardzo dobrą. Była ona bowiem na ten temat jedyna. Z wypracowań dobrych wybrałam takie, którego ocena najbardziej odpowiadała wymaganiom prac ocenionych jako dobre. Wśród tak ocenionych były bowiem zarówno wypracowania, które zbliżały się do bardzo dobrych, jak i takie, które do dobrych w całym znaczeniu tego wyrazu nie dociągały. Ocena jednakże dostateczna byłaby dla nich zbyt krzywdząca (przepisy wymagają ocen pełnych i nie pozwalają na plusy i minusy).

Najwięcej trudu pociągnął za sobą wybór pracy dostatecznej. Musiałam bowiem przy tym brać pod uwagę nie tylko kryteria, jakimi kierowałam się przy wyborze pracy dobrej, ale ponadto trzeba było wybrać pracę, która równomiernie potraktowała oba omawiane zjawiska w twórczości Juliusza Słowackiego. W przeciwnym bowiem razie nauczyciele, którzy przeczytają ten artykuł nie mogliby mieć właściwej skali porównawczej.

ALEKSANDER GOŚCICKI

PRACE MATURALNE Z JĘZYKA POLSKIEGO

(Spostrzeżenia i uwagi)

Uwagi wstępne

Przejrzałem 68 prac maturalnych z języka polskiego z czterech liceów pedagogicznych. Tematy dane do wyboru brzmiały następująco:

1. Postępowe tradycje polskiej myśli pedagogicznej wieku Oświecenia torujące drogę szkole dzisiejszej.
2. Idee rewolucyjne w twórczości Juliusza Słowackiego.
3. Obraz społeczeństwa polskiego w *Granicy Nałkowskiej* i w *No-cach i dniach* Marii Dąbrowskiej.

12 uczniów wybrało temat 1., 44 — temat 2., a 2 — temat 3.

Na 68 prac były 2 oceny bardzo dobre, 28 ocen dobrych, 33 dostateczne a 5 niedostatecznych. Oto skromne dane statystyczne, które pozwalają na wyciągnięcie następujących wniosków:

— W związku z Rokiem Słowackiego uczniowie przygotowali się najdokładniej z twórczości autora *Kordiana* — stąd powodzenie drugiego tematu.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w liceach pedagogicznych temat pierwszy nie mógł być niespodzianką. Niewdzięczny okazał się temat trzeci — widocznie uczniowie mało zajmowali się literaturą okresu międzywojennego, być też może, że temat ten wydawał się im trudny.

— Interesuje więc uczniów to, co łatwe, co jest im już dokładnie znane, nie liczą na inwencję, nie ma też mowy o przekazaniu własnych zamiarów i własnych poglądów.

— A więc szablon w wyborze tematu.

Jak nauczyciele oceniają prace

Nie ulega wątpliwości, że nauczyciele oceniają prace liberalnie albo, prościej mówiąc, łagodnie. Może to być zrozumiałe przy ocenie dostatecznej, trudno jednak zgodzić się z łagodną oceną bardzo dobrą, a i tak się czasem zdarza.

Z drugiej strony nie wolno nam zapominać o jednej bardzo ważnej sprawie. Nauczyciel oceniający pracę maturalną zna ucznia już od dawna, zna jego poprzednie prace klasowe, wie jakie posiada wiadomości, jak się uczył i jakie są jego możliwości. Oceniając pracę ma ucznia przed oczyma. Jeżeli tak się dzieje, że akurat praca maturalna mu się niezupełnie udała, wtedy może, nawet mimo woli, ocenia całokształt jego pracy w szkole, stąd jest ta ocena łagodniejsza, a w każdym razie inna niż postronnego czytelnika pracy. Tak być nie powinno i z tym powinni nauczyciele walczyć — ale zarazem należy pamiętać, że trudno jest oderwać pracę od jego autora. Uczeń i jego praca stanowią jakąś zwartą całość, którą nauczyciel w ten lub inny sposób ocenia.

Źródłem liberalizmu ocen jest również brak norm. W wyniku praca, w której brak 10 przecinków otrzymuje stopień dostateczny, a nawet trzy błędy ortograficzne, które określa się zwykle w recenzji jako mniejsze, nie dyskwalifikują wypracowania.

Wystarczy, by styl pracy był poprawny, by nie było błędów ortograficznych, by brak było tylko trzech przecinków, a ocena pracy już jest dobra, a nawet bardzo dobra. Nie bierze się pod uwagę oryginalności ujęcia, polotu, wnikliwości w przedstawianiu zagadnienia, gdyż tego na ogół w pracach brak.

Wśród 68 prac nie ma ani jednej, która by była nieprzeciętna mimo nawet, że są dwie oceny bardzo dobre.

Nietrudno jednak stwierdzić, że nauczyciele oceniający zdają sobie sprawę z liberalizmu swoich ocen, widoczne to jest w recenzjach prac, które bardzo umiejętnie uwydatniają dobre i złe strony pracy, dając zdecydowanie przewagę wartościom dodatnim. I tak, gdy wstęp jest zbyt długi to wiele (tak się to podkreśla w recenzjach) wiadomości rzeczowych, jeżeli „cytaty są nieścisłe“ to „zgodnie z intencją autora“ — z tą uwagą trudno się zgodzić, gdy znajdujemy tak sformułowany cytat z wiersza Słowackiego *Testament mój*: „nieście kaganek oświaty“. Jeżeli omówiono tylko *Kordiana* to „styl poprawny“, to „brak nieścisłości“. Jeżeli są nieścisłości to „temat został zrozumiany“ — i tak dalej.

Jak walczyć z tym liberalizmem? Musi ta walka wynikać z konsekwentnych wymagań nauczyciela w ciągu jego całej pracy w szkole od

pierwszego momentu zetknięcia się jego z uczniem w klasie VIII. Surowość nauczyciela stosowana w ocenie pracy maturalnej jest surowością spóźnioną.

Jeżeli uczeń na lekcjach języka polskiego spotykał się ciągle ze sprawiedliwą oceną nauczyciela, z właściwym poziomem wymagań, z należytym egzekwowaniem zadawanych lekcji, wtedy nie będzie mowy o liberalizmie w ocenie prac maturalnych. Wyrażna będzie konsekwencja sprawiedliwych, właściwych ocen, zgodnych z przewidzianymi wymaganiami nauczyciela.

Ogólna ocena poziomu prac

Opracowania tematów są szablonowe. Każda praca zaczyna się wstępem o charakterze historyczno-społeczno-politycznym — są one do siebie bardzo podobne. W wypracowaniach o Oświeceniu we wstępie mowa jest o sytuacji w Polsce na przełomie wieku XVII i XVIII, w pracach o Słowackim mowa jest o zaborach, w pracach o *Granicach i Nocach i dniach* o sytuacji w Polsce międzywojennej.

Rozważania autorów prac to na ogół i przeważnie streszczenia omawianych utworów.

Razi ubóstwo stylu, którego najbardziej widocznym znakiem jest powtarzanie wyrazów. Ciągłe *Kordian* odmieniany przez wszystkie przypadki, ciągle Słowacki. Uczniowie nie wiedzą chyba, że zamiast wyrazu „Kordian“ można przecież napisać: „bohater dramatu“, „podchorąży“, „zawodowiec“, „rozczarowany młodzieniec“ itd., itd. Zamiast „Słowacki“ można przecież napisać: poeta, autor *Balladyny*, marzyciel, krytyk społeczeństwa.

We wszystkich pracach powtarzają się takie sformułowania jak: „Słowacki porusza...“ „Słowacki mówi...“ I znowu „Słowacki mówi w *Kordianie*“, „Słowacki porusza w *Anhellim*...“, „Dąbrowska mówi w *Nocach i dniach*...“ Na ogół nauczyciele nie poprawiają tych sformułowań. Bo i jak je poprawiać?

Przeważa chaos w układzie prac. Najpierw jest mowa o poemacie: *Do autora trzech psalmów*, a potem o *Kordianie*, potem wspomina się *Grób Agamemnona*, nawiązując ni stąd ni zowąd do Winkelrieda.

W układzie kompozycyjnym prac przeważa wyliczenie kolejne utworów. A więc praca nie omawia problemu, a tylko utwory.

Na ogół cytaty są podawane błędnie, choć, jak to już nauczyciele w recenzji stwierdzają, intencja poety jest podana trafnie.

Spotyka się często niedołeżne sformułowania niestety nie zawsze zaznaczone przez poprawiających jako błędne. Oto przykłady:

„Był twórcą teorii w dziedzinie wychowania *tabula rasa* (O Locke’u).

„W *Testamencie* Juliusz Słowacki mówi, czym ma być poezja w życiu narodu. Poezja winna być busołą, winna wskazywać narodowi drogę do

walki o lepsze jutro, o Polskę wolną i sprawiedliwą, w ciężkich chwilach winna być balsamem kojącym, winna uszlachetniać ludzi i wychowywać ich“.

„Maksymą ludzi Oświecenia było wychować tak człowieka, żeby on miał dobrze i z nim było dobrze“.

A oto streszczenie z *Granicy*, streszczenie dotyczące losów Zenona i Justyny: „Na wsi poznał dziewczynę, która zakochała się w nim. Zenon bardzo lubił Justynę. Nieraz przyjeżdżał na wieś, aż pewnego razu dowiedział się, że Justyna spodziewa się dziecka. Zenon nie był z tego wcale zadowolony, a nawet wprost przeciwnie. Powodem tego była jego znajomość z panną z Warszawy Elżbietą, z którą wkrótce miał się żenić... Dał Justynie pieniądze i namówił ją do przerwania ciąży. Justyna posłuchała go i poddała się zabiegowi. Ale dopiero potem zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Sumienie nie dawało jej spokoju. Chciała być matką, a tymczasem zadała śmierć dziecku. Wiedziała, że gdyby Zenon nie dał jej pieniędzy, nie zrobiłaby tego... Zenon nie zastanawiał się nad losem Justyny, to co się z nią stanie nie obchodziło go, obchodziło go natomiast to, co będzie z nim...“ itd.

Pominąwszy już błędy rzeczowe i nieścisłości, problem zasadniczy *Granicy* został tu zwulgaryzowany. Bo właściwe zagadnienie postawy Zenona było może i takie, jakie nam abiturientka przedstawiła, ale przyczyny jego postępowania tkwiły i gdzie indziej. Wniosek: Książka jest za trudna dla uczniów.

Interpunkcja w pracach jest fatalna. W ogóle trudno o niej pisać wobec faktu, że i w najlepszych pracach widać zupełną nieumiejętność stawiania znaków przestankowych. Budzi się mimowolna refleksja, a raczej dwie refleksje: albo nauczyciele w ogóle interpunkcji nie uczą, albo interpunkcja jest już wynikiem dużego stylistycznego wyrobienia, umiejętności logicznego i konstruktywnego myślenia, a do tego młodociani abiturienti nie są jeszcze. z powodu młodego swego wieku, zdolni.

A oto typowe błędy w pracach:

- identyczne wstępy
- w pracach mowa jest o utworach, a nie o problemach
- streszczenia utworów
- zupełny brak akapitów — prace są pisane jednym ciągiem, na co zresztą nauczyciele nie zwracają uwagi
- często zamiast skreśleń używają uczniowie nawiasów zapominając o tym, że nawias jest przecież znakiem graficznym w układzie składniowym zdania
- fatalna interpunkcja; brak często przecinków oddzielających zdania podrzędne, często nadmiar przecinków
- błędne cytaty
- niedołączone sformułowania tego typu, jak „poeta mówi, porusza“, powtarzanie wyrazów

Ale obok tych cieni mamy i blaski i należy je z całą wyrazistością podkreślić:

- w pracach jest znikoma ilość błędów ortograficznych i to raczej z zakresu łącznej i rozłącznej pisowni czy też pisowni nazwisk, czy pisowni dużych liter
- wprawdzie wiele w pracach streszczeń, ale na ogół są one dowodem rzetelnej znajomości utworów; mało więc błędów rzeczowych — w niektórych pracach widać wysiłek zmierzający do przedstawienia ewolucji w twórczości pisarza
- bogactwo cytatów dowodzi korzystnej walki nauczycieli ze sloganowością, z uogólnieniami
- forma zewnętrzna prac jest coraz lepsza
- a na koniec, poza wstępami mającymi raczej charakter socjologiczny i historyczny, zaznaczam, że wstępami zbyt obszernymi, abiturienti nie socjologizują, piszą raczej na temat, co jest szczególnie godne podkreślenia.

A więc postęp jest widoczny i nie wolno pomijać cech dodatnich prac. Zaznaczyć również wypada, że w zadaniach maturalnych, jak w zwierciadle odbija się trud nauczyciela. Między wypracowaniami poszczególnych szkół widać różnicę, która jest wynikiem, powiedzmy to najzwyczajniej, lepszej czy gorszej pracy nauczyciela. Nie wymieniam szkół, gdyż analiza ogólna wypracowań maturalnych mi na to nie pozwala. Nie zajmuję się w tych uwagach nauczycielami, a tylko pracami uczniów.

A oto wnioski, które nasuwają się po przejrzeniu omówionych zadań.

1. Podstawową zasadą nauczania języka polskiego jest łączenie nauki mówienia z nauką pisania. Pozornie zasada ta brzmi banalnie. Ale bez skrupulatnego przeprowadzenia ćwiczeń piśmiennych nie może być mowy o uzyskaniu wyników nauczania języka polskiego. Nauczyciel musi skrupulatnie realizować wymagania programowe w zakresie ćwiczeń w pisaniu. Chodzi o to, że w ciągu roku szkolnego w każdej klasie muszą być przeprowadzane tak zwane klasówki oraz, bardzo skrupulatnie, poprawy klasówek. Co więcej. Nauczyciel języka polskiego musi dopilnować poprawy prac, innymi słowy musi przeglądać prace po ich poprawieniu. Zaznaczam, że chodzi o klasówki.

2. Prócz prac klasowych i ich skrzętnej poprawy we wszystkich klasach liceum należy, w miarę możliwości, przeglądać zeszyty przedmiotowe i niektóre wypracowania poprawiać.

3. Akcentuję sprawę poprawy prac (dawniej nazywało się to *correctum*), gdyż istotą ćwiczeń piśmiennych jest ich dokładna analiza, wskazywanie na usterki i na sposoby ich unikania.

4. Prace powinny być dokładnie poprawione. Zrozumiałą jest rzeczą, że nauczyciel poprawiając 40. a czasem 50 prac pomija, wskutek już osłabionej uwagi niektóre błędy. Ale tych pominiętych błędów jest za dużo. Oto ich częściowy rejestr:

- pomijanie błędów rzeczowych
- pomijanie rażących błędów stylistycznych
- pomijanie błędów składniowych
- pomijanie braku przecinków przed spójnikami przeciwstawnymi (lecz, ale) tolerowanie przecinków przed spójnikami rozłącznymi (lub, albo)
- pomijanie braku przecinków przed zdaniami podrzędnymi
- nie uwzględniono niekonsekwencji ortograficznej pisowni (np. raz „kuli” raz „kulig”)
- nie zauważono błędu epopej/i, itd.

5. Należy wzmóc czytelność młodzieży.

6. W dalszym ciągu zwalczać należy przesadny socjologizm i szablonowość w omawianiu dzieła literackiego. Odwoływać się powinniśmy do osobistych wrażeń uczniów, podkreślać konieczność ich samodzielnego myślenia, wykorzystać emocjonalne wartości dzieła literackiego.

7. Obok zagadnień z zakresu historii literatury nie wolno zapominać w dalszym ciągu o dokładnej analizie dzieła literackiego.

W artykule Stefana Żółkiewskiego: „Szkoła i literatura” zamieszczonym w zbiorze artykułów, zatytułowanym *Kultura i polityka* (PIW 1958) na stronie 154 czytamy:

„Lecz podręcznik może być historią literatury jako pomoc szkolna, ale lekcje nie mogą być lekcjami historii literatury. To właśnie podręcznik, czytany poza lekcją, dostarcza historycznych wiadomości, a lekcja winna być sprawą sztuki pedagogicznej. Ma zbliżyć, oswoić z tekstem, nauczyć obserwować i oceniać w życiu takich np. młodzieńców jak filomaci i Konrad-Gustaw z *Dziadów* Mickiewicza, a nie pokazywać społecznej i biograficznej genezy tych postaci w dziele poety, co jest smutną sprawą historyka”.

Nie mnóżmy wniosków. Należy na zakończenie stwierdzić, że mimo wielu krytycznych uwag, które wyżej podaliśmy, prace tegoroczne są jednak lepsze od dawniejszych, na co zresztą wskazywaliśmy. Miejmy nadzieję, że poziom ich z roku na rok będzie się podnosił.

MAKSYMILIAN TAZBIR

NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO W LICEUM DLA PRACUJĄCYCH

(Z praktyki szkolnej)

Kształcący proces nauczania przypomina racjonalne odżywianie, którego celem jest dostarczenie organizmowi energii cieplnej oraz materiału do budowy tkanek. Pokarm, który spożywamy, wartościowy jest o tyle, o ile potrafimy go strawić i uczynić zeń siłą życiodajną. Podobnie jest z materiałem nauczania. Największą jego wadą jest zawsze przeładowa-

nie, największą zaletą — przystosowanie do możliwości ucznia i właściwości jego psychiki. Dlatego też dobry program nauczania nie ma charakteru kodeksu, który by bez liczenia się z tymi możliwościami decydował, „co musi uczeń wiedzieć“. W szczególności dotyczy to pracy w szkołach dla dorosłych, gdzie rzuców umysłowy uczących się, a zwłaszcza cała sytuacja życiowa wygląda inaczej niż u dzieci i młodzieży.

W dziedzinie wszystkich przedmiotów, a języka polskiego w szczególności chodzi tu przede wszystkim o uchronienie nauki przed nerwowym pośpiechem, przed lekceważeniem sposobu, w jaki uczniowie przyswajają sobie wiedzę i zdobywają umiejętność mówienia i pisania. Wszelki pośpiech i prześlizgiwanie się działa ujemnie, może bowiem sprowadzać nauczanie do powierzchownych i zimnych informacji o treści i formie utworu.

Dlatego nauczanie języka polskiego w szkołach dla pracujących, gdzie liczba godzin jest ograniczona, zmusza do ześrodkowania całej pracy dydaktycznej polonisty dokoła lektury arcydzieł oraz niewielkiej liczby utworów, które mają szczególną wartość w dziejach naszej kultury.

Literatura ta, otrzymująca na poziomie klas IX, X, XI oświetlenie historycznoliterackie, stanowi tu kręgosłup całokształtu nauczania, ogniskuje wszystkie zajęcia, które występują na lekcjach języka polskiego.

W liceach dla pracujących nie ma czasu na systematyczny kurs historii kultury, na omawianie całokształtu twórczości autora.

Pierwszymi pionierami tak pojętego w ogóle nauczania literatury polskiej byli pedagodzy tej miary, co Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski, a potem Konstanty Wojciechowski, Lucjan Komornicki i Kazimierz Wóycicki — entuzjastyczny wyznawca żywego zespolenia czytelników z utworem i bezpośredniego oddziaływania poezji, przeciwnik popularyzacji literatury pięknej, wszelkiego jej omawiania, informowania, wykładu (z wyjątkiem komentarza realnego i językowego oraz danych biograficznych).

Tutaj należy jeszcze przypomnieć, że i Wóycicki nie wyrzeka się całkowicie historii literatury, ale zagadnienia historycznoliterackie, według jego poglądu, wspierają się na gruntownej lekturze utworów, są niejako naturalnym, koniecznym jej wynikiem (*Rozbiór literacki w szkole*, r. 1920/21, s. 8—16).

Tym bardziej więc w dzisiejszych czasach, w epoce prawdy, że „byt określa świadomość“, nie możemy ograniczyć swych dążeń poznawczych do wniknięcia w organizm wewnętrzny dzieła jako tworu samodzielnego i skończonego w sobie, nie możemy w nauce literatury zatracać historyczno-genetycznego momentu.

Pracy polonisty przyświeca obecnie przekonanie, że nie ma sztuki oderwanej od całokształtu spraw społeczeństwa, nie ma wielkiej kultury artystycznej bez zaplecza w postaci kultury społeczno-materialnej.

Należy też przyjąć postulaty doc. dra Wł. Szyszkowskiego na temat informacji biograficznych:

„Marksistowska teoria dzieła literackiego — powiada Szyszkowski — zgodnie z założeniem, że jest ono subiektywnym odbiciem obiektywnej rzeczywistości, nie odrywa, jak to czynili formaliści, dzieła od jego twórcy, ale odrzuca też czysto biograficzną i psychologiczną interpretację dzieła literackiego. Błąd tych kierunków tkwił bowiem w tym, że traktowały one jednostkę w oderwaniu od procesów historycznych, na tle których rozwijało się życie i twórczość danego pisarza. Tymczasem celem biografii każdego autora musi być przede wszystkim ukazanie związków, jakie łączą go z prądami ideologicznymi wyrastającymi na tle konkretnych wydarzeń politycznych i społecznych¹⁾).

Stanowisko Wóycickiego uległo więc dalszemu przeobrażeniu, ale ogólna zasada nie została dotychczas podważona.

Wielce wymowne są dwa, pod tym względem zgodne, głosy pisarzy przeciwnych sobie ideologicznie: Stefana Żółkiewskiego, wybitnego reprezentanta naszego literaturoznawstwa marksistowskiego i René Marill Albèresa — burżuazyjnego francuskiego pisarza.

Żółkiewski w artykule pt. „Szkoła i literatura“²⁾ m. in. powiada:

„Nasza szkoła źle uczy obcowania z literaturą, nie oswaja z tekstami... narzuciliśmy szkole obowiązek pseudonaukowej przedspecjalizacji: wykład historii literatury... Nie uczy się u nas rozumienia tekstów, środków literackich, nowych idei i problemów. I tu jest źródło zła.

Nie znaczy to, iż proponuję całkowite poniesienie kursu historii literatury w szkole. Ale potrzebne jest częściowo, dość znaczne jego odhistorycznienie. O ile wiem, coś niecoś robi się w tym kierunku. Przynajmniej zmniejsza się ładunek programowy...

Podręcznik może być historią literatury jako pomoc szkolna, ale lekcje nie mogą być lekcjami historii literatury. To właśnie podręcznik, czytany poza lekcją, dostarcza historycznych wiadomości, ale lekcja winna być sprawą sztuki pedagogicznej...“

Albèrés w książce pt. *Bilan litteraire du XX siecle* (1956) skarży się, że zmienił się cel nauczania języka francuskiego, że uczeń ma poznać historię literatury zamiast sobie przyswoić pewną kulturę literacką i wyraża pragnienie, by nauka o literaturze stała się znów nauką czytania książek.

Wyłuszczone poglądy na nauczanie języka polskiego w liceach dla pracujących szczególnie dotyczy klasy XI, najbardziej przeciążonej materiałem nauczania, gdyż obowiązuje tutaj powtórzenie kursu klasy IX i X oraz tematyka o charakterze syntetycznym, obejmująca całość programu.

1) Władysław Szyszkowski! *Analiza dzieła literackiego w szkole*. Warszawa 1958. PZWS, s. 124—5.

2) *Kultura i polityka*. Warszawa 1958. PIW.

I dlatego stałe, systematyczne wiązanie materiału klasy XI z programem klas poprzednich staje się nieodzowne.

Powyższe wywody zilustrujemy teraz szeregiem przykładów zaczerpniętych, w skrótach, z obszernej pracy dającej pełny obraz nauczania w klasie XI liceum dla pracujących.

LITERATURA POLSKA W LATACH 1890—1918

Wstępna charakterystyka okresu

W jakich warunkach życia narodowego i społeczno-politycznego dojrzywała literatura?

Jakie były wówczas główne ogniska nowego ruchu literackiego? (J. Z. Jakubowski *Młoda Polska. Antologia i materiały*. 1958, s. 4—9).

Naturalizm

N a w i ą z a n i e. Charakterystyka literatury doby pozytywizmu.

(Wybieramy tylko to, co będzie potrzebne do dalszych rozważań).

1. Narodowa i społeczna rola literatury.

Zagadnienia podejmowane w *Marcie*, *Nad Niemnem* Orzeszkowej oraz *Lalce* Prusa. Pokrzepianie serc *Trylogią* Sienkiewicza.

2. Kult rozumu, wiedzy ścisłej i nauki (*Do młodych* Asnyka, *Lalka* i *Faraon* Prusa).

3. Realizm — metodą twórczą.

4. Prozaizacja gatunków literackich: powieść, nowela i dramat pisany prozą (Bliziński, Bałucki, Anczyc).

N o w y m a t e r i a ł. Charakterystyczne cechy naturalizmu. Wpływ naturalizmu w powieści. (J. Z. Jakubowski *Antologia* s. 13. Życiorys Dygasińskiego¹).

Naturalizm *Zająca* (1900) Dygasińskiego.

1. Charakterystyka wsi w *Zającu* Dygasińskiego. (Kogo w niej brak?). Zwróć uwagę na całkowite wyodrębnienie poszczególnych postaci od społeczeństwa. Od jakiej postawy odżegnywa się więc tutaj Dygasiński?

2. Analogia między życiem ludzi i zwierząt (klusownik Tetera a lis Kita; gajowy Malwa a zajęc).

3. Refleksje (rozmyślenia, rozważania) o życiu przyrody i społeczeństwa ludzkiego.

Realizm *Zająca* Dygasińskiego.

1. Ukazanie nędzy i krzywdy prostego człowieka (przykłady) oraz zakłamannej moralności klasy posiadającej. (Czym — według Malwy, wychowanego w tej moralności — uzasadnione jest wszystko dobre i złe na świecie?)

2. Wartości poznawcze utworu.

3. Język *Zająca*.

P o d s u m o w a n i e: Czym wieś w *Zającu* Dygasińskiego różni się od tej, którą spotykaliśmy w dobie pozytywizmu. (Ćwiczenia w mówieniu lub pisaniu).

¹) J. Baculewski *Zarys literatury polskiej po powstaniu styczniowym*. Warszawa 1959. PZWS, s. 185—198.

Nawiązanie. Analiza *Limby* Asnyka, by dojść do wniosku, że utwór ten jest refleksyjny i symboliczny.

Nowy materiał. Symbol w poezji. Poezja symboliczna a alegoryczna. Zenon Przesmycki (Miriam) — *Sztuka symboliczna* od słów: „Razem z uświadomieniem... i niepojętej istoty rzeczy” (J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 40—1).

Symboliczny rozrachunek ze złem na świecie w *Hymnach* Jana Kasprowicza¹⁾ (*Dies irae*, *Święty Boże*). Analiza treści i formy. Charakterystyka wiersza obu hymnów.

Nawiązanie. Nieregularny wiersz w bajkach Krasickiego i Trembeckiego: wydłużanie i skracanie jego rozmiaru w celu spotęgowania żywości opowiadania i plastyki, poszerzenia możliwości ekspresji. Rozkwit wiersza wolnego o zmiennym rytmie w dobie romantyzmu. Odrzucenie w *Odzie do młodości* wszelkiego schematu (układu) rytmicznego, różnorodność długości wiersza, uzależnionej od całej gamy uczuć poety. Podobnie i w Wielkiej Improwizacji (błaganie i bunt, poczucie własnej potęgi i bezsilności).

Podsumowanie. Poznane hymny Kasprowicza a Improwizacja Konrada. (Ćwiczenie w mówieniu lub wypracowanie pisemne).

Estetyzm („Sztuka dla sztuki”)

Nawiązanie. *Smutno mi Boże* Słowackiego. (Jakie uczucia poeta tu wyraził i co jest źródłem tego uczucia? Czy przyświeca poecie jakiś cel?) *Na fujarce* („A czemuż wy, chłodne rosy, padacie”) Konopnickiej. (Jakie tu poetka wyraża uczucia? Czym one zostały wywołane? Na usługach jakiej idei pozostają?)

Nowy materiał. Charakterystyka swoistej filozofii piękna pojmanego w epoce Młodej Polski w oderwaniu od wszelkiej rzeczywistości historycznej i poza granicami związków społecznych. Wyrazisty obraz ówczesnych zasad estetyzmu w *Confiteor* (zapoznajemy uczniów z wyjątkami)²⁾.

Podsumowanie. Który z przytoczonych powyżej utworów: *Smutno mi Boże* Słowackiego czy *Na fujarce* Konopnickiej może być bliski Przybyszewskiemu, a który przeciwstawia się jego postulatom i dlaczego?

Confiteor Przybyszewskiego a program narodowej poezji romantycznej w *Pieśni Wajdeloty* Mickiewicza.

Nastrojowość

Ign. Matuszewski „Istota i rola nastroju”, zwłaszcza zakończenie od słów: „Cóż to jest nastrój nie w dosłownym, lecz przenośnym tego wyrazu znaczeniu, w jakim go używa estetyka modernistyczna?” (J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 53—5).

Nastrojowość *Dzwonów* Kazimierza Przerwy-Tetmajera³⁾. (Szczegółowa analiza wiersza).

Matuszewski powiada: „Nastrój jest cementem, który spaja luźne obrazy, sce-

¹⁾ J. Z. Jakubowski *Młoda Polska*, s. 128—9.

²⁾ J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 42—5.

³⁾ J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 172—3.

ny, symbole w jedną artystyczną całość, nadając im jednolity kierunek i ześrodkowując ich działanie sugestywne w jednym kierunku" 1).

Czy nastrój spełnia w *Dzwonach* Tetmajera tę rolę, o której pisze Matuszewski? Co stanowi istotę takiej poezji, jak *Dzwony* Tetmajera?

Na pytanie to odpowiemy sobie wyjątkiem z *Preludiów* Tetmajera:

„Idzie na pola, idzie na bory,
na łąki i na sady

idzie błękitna, cicha, skrzydlata
muzyka mojej duszy”

by dojść do wniosku, że istotą poezji nie jest tutaj świat otaczający, ale wewnętrzne drgnięcia duszy artysty jej muzyka.

Podsumowanie. *Dzwony* Tetmajera a *Na fujarce* Konopnickiej. (Ćwiczenie w mówieniu lub wypracowanie pisemne).

Chłop w literaturze Młodej Polski

Nawiązanie. *Placówka* Bolesława Prusa (1885). Tendencja społeczna: rola chłopca w życiu narodowym.

Nowy materiał. Życiorys Władysława Orkana — J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 250—1.

Realizm *Komorników* Wł. Orkana. Język *Komorników*. Porównać zużytkowanie gwary góralskiej z tym, jakie uczniowie może poznali w opowiadaniach *Na Skalnym Podhalu*.

Podsumowanie. Jaka tendencja zastępuje w *Komornikach* tę, jaką widzieliśmy w *Placówce*?

Wł. Reymont: „Chłopi”. Ich związek z realizmem doby pozytywizmu

Zapoznać się z życiorysem Władysława St. Reymonta, wraz z jego autobiografią 2).

Konflikt między wsią a dworem w *Chłopach* Reymonta i w *Anielce* Prusa. *Chłopi* Reymonta a *Placówka* Prusa.

Związek *Chłopów* z naturalizmem.

Co łączy *Chłopów* Reymonta z poezją Młodej Polski?

„Chłopi” Reymonta jako wielka powieść epicka

Nawiązanie. Poezja życia codziennego w *Panu Tadeuszu*. Jego wielowątkowość. Rozgałęzienie akcji mnóstwem epizodów. Liczne opisy przyrody i ich rola.

Nowy materiał. Epickość *Chłopów* Reymonta. Ich wielowątkowość. Os fabuły. Wątki natury ogólnej. Wątki drugorzędne i in.

1) J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 55.

2) J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 344—351.

Bogaty obraz codziennego życia wsi we wszelkich przejawach i odmianach, obrazowe opisy całorocznej pracy na roli, od kopania kartofli do żniw.

Wielokrotny obraz gospodarskiego dnia chłopu bogatego, średniozamożnego i komornika.

Sceny zbiorowe: pełne barwy i nastroju obrzędy religijne. Przykłady folkloru, opowiadania, gadki, pieśni, przyśpiewki, przysłowia, powiedzonka, zagadki. Obyczaje i obrzędy.

Chłopi powieścią o życiu natury. Wielostronność i wielopłaszczyzność opisów przyrody (przykłady). Podział tych opisów na realistyczne, nacechowane umiarkowanym obiektywizmem (np. stary bór w t. I, rozdział 3), nastrojowe o lirycznym obliczu (np. cmentarz w nocy w t. I, rozdział 9) i naturalistyczne, nacechowane jaskrawością, wyolbrzymieniami (np. rozkiszłe dni marcowe w t. II, rozdział 13).

Który rodzaj opisów zdecydowanie przeważa?

Jaka jest rola opisów przyrody w tym utworze? Czy przyroda jest w *Chłopach* tylko tłem dla życia ludzi? Zwróć uwagę na dostosowywanie opisów natury do wydarzeń. Wschód słońca w dzień kwietniowy. (Uwertura „zwieszny, jasnej pani, w słonecznym obleczeniu” na początku III t. *Chłopów*).

Nawiązanie. Analiza estetyczna wschodu słońca w ks. XI *Pana Tadeusza*.

Nowy materiał. Rozbiór literacki wschodu słońca u Reymonta.

Podsumowanie. Wschód słońca Reymonta a Mickiewicza. (Ćwiczenie w mówieniu lub wypracowanie pisemne).

Charakterystyczne cechy stylu „Chłopów”

Plastyka. Odwoływanie się do wrażeń wzrokowych, słuchowych, ruchu, powonienia (przykłady). Kolorystyczne epitety (przykłady). Animizujące metafory. Uwydatnienie piękna zjawisk natury porównaniami ze świata chłopskiego i odwrotnie. Efektowne zakończenie poszczególnych tomów. Liryczne dygresje autora.

Dialektyzowany język literacki w nawiązaniu do nauki o dialektach polskich w podręczniku *Język ojczysty dla kl. XI St. Jodłowskiego i in.*

Język t. III i IV a język t. I.

Gdzie język poety odcina się od wypowiedzi chłopów?

Gdzie granice te zacierają się?

Podsumowanie. Ćwiczenie w mówieniu lub wypracowanie pisemne:

1. Dodatnie i ujemne strony postaci Macieja Boryny.
2. *Chłopi* Reymonta a *Komornicy* Orkana.
3. Artyzm *Chłopów* Reymonta.
4. Czym *Chłopi* Reymonta przewyższają wszystkie inne znane powieści o wsi Polskiej?
5. *Chłopi* Reymonta a *Pan Tadeusz* Mickiewicza.

Stefan Żeromski

Zapoznać się z życiorysem S. Żeromskiego oraz z wyjątkami z *Dzienników*¹⁾. Realistyczny obrazek kapitalistycznego wyzysku bezrolnych wyrobników w *Zmierzchu*.

¹⁾ J. Z. Jakubowski *Antologia*, s. 318—328.

Nawiązanie. Dola ludu w *Żeńcach* Szymonowicza. Rola przyrody w tym utworze. (Czemu przeciwstawia się łaskawość i sprawiedliwość słońca w I pieśni Pietruchy? Pod jakim względem Pietrucha każe staroście naśladować słońce w swej II pieśni?)

Nowy materiał. Główna część. Postacie. Dlaczego wyrobnicy przedłużają pracę mimo późnego zmierzchu i pozostawionego w zamkniętej zimnej chałupie dziecka? Jaka metoda twórcza występuje w opowiadaniu o tej pracy? (Ob. od słów: „Robota pali im się w rękach...”).

Opis zmierzchu. Jaką funkcję pełni tu krajobraz? Co kontrastuje tu, podobnie jak w *Żeńcach*, z prawami przyrody? Co łączy opis zmierzchu Żeromskiego z poznanymi lirykami Staffa i Tetmajera?

Podsumowanie. Funkcja natury w *Zmierzchu* a w *Żeńcach*.

„Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej¹⁾

jako wielki epicki obraz społecznej degradacji szlachty

Nawiązanie. Wsadzeni z siodła w *Lalce* Prusa, *Chłopach* Reymonta, *Doktorze Piotrze* i *Ludziach bezdomnych* Żeromskiego oraz *Granicy* Nałkowskiej.

Nowy materiał. Szeroki obraz doniosłego procesu społecznej degradacji szlachty na przełomie XIX i XX w. w *Nocach i dniach*. („Bogumił i Barbara”, „Wieczne zmartwienie”).

Właściwości formy „Nocy i dni” Dąbrowskiej

Nawiązanie. Bogaty obraz codziennego życia wsi w *Chłopach* Reymonta.

Nowy materiał. *Noce i dnie* jako wielka powieść epicka. Szczegółowy obraz zwykłego, powszedniego życia w tej powieści.

1. Zbiektywizowana narracja.

Na tę cechę talentu Dąbrowskiej rzucają pewne światło własne jej słowa w *Nocach i dniach*.

„Agnisia najwięcej lubiła wiersze i powieści, w których przedstawione było zwykle powszednie życie. W jednej z Emilczyńskich książeczek znajdował się wiersz, zaczynający się od słów: »Bije czwarta, kogut pieje, patrzcie, co się na wsi dzieje«. Zawierał on drobiazgowy opis wszystkiego, co się odbywa godzina po godzinie w domu, w podwórzu i w polu, a to proste rymowane wyliczenie powszednich czynności sprawiało Agnisi niewymowną uciechę. Za pomocą tego wiersza mogła sobie każdy miniony dzień przeżyć jeszcze raz cały od rana do wieczora, a jej było zawsze dnia mało, zawsze chciałaby go mieć raz jeszcze i raz jeszcze. Więc go miała w tym »bije czwarta«, a jeżeli pora roku nie odpowiadała treści wiersza, to go sobie czytając trochę zmieniała, podstawiając inne opisy przyrody, inne zajęcia, inne rymy. („Wieczne zmartwienie” rozdział 1).

Co więc wiąże *Noce i dnie* z *Chłopami* Reymonta? Co poza epicką szczegółowością łączy *Noce i dnie* z *Panem Tadeuszem*?

2. Uzasadnić indywidualizację mowy (przykłady).

3. Kompozycja:

a. Skoncentrowanie losów poszczególnych postaci wokół trzech doniosłych wydarzeń historycznych oraz dziejów dwu rodzin.

b. Ekspozycja.

¹⁾ R. Matuszewski *Literatura współczesna. Antologia*. 1959, s. 188.

c. Antecedencje, tj. wydarzenia poprzedzające rozwój akcji.

d. Kiedy autorka powraca do wydarzeń poprzedzających rozwój akcji?

Gatunek literacki. Wielka powieść epicka opowiadająca o trzech pokoleniach rodu Niechciców i Ostrzeńskich w ogólnym, ciągle (noce i dnie) płynącym, nurcie życia.

Styl powieści. Odczytać artykuł Marii Dąbrowskiej „Od Kadena do metafory i z powrotem” (*Przegląd Kulturalny* z dn. 31 grudnia 1958, nr 51—52). O ile *Noce i dnie* są odzwierciedleniem teoretycznym twierdzeń autorki? Odczytać polemiczny artykuł Juliana Przybosia „O metaforze” (*Twórczość*, nr 3, marzec 1959 r.) i porównać z poglądami Marii Dąbrowskiej (zagadnienie trudniejsze, dla zdolniejszych uczniów).

Podsumowanie. Ćwiczenia w mówieniu lub wypracowania pisemne:

1. Bogumił jako wyraziciel pozytywnych wartości ginącego świata ziemiańskiego.

2. Wartości psychologiczne postaci Barbary.

3. *Noce i dnie* Dąbrowskiej a *Przedwiośnie* Żeromskiego i *Granica* Nałkowskiej.

JAN TOKARSKI

KONIUGACJA W NAUCZANIU SZKOLNYM *

(II)

Obok problemu, co jest formą koniugacyjną czasownika, a co nią nie jest, w nauczaniu szkolnym nie mniej zamieszania sprawia zagadnienie podzielności form koniugacyjnych na temat i końcówkę.

Weźmy dla przykładu analizę form czasu teraźniejszego (lub przyszłego).

Zwykle za punkt wyjścia bierze się tu formy pierwszej osoby liczby pojedynczej zakończone na *-ę*. Samo *-ę* jest końcówką osobową, a wszystko, co ją poprzedza, tematem.

I tak np. w formie *placę, robię*, końcówką jest *-ę*, a tematem samo *placz-*, *rob-*. Stąd w 2 osobie liczby pojedynczej, jeżeli ten sam temat tam przeniesiemy, otrzymamy końcówki *-esz* lub *-isz*. Czyli w zespole form *placę, płaczesz, placze, płaczemy, placzecie, placzą* otrzymamy końcówki *-ę, -esz, -e, -emy, -ecie, -ą* a w czasowniku *robić* analogicznie *-ę, -isz, -i, -imy, -icie -ą*. Czyli otrzymujemy w ten sposób różne szeregi końcówek w obrębie tego samego czasu, a zatem różne wzory koniugacyjne, ponumerowane jako koniugacja I, II itd.

Rzecz byłaby niezmiernie prosta i na tym by się wyczerpywała, gdyby nie fakt, że całość koniugacji nie ogranicza się do form czasu teraźniejszego.

Weźmy dla przykładu zestaw form czasu przeszłego, np. *robiłem, robiłeś, robił, robiliśmy, robiliście, robili*. Tu, według wspomnianej zasady wyjściowej, końcówkami są: *-łem, -łeś, -ł, -liśmy, -liście, -li*, zaś tematem

* Pierwszy artykuł z tego cyklu ukazał się w nrze 2 (63) „Polonistyki”.

odm. *robi*, czyli jedno i to samo *-i-*, dające się doskonale wyodrębnić np. jako przyrostek tworzący czasowniki od przymiotników typu *bielić, czernić* (*bieli, czerni, bielił, czernił*), raz jest traktowane jako cząstka tematu, raz jako cząstka końcówki. Jak w takiej sytuacji uczyć później słowotwórstwa czasowników?

Ponadto i sam podział na koniugacje nie wykracza poza czas terażniejszy.

Z faktu, że się coś odmienia według zakończeń *-isz, -i, -imy, -icie* itp., bynajmniej nie wynika jakieś sprecyzowanie form czasu przeszłego. Formie *robimy* odpowiada forma *robiliśmy*, ale formie *widzimy* forma *widzieliśmy*. Podobnie formie *pasie* odpowiada forma *paś*, ale formie *łapie* — forma *łapał*.

Czyli łatwizna (jak zobaczymy tylko pozorna) analizy form czasu terażniejszego zapędziła nauczanie szkolne w ulicę bez wyjścia, bo zablokowana została możliwość widzenia całości koniugacji danego czasownika, zablokowana została możliwość sensownej analizy form słowotwórczych czasownika.

Czy jest wyjście z tej sytuacji? Sprawę tę szerzej omawiam w swojej książce *Czasowniki polskie*, wydanej w r. 1951.

Punktem wyjścia analizy form czasownikowych jest tam nie dwoisty podział tych form na temat i końcówkę, jak dotychczas, lecz troisty — na temat, przyrostek tematowy i końcówkę. W praktyce podzielność form czasu terażniejszego wygląda następująco:

czyt-a-m	pisz-ę	ucz-ę
czyt-a-sz	pisz-e-sz	ucz-y-sz
czyt-a	pisz-e	ucz-y
czyt-a-my	pisz-e-my	ucz-y-my
czyt-a-cie	pisz-e-cie	ucz-y-cie
czyt-aj-ą	pisz-ą	ucz-ą

Przykłady można by mnożyć, ale i z tych widać już, o co chodzi. Właściwymi końcówkami osobowymi są tu: *-m* albo *-ę, -sz*, zero (brak końcówki), *-my, -cie, -ą*. Czyli poza 1 osobą liczby pojedynczej mamy tu jednolite końcówki dla całego czasu terażniejszego (a zatem jedna koniugacja, a nie kilka). Czasowniki różnią się więc nie tyle końcówkami, ile przyrostkami tematowymi, różnymi dla różnych czasowników, ale stałymi dla całych szeregów ich form. I tak: w czasowniku *czytać -a-* jako przyrostek tematowy powtarza się we wszystkich formach, prócz 3 osoby liczby mnogiej, gdzie mamy rozszerzony przyrostek *-aj-*. W czasowniku *pisać* przyrostek tematowy *-e-* obejmuje wszystkie formy czasu terażniejszego, prócz zakończonych na *-ę* albo *-ą*. W czasowniku *uczyć* przyrostek tematowy *-y-* również obejmuje wszystkie formy czasu terażniejszego, prócz zakończonych na *-ę* albo *-ą*.

Czyli z analizy form czasu teraźniejszego uczeń ma do zapamiętania:

1) zestaw końcówek na ogół jednakowych dla wszystkich czasowników:

Liczba pojedyncza		Liczba mnoga
1 osoba	-ę albo -m	-my
2 osoba	-sz	-cie
3 osoba	zero	-ą

2) informację o przyrostkach tematowych (najczęstsze *-a-*, *-e-*, *-i (y)-*);

3) informację, że owo *-a-*, *-e-*, *-i (y)-* ginie przed końcówką *-ę*, *-ą*,

4) informację, że czasowniki mające w 1 osobie końcówkę *-m*, np. *czytam*, *umiem* rozszerzają przyrostek tematowy *-a-* lub *-e-*, w 3 osobie liczbie mnogiej przez *-j-*, np. *czyt-a-j-ą*.

Czyli 6 końcówek plus 3 informacje, razem 9 elementów.

W dotychczasowym ujęciu, przy czterech koniugacjach, uczeń musiał pamiętać 24 końcówki plus 4 formuły, które czasowniki, do których należą koniugacji, razem 28 elementów. W rezultacie ta pozornie trudniejsza analiza form czasu teraźniejszego jest w gruncie rzeczy bardziej ekonomiczna pod względem dydaktycznym, gdyż redukująca 28 elementów poznawczych do zapamiętania do liczby 9.

Zyski sięgają jednak głębiej. Wyodrębniony przyrostek tematowy *-a-*, np. w formie *czyt-a-m*, jest nosicielem zakończeń w całej koniugacji tego czasownika: *czyt-a-ć*, *czyt-a-ł*, *czyt-a-my* itd. Podobnie przyrostek *-i-* z formy *sol-i-sz* występuje również w formach *sol-i-ć*, *sol-i-ł*, czyli również wiąże w całość znaczną większość tych form. Ponadto są regularne odpowiedniości przyrostków tematowych, np. przyrostkowi *-owa-* w bezokoliczniku *rach-owa-ć* odpowiada przyrostek *-uje-* w czasie teraźniejszym *rach-uje-sz*; przyrostkowi *-ną-* w bezokoliczniku odpowiada przyrostek *-nie-* w czasie teraźniejszym, np. *dźwig-ną-ć* — *dźwig-nie-sz*. Czyli przy daleko posuniętej jednolitości końcówek koniugacyjnych cała złożoność koniugacji polskiej sprowadza się właściwie do złożoności układów przyrostków tematowych. Uchwycenie prawidłowości tych układów stanowi klucz do zrozumienia i przyswojenia koniugacji jako całości, a także, ze względu na to, że owe przyrostki mają też walory semantyczne, również klucz do słowotwórstwa czasowników.

Ten głównie wzgląd skłonił mnie do zarzucenia we wspomnianych *Czasownikach polskich* tradycyjnego podziału na koniugacje i zaproponowania nowego podziału na tak zwane grupy tematowe (nowość ta jest zresztą względna, gdyż elementy umożliwiające ten podział podawały niektóre gramatyki dotychczasowe).

Ten podział czasowników na grupy tematowe (z małymi modyfikacjami) został przyjęty przez Komitet Redakcyjny opracowywanego *Słownika języka polskiego* i zastosowany w wydany już I tomie tegoż słownika, jak również w nowym wydaniu *Słownika poprawnej polszczyzny* i w szeregu wydanych lub opracowanych słowników dwujęzycznych.

Ponieważ zaś nauczanie szkolne ma na celu między innymi umożliwić uczniowi korzystanie z informacji zawartych w słownikach, z natury rzeczy ów podział czasowników na grupy tematowe, wraz z zasadami, na których został oparty, musi się znaleźć w nauczaniu szkolnym, oczywiście na odpowiednim szczeblu nauczania. Tym samym niższe szczeble nauczania nie mogą niczego wprowadzić, co by utrudniało lub komplikowało osiągnięcie tego celu.

W związku z tym oparcie analizy form koniugacyjnych w szkole na troistości, a nie na dwoistości podziału jest sprawą przesadzoną i wprowadzenie go do szkoły jest tylko kwestią czasu.

Stąd też — uprzedzając sprawę — warto temu podziałowi przyjrzeć się trochę bliżej.

Podstawą — jak już wspomniałem — wyodrębnienia grupy tematowej są prawidłowe powiązania mniej lub więcej zróżnicowanych przyrostków tematowych.

Ponieważ zaś końcówki są prawie jednolite dla całej koniugacji, uchwycenie tych przyrostków umożliwia odtworzenie bez trudu całej koniugacji. Wyłączam tu oczywiście wymiany głoskowe wewnątrz tematu, bo to jest zagadnienie odrębne.

Do grupy I (najprzejrystszej) należą czasowniki utrzymujące przyrostek tematowy *-a-* we wszystkich swych formach, np.: *czyt-a-m*, *czyt-a-ć*, *czyt-a-l*, *czyt-a-my*. Ten przyrostek ulega poszerzeniu (ze stanowiska opisowego oczywiście, a nie historycznego) o *-j-* w 3 osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego (*czyt-aj-a*), trybie rozkazującym *czyt-aj* i imiesłowie współczesnym *czyt-aj-ąc*.

Cechą szczególną tej grupy jest końcówka *-m* (a nie *-ę*) w 1 osobie liczby pojedynczej. Grupa ta obejmuje wielką liczbę czasowników i ze względu na swą przejrzystą budowę, a także brak wymian wewnątrztematowych nadaje się za szkolny punkt wyjścia w nauczaniu koniugacji.

Pewne podobieństwo z tą grupą wykazują takie czasowniki, jak *umieć*. Mają one, podobnie jak grupa I, końcówkę *-m* (a nie *-ę*) w 1 osobie czasu teraźniejszego. Również podobnie jak grupa I rozszerzają przez *-j-* temat 3 osoby liczby mnogiej tegoż czasu (*umieją*), temat trybu rozkazującego (*umiej*) i imiesłowu współczesnego (*umiejąc*). Różnią się one tym jedynie, że większość form ma przyrostek tematowy *-e-*, natomiast imiesłów przeszły ma przyrostek *-a-* (*umiał*) wymienny na *-e-* (*umieli*), zaś imiesłów bierny i współczesny przyrostek *-a-* (*rozumiawszy*, *rozumiany*). Tworzą też one, sąsiadującą z grupą I, grupę II.

Grupę III stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-eje-* (skracający się w *-ej-* przed zakończeniem samogłoskowym), np.: *szaleje* (ale *szalej-ę*, *szalej-a*, *szalej-ąc*). Temu przyrostkowi odpowiada w bezokoliczniku przyrostek *-e* (*szaleć*), a w imiesłowie przeszłym *-a-* wymienne w *-e-*, np.: *szalał*, *szaleli*.

Do grupy tej należy wiele czasowników, np.: *czernieć* od *czarny*, *si-*

nieć od siny, bieleć od biały, oznaczających stawanie się jakim, np. *czernieje* = staje się czarnym albo też (np.: coś *czernieje* pod lasem) = rzuca się w oczy jako czarne.

Grupę IV tworzą czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-uje-* (skracający się przed samogłoską w *-uj-*), a w bezokoliczniku i czasie przeszłym *-owa-*, np.: *rachuje* (ale *rachuję*) — *rachować* — *rachował*. Grupa ta jest bardzo produktywna, szczególnie jeśli chodzi o tworzenie czasowników od rzeczowników, lub o polszczenie czasowników obcych, np.: *abdykować*, *abstrahować*, *reagować*, *postulować*.

Powyższe cztery grupy wykazują wprost wyjątkową regularność i brak wymian, stąd szczególnie nadają się do wzięcia ich na pierwszy ogień w nauczaniu szkolnym. Pozostałe dalsze grupy są bardziej „kapryśne“.

Grupa V obejmuje czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-nie-* (wymienny przed samogłoską na *-n-*, np. *szarpnie*, ale *szarpnę*), natomiast w bezokoliczniku przyrostek *-ną-* (*szarpnąć*), a w imiesłowie przeszłym przyrostek *-ną-*, wymienny na *-nę-* (np. *szarpnął*, *szarpnęła*). W tej grupie przeważają czasowniki oznaczające czynność jednokrotną, chwilową.

Do tej grupy należą również takie czasowniki, jak *sunąć*. Mają one ten sam, co poprzednie zestaw przyrostków tematowych, ale różnią się tematem trybu rozkazującego (*szarp-nij*, ale *su-ń*), stąd też w *Słowniku* podzielono tę grupę na podgrupę *a*, do której należą czasowniki, w których przyrostek tematowy poprzedza spółgłoska (*szarp-nie*), oraz podgrupę *b*, z samogłoską poprzedzającą przedrostek tematowy (*ply-nie*).

Tak więc temat trybu rozkazującego w podgrupie *a* kończy się na *-nij* (*szarpnij*) a w podgrupie *b* — na *-ń* (*plyń*).

Podział na te podgrupy jest także uzasadniony odmiennym charakterem słowotwórczym należących do nich czasowników.

Niektóre z czasowników mających w bezokoliczniku przyrostek tematowy *-ną-*, zaś w czasie teraźniejszym *-nie-* (wymienne na *-n-* w 1 osobie liczby pojedynczej i 3 osobie liczby mnogiej), w imiesłowie przeszłym nie mają przyrostka *-na-* (wymienionego na *-nę-*), np. *chudnąć* — *chudnę* — *chudnie*, ale *chudł*. We wspomnianej książce *Czasowniki polskie* wyodrębniałem je w grupę osobną, ale w *Słowniku*, ze względu na częste mieszanie się form tej grupy z formami grupy Va, np. *chudł* i *chudnął* (ale tylko *chudła*, nie *chudnęła*) i regionalnie *kopnął*, ale *kopła* (zamiast poprawnego *kopnęła*), stworzoną z nich podgrupę *c* do grupy V. Tak więc ostatecznie mamy:

Grupa Va: *szarpnąć*, *szarpnę*, *szarpnie*, *szarpnij*, *szarpnął*, *szarpnęła*.

Grupa Vb: *plynąć*, *plynę*, *plynie*, *plyń*, *plynął*, *plynęła*.

Grupa Vc: *chudnąć*, *chudnę*, *chudnie*, *chudnij*, *chudł* (a. *chudnął*), *chudła*.

Grupę VI tworzą czasowniki utrzymujące w większości swych form

przyrostek tematowy *-i-* albo *-y-*, np.: *topić, topi, topił* albo *tworzyć, tworzy, tworzył*. Ze względu na to, że przyrostkowi *-i-* po takich spółgłoskach, jak: *sz, ż (rz), cz*, odpowiada przyrostek *-y-*, grupa ta również została podzielona na dwie podgrupy: VIa, z przyrostkiem *-i-*, oraz VIb, z przyrostkiem *-y-*.

Grupę VII stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-i-* (*-y-*), w bezokoliczniku *-e-*, a w imiesłowie przeszłym *-a-* wymienne na *-e-*, np.: *widzieć, widzi, widział, widzieli* albo *słyszeć, słyszy, słyszał, słyszeli*. Ze względu na to, że — podobnie jak w grupie poprzedniej — przyrostkowi *-i-* odpowiada po niektórych głóskach przyrostek *-y-*, grupę tę również podzielono na dwie podgrupy: VIIa, np.: *widzieć, widzi, widział*, i VIIb, np.: *słyszeć, słyszy, słyszał*.

Do grupy VIII należą czasowniki zakończone w bezokoliczniku na *-ywać* (*-iwać*), zaś w czasie teraźniejszym mające przyrostek tematowy *-uje-*, np.: *czytywać, czytuje; podskakiwać, podskakuje*. Ze względu na to, że przyrostkowi *-ywa-* w tej grupie po spółgłoskach *k, g, ch, l*, odpowiada przyrostek *-iwa-*, podzielono tę grupę również na dwie podgrupy: VIIIa, np.: *widywać — widuje*, i VIIIb, np.: *wymachiwać — wymachuje*.

Grupę IX stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek *-e-*, zaś w bezokoliczniku i imiesłowie przeszłym przyrostek *-a-*, np.: *łapie, ale łapać, łapał*.

Grupa X jest właściwie grupą zbiorczą dla stosunkowo niezbyt licznych czasowników o nieprzejrzytej podzielności między rdzeniem a przyrostkiem tematowym.

Podgrupa a obejmuje czasowniki o temacie zakończonym w bezokoliczniku na *i, y, u*, do czego w czasie teraźniejszym dołącza się przyrostek *-je-*, np.: *pić — pije, żyć — żyje, kuć — kuje*.

Podgrupa b obejmuje czasowniki wymieniające zakończenie *-eje* w czasie teraźniejszym na *-a-* w imiesłowie przeszłym i bezokoliczniku, np.: *grzeje, grzać, grzał*.

Podgrupa c znów obejmuje czasowniki o wymianie *n, m* w *a* (*ę*) w temacie, np.: *żąć, żął (żęła), ale żnie; dąć, dął (dęła), ale dmie*.

I pozostaje ostatnia grupa XI, do której należą czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-e-*, zaś w imiesłowie przeszłym i bezokoliczniku pozbawione całkowicie takiego przyrostka, np.: *paść — pasie, pasł; leżeć, lezie, lażł; nieść, niesie, niósł*. Grupa ta znalazła się na końcu, jako najtrudniejsza, ze względu na obfitość wymian głóskowych w obrębie koniugacji.

Poza tymi grupami pozostaje jedynie kilkanaście czasowników nieregularnych oraz pochodne.

Pełen zestaw zakończeń tematowych właściwych każdej z wyodrębnionych grup podaje załączona tabela. I oczywiście pozostaje otwarta sprawa wymian głóskowych wewnątrz tematów, ale to są już szczegóły;

zresztą wymiany te są notowane przy haśle we wspomnianych już słownikach.

Nietrudno zauważyć, że samo słowotwórstwo czasowników wiąże się nie z jednym przyrostkiem, lecz z całym ich garniturem, właściwym danej grupie. I tak: czasowniki jednokrotne tworzymy od innych zastąpieniem ich przyrostków tematowych przez zestaw przyrostków grupy Va, zależnie od formy. Podobnie czasowniki wielokrotne tworzy się zastępując przyrostki tematowe którejkolwiek grupy przez zestaw grupy VIII.

Wspomniane już czasowniki pochodne od przymiotników tworzą zestawy przyrostków lub ich wariantów grupy VI (*czernić*) lub III (*czernieć*). Czyli orientacja w grupach tematowych, o których mowa, jest poniekąd nieodzowna dla orientacji w sprawach słowotwórczych czasownika.

Sprawa tematu trybu rozkazującego w grupie VI, VII, IX i XI w dotychczasowych ujęciach gramatycznych była niepotrzebnie gmatwana, podczas, gdy sama rzecz jest stosunkowo prosta. Podstawą tematu jest — po szkolnemu rzecz formułując — forma 3 osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego po odrzuceniu końcowej samogłoski *i*, *y* lub *e*, np.: *kropi* — *krop*, *słyszysz* — *słysz*, *bierze* — *bierz*, *niesie* — *nieś*. Trudność polega na tym, że niekiedy ów temat jest rozszerzony przez *-ij* lub *-yj*, zależnie od poprzedzającej spółgłoski, np.: *rwie* — *rwij*, *łże* — *łżyj*. Otóż owo *-ij* lub *-yj* na końcu tematu pojawia się jedynie wówczas, gdy rdzeń czasownika, o który chodzi, składa się z samych spółgłosek, np.: *prz(e)*, *grzm(i)*, *drż(y)*, skąd *przyj*, *grzmij*, *drżyj*. Wyjątek, bodaj jedyny, w tych grupach: *spójrz* obok *spójrzyj*. Chwiejność także wykazują niekiedy czasowniki utworzone od przymiotników zakończonych na *-ny*, np. *rozjaśń* albo *rozjaśnij* (od *jasny*), może pod wpływem analogii z grupą V (a i e), gdzie z reguły mamy zakończenie *-nij*.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa form, których podstawą jest imiesłów przeszły typu *robił*, *robiła*, *robiło*, *robili*, *robiły*. Imiesłów ten jest podstawą form czasu przeszłego, dawniej złożonego, z użyciem form *jeśm*, *jeś*, *jest*, *jeśmy*, *jeście*, *są*, z czego dziś pozostały jedynie zakończenia ruchome *-m*, *-ś*, *-śmy*, *-ście*, poprzedzone samogłoską *e* w wypadku, gdy wyraz, do którego owe zakończenia przyrastają, kończy się na spółgłoskę (owo *e* nie jest więc cechą rodzaju męskiego, bo mamy np. *skądś to wzięła*). Tenże imiesłów uzupełniony przez *-by-* wraz z wspomnianymi zakończeniami tworzy formy trybu przypuszczającego, np.: *czytałbym*, *czytałbyś* itd. Występuje on również luzem w formach złożonych czasu przyszłego, np. *będę czytał*. Z imiesłowem tym, a nie z końcówkami, wiąże się zróżnicowanie rodzajowe omawianych form, dla których jest niejako rzeczą obojętną, z czym — dla przykładu — owo *-ś* czy *-śmy* się połączy. Co więcej, nawet 3 osoba czasu przeszłego nie jest „czystym“ imiesłowem, lecz imiesłowem z zakończeniem zerowym, to znaczy takim, w którym brak owego zakończenia jest cechą wyróżniającą daną formę przez

I	II	III	IV	Va	Vb	Vc	VIa	VIb
-ać	-eć	-eć	-ować	-nać	-nać	-nać	-ić	-yć
-am	-em	-eje	-uję	-nę	-nę	-nę	-ę	-ę
-a	-e	-eje	-uje	-nie	-nie	-nie	-i	-y
-ają	-eją	-eją	-ują	-ną	ną	-ną	-ą	-ą
-aj	-ej	-ej	-uj	-nij	-ń	-nij	*)	*)
-ający	-ejący	-ejący	-ujący	—	-nący	-nący	-ący	-ący
-ając	-ejąc	-ejąc	-ując	—	-nać	-nać	-ąc	-ąc
-ał	-ał	-ał	-ował	-nał	-nął	-ł	-ił	-ył
-ała	-ała	-ała	-owała	-nęła	-nęła	-ła	-iła	-yła
-ali	-eli	-eli	-owali	-nęli	-nęli	-li	-ili	-yli
-awszy	-awszy	-awszy	-owawszy	-nąwszy	-nąwszy	-łszy	-iwszy	-ywszy
-any	-any	—	-owany	-nięty	-nięty	—	-ony	-ony
-ani	-ani	—	-owani	-nięci	-nięci	—	-eni	-eni
-ano	-ano	-ano	-owano	-nięto	-nięto	-nięto	-oni	-ono

VIIa	VIIb	VIIIa	VIIIb	IX	Xa	Xb	Xc	XI
-eć	-eć	-ywać	-iwać	-ać	-ć	-ać	-ąć	-ć(c)
-ę	-ę	-uję	-uję	-ę	-ję	-eje	-mę;-nę	-ę
-i	-y	-uje	-uje	-e	-je	-eje	-mie,-nie	-e
-ą	-ą	-ują	-ują	-ą	-ją	-eją	-mą,-ną	-ą
*)	*)	-uj	-uj	*)	-j	-ej	-mij,-nij	*)
-ący	-ący	-ujący	-ujący	-ący	-jący	-ejący	-mący,-nący	-ący
-ąc	-ąc	-ując	-ując	-ąc	-jąc	-ejąc	-mąc,-nać	-ąc
-ał	-ał	-ywał	-iwał	-ał	-ł	-ał	-ął	-ł
-ała	-ała	-ywała	-iwała	-ała	-ła	-ała	-ęła	-ła
-eli	-eli	-ywali	-iwali	-ali	-li	-ali	-ęli	-li
-awszy	-awszy	—	—	-awszy	-wszy	-awszy	-ąwszy	-łszy
-any	-any	-ywany	-iwany	-any	-ty	-any	-ęty	-wny (-ty)**)
-ani	-ani	-ywani	-iwani	-ani	-ci	-ani	-ęci	-eni (-ci)
-ano	-ano	-ywano	-iwano	-ano	-to	-ano	-ęto	-ono (-to)

*) Temat trybu rozkazującego omówiony w tekście artykułu.

**) Imiesłów na *-ty* mają w tej grupie czasowniki typu *trzeć — tarł — tarty*.

przeciwstawienie jej innemu, posiadającym zakończenia osobowe. To samo można powiedzieć i o 3 osobie liczby mnogiej czasu przeszłego.

Tymczasem w szkole są opory przeciwko wyodrębnianiu tego imiesłowu, ze względu na brak wyraźnych funkcji semantycznych z nim związanych. W praktyce zestawia się z czasem teraźniejszym czas przeszły, w którego formach tonie niejako sam imiesłów. I dochodzi do takich dziwolągów, że np. czas przyszły składa się z czasownika posiłkowego *być* w formach czasu przyszłego prostego: *będę, będzie* itd., oraz z 3 osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego. Konia z rzędem temu, kto nauczy dzieci owe sformułowania rozumieć.

Tymczasem skoro ów imiesłów wyodrębnimy np. na formach złożonych czasu przyszłego, zestawionych z czasem przyszłym prostym, z łatwością i zgodnie z rzeczywistością językową wytłumaczymy i ruchomość końcówek w czasie przeszłym, i budowę trybu przypuszczającego, i rodzaj gramatyczny występujący w tych formach.

Niezbędny może przydatna do nauczania jest jego nazwa, oparta na racych historycznych, ale nie wiem, czy bodaj jedna nazwa gramatyczna odpowiada temu, co oznacza.

Powyższe rozważania miały na celu uświadomienie, czego trzeba nauczyć młodzież, aby miała zgodne z rzeczywistością pojęcie o budowie prostych form koniugacyjnych, umożliwiające korzystanie ze słowników lub opracowań ortoepicznych z tego zakresu. Rzecz jest skomplikowana i musi być rozłożona na szereg etapów.

Ponieważ zróżnicowanie form koniugacyjnych ma charakter bardziej słowotwórczy niż ściśle fleksyjny, przegląd całościowy koniugacji musi być poprzedzony, prowadzoną od wczesnych lat nauczania, zaprawą w analizie słowotwórczej. Szczegóły zależą od konstrukcji programu szkolnego w zakresie gramatyki — i nie tylko gramatyki — jako całości.

Sprawa form złożonych czasownika, zwłaszcza strony biernej i zwrotnej stanowi zagadnienie odrębne, do którego wrócimy osobno.

ZOFIA JAKUBOWSKA

PRÓBY REALIZACJI NOWEGO PROGRAMU W KLASACH V—VII W ZAKRESIE NAUKI O JĘZYKU I ORTOGRAFII

(na marginesie podręczników Mieczysława Pęcherskiego)

Już drugi rok wprowadzamy stopniowo do klas V—VII nowy program w dziale „Nauka o języku i ortografia“. W bieżącym r. szk. (1959/60) obejmujemy reformą ostatnią klasę, kl. VII. Ale i nad tymi, choć nie w pełnym zakresie, doświadczeniami szkolnymi, warto się zastanowić. Warto próbować ocenić np., jakie są możliwości realizacji nowego programu?

czy zasób praktycznych umiejętności gramatycznych i ortograficznych, z jakim przychodzą dzieci do kl. V, jest rzeczywiście wystarczającą podbudową do zupełnie odmiennego, częściowo usystematyzowanego ujęcia zagadnień gramatycznych w kl. V—VII? jaką rolę pełnią tu podręczniki?

Realizacja nowych programów wymaga zupełnie odmiennego ustosunkowania się nauczyciela do lekcji gramatycznych. Nie możemy ufać li tylko dotychczasowej praktyce naszej (jakże, niestety, często złej — będącej bezpośrednią przyczyną niechęci młodzieży do lekcji gramatyki j. ojczystego!). Nowe programy — to nie tylko pewne zmiany w zakresie materiału, w metodzie grupowania poszczególnych zagadnień — to nie tylko sprawa wprowadzenia do szkoły m. in. dwudzielnej analizy słowotwórczej wyrazu, ukazywania konsekwentnie funkcji poszczególnych cz. mowy w zdaniu, powiązanie pewnych prawideł ortograficznych z odpowiednim materiałem gramatycznym. Przede wszystkim musimy właściwie zrozumieć cel nauczania gramatyki języka ojczystego — języka, którym od lat dziecięcych mówimy, porozumiewamy się, wyrażamy swoje obserwacje i niepokoje, próbujemy oddać uczucia... „Program — czytamy w Instrukcji — kładzie szczególny nacisk na praktyczne cele nauczania, na sprawność i poprawność językową rezygnując z trudnych na poziomie szkoły podstawowej wiadomości teoretycznych“. Materiał teoretyczny tak więc jest dobrany, aby przyswojone przez ucznia wiadomości ułatwiały mu poprawne wyrażanie myśli w mowie i piśmie. Lekcje gramatyki mamy przeprowadzać w oparciu o bogaty materiał przykładowy, dostarczany często nie tylko przez nauczyciela ale i przez ucznia, wdrażać mamy — w myśl wskazań Instrukcji — do umiejętności obserwacji faktów językowych, do analizowania tych faktów i wyciągania samodzielnych wniosków.

Przypomnijmy tu piękną a prostą wypowiedź sprzed 50 laty znakomitego polskiego językoznawcy, Jana Baudouin de Courtenay („Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej“, 1906) na temat celu nauczania języka ojczystego: *„Każde dziecko ma prawo wymagać od nauczyciela, aby mu uświadomił jego własny język, ten niewyczerpany materiał do jak najobszerniejszych i najgłębszych spostrzeżeń“.*

* * *

Dużą pomocą przy realizowaniu programów są (opracowane w oparciu o nowe Instrukcje) podręczniki gramatyki i pisowni dla klas V—VII Mieczysława Pęcherskiego. Autor, doskonale obeznany z dzisiejszą szkołą i programami, wydawca już kilku podręczników gramatycznych, osobiste swe doświadczenia pedagogiczne związał z doświadczeniami innych metodyków. Mieczysław Pęcherski tak wyjaśnia rodowód swych podręczników: „Autor wykorzystał w podręczniku dorobek teoretyczny i praktyczny oraz bogate doświadczenie zawarte w dotychczasowych podręcznikach

zarówno przedwojennych, jak i powojennych. Wyrazy szczególnej wdzięczności składa autor Profesorowi Z. Klemensiewiczowi, z którego prac teoretycznych i podręczników korzystał najwięcej i którego założenia metodyczne oraz ich niezawodną skuteczność miał okazję sprawdzić w swej własnej wieloletniej praktyce nauczycielskiej". (Przewodnik metodyczny do podręcznika Gramatyki i Pisowni dla klasy V, 1957, s. 4). Te wyjaśnienia Pęcherskiego — świadczące o jego sumiennej pracy, o doskonałym przygotowaniu — pozwoliły mu na napisanie podręczników w istocie samodzielnych, zupełnie odrębnych od dotychczasowej praktyki z tego zakresu. Cechą najbardziej; znamioną podręczników M. Pęcherskiego to ich wyraźna przydatność dla ucznia. Są one w pełnym tego słowa znaczeniu podręcznikami uczniowskimi. Można by sporo rozdziałów tej gramatyki polecić do samodzielnego przerobienia uczniom. Autor nie tylko chce zapoznać uczniów z podstawowymi wiadomościami z fonetyki, fleksji słowotwórstwa i składni, ale przede wszystkim pragnie pobudzić do samodzielnej obserwacji, przemawia do nich bezpośrednio, cierpliwie czeka na wysnucie odpowiednich wniosków.

Podręcznik kl. V otwiera pogadanka wstępna o języku. Pewnie młodzież po raz pierwszy na ten temat usłyszy interesującą pogadankę, zachęcającą ją do nauki gramatyki. Szkoda, że i w następnych podręcznikach nie ma tego typu pogadanek. Zwłaszcza przydałaby się w klasie VII, aby wyjaśnić uczniom potrzebę i sposoby stałej, samodzielnej troski o poprawność językową.

W podręcznikach Pęcherskiego układ poszczególnych rozdziałów ma swe metodyczne uzasadnienie. Budową swą przypominają one układ jednostek lekcyjnych. Możemy w nich przeważnie wyodrębnić trzy części: 1) Powtórzenie wiadomości, potrzebnych jako podbudowa do zrozumienia nowego tematu; 2) Analiza na wybranych przykładach nowego materiału i doprowadzenie do wniosku; 3) Ugruntowanie wiadomości na kilku urozmaiconych ćwiczeniach. I tak np. w kl. V przy temacie „Znaczenie rzeczownika“ autor chcąc przypomnieć uczniom, że nazwy osób, zwierząt, roślin, rzeczy są rzeczownikami — najpierw gromadzi razem z nimi potrzebny mu materiał: „Powiedz nazwy rzeczy... Powiedz nazwy kilku zwierząt domowych...“ itp. I dopiero zebrany materiał ułatwia uczniom danie odpowiedzi na podstawowe pytania: „Jak nazywają się wyrazy będące nazwami osób, zwierząt, roślin lub rzeczy?“ „Na jakie pytania odpowiadają te wyrazy?“. Dzięki tak zorganizowanemu powtórzeniu materiału możemy całą klasę wciągnąć do pracy i możemy mieć pewność, że następne ćwiczenie: „Przeczytaj urywek... wskaż rzeczowniki, które są nazwami ludzi, rzeczy, zwierząt i roślin“ wszystkie dzieci wykonają poprawnie. Teraz dopiero klasa będzie przygotowana do obserwacji nowego dla niej zagadnienia: rzeczowników, które są nazwami czynności, oraz rzeczowników, nazywających cechy. „Trzeba umieć odróżnić (wyjaśnia uczniowi autor) rzeczownik będący nazwą czynności, np. *bieganie*,

bieg, od czasownika, który również jest nazwą czynności, np. *biegać*. Po-
może nam tu postawienie odpowiedniego pytania: co? (*bieganie, bieg*) a dla
czasownika: co robić? (*biegać*)...“

W klasie VI np. przy temacie „Bezokolicznik“ — chcąc uczniów dopro-
wadzić do samodzielnych wniosków — autor zestawia w dwóch kolumnach
formy osobowe z bezokolicznikami (I *piszę* — II *pisać*) i zadaje sugestywne
pytanie: „Czy możesz określić również osobę, liczbę... w II kolumnie?“. A
potem analizuje razem z uczniami dane zagadnienie. „Kiedy porównu-
jemy takie formy czas., jak *biegam, wiózł* z formami: *biec, wieźć*, widzimy
że formy *biegam, wiózł* nie tylko nazywają czynność, ale określają również
czas, osobę, liczbę, a w czasie przeszł. rodzaj (...) Natomiast formy *biegać,*
wieźć nazywają czynność, nie wskazując, kto i w jakim czasie ją wykonu-
je“. I tu dopiero wprowadza autor nowy termin dla uczniów: „Są to bezo-
koliczniki“.

Ten temat gramatyczny autor wykorzystuje, aby zwrócić uczniom
uwagę na prawidłó ortograficzne: Jak piszemy zakończenia bezokoliczni-
ków? I tu należy podkreślić, że M. Pęcherski stosuje konsekwentnie za-
sadę wiązania zagadnień gramatycznych z ortograficznymi.

Wreszcie ostatnia część jednostki tematycznej — ćwiczenia ugrunto-
wujące wiadomości. Autor dość wyraźnie przestrzega prawa stopniowa-
nia trudności, np. 1) podkreśl bezokoliczniki; 2) wypisz czasowniki i dopisz
odpowiednie bezokoliczniki; 3) utwórz pokrewne czasowniki (*wieźć* —
wywieźć); następnie ćwiczenia ortograficzne.

Posługując się podręcznikami Pęcherskiego — należałoby dobrze
przemysleć, w jaki sposób wykorzystać je w pracy. Jaki przede wszyst-
kim powinien być stosunek nauczyciela do tego typu podręcznika? Będzie-
my zachęcać uczniów do samodzielnego przygotowania łatwiejszych
lekcji; będziemy decydować o wyborze ćwiczeń wdrażających, zadawanych
do domu; można uprzedzić bieg danej lekcji, zadając czasami ćwiczenia
powtarzające dawne wiadomości do samodzielnego opracowania w domu.
A jak będzie z częścią najważniejszą — wprowadzenie nowego tematu
lekcyjnego? Wydaje mi się, że tu właśnie obowiązuje nauczyciela zupełna
samodzielność. Analiza przeprowadzona w podręczniku to jeden ze sposó-
bów rozwiązania tego zagadnienia w klasie. Tok naszych lekcji uwarunko-
wany będzie specyfiką danego środowiska uczniowskiego. Inaczej będzie-
my na pewno omawiać okoliczniki w klasie zdolnej, żywej, orientującej
się dobrze w ogólnej budowie zdań rozwiniętych. Znacznie więcej wysiłku
włożymy w klasie słabiej przygotowanej; podwoimy bezmała ilość ćwiczeń,
stopniowo będziemy omawiać poszczególne typy okoliczników, zwrócimy
uwagę przede wszystkim na metodę rozpoznawania okoliczników w zda-
niu, a przykłady nasze tak dobierzemy, aby uczniowie nie pomieszali tych
określeń z przydawkami lub dopełnieniami.

* * *

Aby dokładnie określić przydatność podręczników Pęcherskiego jako jednej z podstawowych prób realizacji nowego programu — powinniśmy nawzajem podzielić się swoimi doświadczeniami szkolnymi — i wysnuć uzasadnione wnioski. Chciałabym tu właśnie zwrócić uwagę na pewne przeoczenia w podręcznikach, upomnieć się o jeszcze nową korektę, aby podręczniki mogły jak najlepiej służyć szkole. Oto dla przykładu parę usterek; warto byłoby je przedyskutować:

Np. część poświęcona głosowni. Autor w zasadzie przestrzega, że podstawą obserwacji fonetycznych będą głoski, wyrazy, zdania wymawiane przez uczniów lub słyszane. Również wyraźnie wprowadza zagadnienie bardzo ważne na tym poziomie różnicy między literą a głoską. Ale dlaczego autor ograniczył ilość wymawianych przez nas głosek do 46, i czy ta wiadomość jest uczniowi potrzebna? Szkoda, że w ćwiczeniu 1 zaczyna autor analizę fonetyczną od tekstu pisanego, można było wykorzystać odpowiedź na zagadkę: „zegar“; właśnie tu podział na głoski i sylaby jest b. łatwy. Wydaje mi się, że rozpoznawanie głosek pod względem dźwięczności nie jest tak łatwe. Samodzielnie robi to uczeń tylko wymawiając je odpowiednio dobranymi parami, stąd ćw. 16, s. 13 polecające: „Wymawiaj kolejno głośno wszystkie spółgłoski sprawdzając..., które z nich są dźwięczne a które bdeń.“ wydaje mi się za trudne, pomimo b. tu przydatnej uwagi autorskiej: „wymawiaj głoski, a nie nazwy liter..“ Przy temacie „Spółgłoski twarde i miękkie“ przydałoby się więcej ćwiczeń. To temat z głosowni jeden z najtrudniejszych. Można by więcej wprowadzić zestawień typu: *siwy-siano* i rozbić pierwsze sylaby na głoski na podstawie analizy słuchowej: *si-i* — *si-a* (*s* (*i*) — *i* // *s*(*i*)-*a*; *ś* -*i* // *ś*-*a*).

I jeszcze jedna wątpliwość. Czy zagadnienie ortograficzne nt. pisowni czasowników typu *ona zjadła* — *on zjadł* zostało tu słusznie wprowadzone? Wydaje mi się, że lepiej je omówimy przy czasowniku w kl. VI.

Warto by również przeanalizować tematy ze słowotwórstwa. To zagadnienie nowe i trudne. Dobór przykładów powinien być jak najbardziej typowy. Wyjaśnienia autorskie są ułożone bardzo przejrzyście, przeanalizowane na przykładach o prostej budowie. Wydaje mi się, że na podstawie tych wyjaśnień dzieci doskonale rozumieją, w jaki sposób dokonujemy rozbioru słowotwórczego. Ale np. w ćw. 94 na podstawie sugestywnego zdania: „Złociły się ku słońcu... tarcze słoneczników“ — uczeń powie, że *słonecznik* pochodzi bezpośrednio od rzeczownika *słońce*; a od czego pochodzi rzeczownik *dziurawiec*? czy został uformowany od czasownika — *dziurawić*, czy od przymiotnika — *dziurawy*? W ćwicz. 99 raczej przeoczenie; uczeń nie będzie mógł podać w liczbie pojedynczej rzeczowników: *sztachetki*, *spodenki* (co prawda dziś młodzież mówi: „Kupiłem sobie elegancki spodzień!“) W ćwicz. 108 polecenia przedstawienia graficznie zależności kolejnej poszczególnych wyrazów na pewno za trudne. Oddzielnym problemem byłoby zagadnienie wprowadzenia równo-

czesnego na tym poziomie pojęć takich, jak przedrostki, przyrostki; czy nie dobrze byłoby posłużyć się określeniami złożonymi: formant przyrostkowy, formant przedrostkowy?

Analiza dokładna podręczników Pęcherskiego wymaga bardzo obszer-nych uwag. Sprawa warta dyskusji. Podręczniki te świadczą o możliwościach zupełnie odmiennego ujęcia zagadnień gramatycznych. Dzięki inicjatywie autora na pewno moglibyśmy lepiej, dokładniej realizować programy. Dobrze byłoby zebrać opinie nauczycieli o przydatności i sposobie wykorzystania podręczników, które w znacznym stopniu ułatwiają nam realizację nowych programów.

S P R A W O Z D A N I A I O C E N Y

W TROSCE O PODNIESIENIE POZIOMU NAUCZANIA GRAMATYKI JĘZYKA OJCZYSTEGO W SZKOLE

Pod skromnym określeniem „skryptu” dla słuchaczy Studiów Nauczycielskich i Zaocznych Studiów Nauczycielskich PZWS wydał bardzo potrzebny dla nauczyciela-polonisty podręcznik: „Gramatyka opisowa języka polskiego z ćwiczeniami”, Warszawa, PZWS, 1959 r. Opracowany on został w Zakładzie Metodyki Języka Polskiego przy Katedrze Języka Polskiego U. W. pod redakcją prof. dra Witolda Doroszewskiego i doc. dra Bronisława Wieczorkiewicza. Książka składa się z czterech odrębnie opracowanych działów: tom I — 1) Fonetyka — oprac. Barbara Bartnicka — Dąbkowska; 2) Słowotwórstwo — oprac. Roxana Sinielnikoff, tom II — 3) Fleksja — oprac. Barbara Bartnicka — Dąbkowska i Michał Jaworski; 4) Składnia — oprac. Michał Jaworski.

Podręcznik, pomimo wyraźnego podziału pracy, tworzy zwartą całość. Komitet Redakcyjny wraz z zespołem autorskim, ściśle określił adresata: nauczyciela-polonistę (ewentualnie przyszłego nauczyciela polonistę) i na tej podstawie ustalił konstrukcję całego podręcznika i podstawy metodyczne.

Autorzy podręcznika — wykorzystując swe kilkuletnie doświadczenia zdobyte przy prowadzeniu ćwiczeń z gramatyki opisowej, przy korekcie prac kontrolnych, w czasie konsultacji i zaliczeń — chcieli przede wszystkim przyjść z pomocą przygotowującym się do egzaminu z gramatyki. W zasadzie praktyka egzaminacyjna na I roku Polonistyki wykazuje, że gramatyka opisowa nie należy do najtrudniejszych przedmiotów i przeciętna ocena egzaminu jest raczej dobra. Niestety, wiadomości te przeważnie bardzo szybko wylatują z pamięci i w czasie praktyki nauczycielskiej na IV r. niejeden student staje bezradnie wobec najprostszych tematów lekcyjnych z gramatyki języka polskiego (myli przypadki rzeczowników; mówi o wymianie głoski „r” z głoską „erzet”, nie umie wiązać w zdaniu wyrazów określających z określanymi itd.) Jest to na pewno wynik bezmyślnego wykuwania podręczników. A to — zwłaszcza w zakresie gramatyki opisowej języka ojczystego — na nic się przydać nie może!

Opracowany przez Zakład Metodyki Języka Polskiego podręcznik gramatyki ma właśnie na celu zapobiec mechanicznemu uczeniu się. Chodzi autorom przede wszystkim o to, aby przyszli nauczyciele-poloniści w takim stopniu osiągnęli znajomość budowy języka ojczystego, by umieli się zastanawiać nad własnym językiem. Każdy z działów gramatyki składa się z dwóch zasadniczych części. Część I — to wiadomości teoretyczne. część II — to ćwiczenia sprawdzające opanowanie i zrozumienie odpowiednich wiadomości teoretycznych.

W części teoretycznej oparli się autorzy w znacznej mierze o dwa podręczniki: Witolda Doroszewskiego: *Podstawy gramatyki polskiej*, Warszawa 1952 (w zakresie fonetyki, słowotwórstwa, fleksji); Stanisława Szobera: *Gramatyka języka polskiego*, (w zakresie słowotwórstwa, fleksji składni). Prócz tego wykorzystali odpowiednie rozdziały pracy Haliny Kurkowskiej: *Budowa słowotwórcza przymiotników polskich*; W. Doroszewskiego i Br. Wieczorkiewicza: *Zasady poprawnej wymowy polskiej*, Warszawa 1947. Naturalnie — to nie wyczerpuje podstaw części teoretycznej. Autorzy sporadycznie sięgają m. in. do prac Klemensiewicza (zwłaszcza w zakresie składni), Dłuskiej, Konecznej (w zakresie fonetyki) itd. O ile autorzy dokonali słusznego wyboru? Wydaje mi się, że to pytanie w podręczniku, dającym podstawowe wiadomości z zakresu gramatyki, nie jest istotne. Część rozdziałów została napisana przez autorów samodzielnie; dotyczą one m. in. tematów specjalnie nauczycielowi potrzebnych, np. *Ortografia a pisownia* (Fonetyka, § 20); *Język polski jako fleksyjny i inne typy strukturalne języków* (Fleksja, § 5 i 6); *Graficzne przedstawienie struktury zdania wielokrotnie złożonego* (Składnia, § 39); rozdz. XV i XVI *Stylistyczne właściwości wypowiedzeń*, *Związki frazeologiczne*. Bardzo interesujący jest m. in. w Fonetyce § 14 wyjaśniający dokładnie miejsce rezonansu nosowego przy artykulacji. Nauczyciel przede wszystkim sięga do działu o słowotwórstwie, aby nareszcie uzupełnić swoje wiadomości z tego zakresu. Wybór zagadnień ze słowotwórstwa wydaje mi się b. pożyteczny. Autorka stylem prostym dokładnie wyjaśnia strukturę wyrazu, metodę analizy słowotwórczej. Ukazuje to na przykładach najłatwiejszych, adaptując trudne zagadnienia, opracowane w *Podstawach gramatyki polskiej* — W. Doroszewskiego.

Specyfika tego podręcznika i jego największa wartość — to zbiór ćwiczeń: w pełnym tego słowa znaczeniu pionierski wkład autorów. Ćwiczeń mamy ponad 800! Są one bardzo urozmaicone, oparte na starannie dobranych tekstach. Kolejność ćwiczeń jest zależna od kolejności wyjaśnianych zagadnień w cz. teoretycznej. Autorom wyraźnie chodzi o ułatwienie pracy studiującym, aby rozdział za rozdziałem mogli kontrolować i pogłębiać swe wiadomości.

Czy ten układ i dobór ćwiczeń jest jedynym sposobem rozwiązania tak po-myślanego podręcznika? Na pewno nie, m. in. układ pomija zasadę stopniowania trudności. Inaczej niekiedy przyswajamy sobie wiadomości. Nie zaczynamy od pamięciowego zapamiętania definicji; najpierw praktycznie zdobywamy wprawę w rozpoznawaniu zagadnień, stopniowo pogłębamy te wiadomości, aż dokładnie zrozumiana definicja staje się naszą trwałą wiadomością. Praktyka wykaże, czy polecenia sformułowane przy ćwiczeniach są jasne, dokładne; czy teksty dobrane nie kryją w sobie dodatkowych trudności? Jeden z dobrych nauczycieli-poloniistów, przeglądając ćwiczenia ze słowotwórstwa zwierzał się szczerze: — „To dla mnie zupełnie łamigłówki!” Bardzo cenne są np. ćwiczenia ukazujące system pisowni fonetycznej. Urozmaicony jest dobór ćwiczeń ze słowotwórstwa. Ale tu często się kryje niepewność, co uznać za bezpośrednią podstawę danej formacji (np. ćw. 39, czy podstawą dla rzecz. *czarnoksiężnik* jest *czarny księżnik*? przecież ten rzecznik bogato cytowany jest w słowniku Lindego; czy *złotogłówek* ma za podstawę — *złota głowa*?) W tym dziale dobór tekstów jest bardzo cenny. W dziale fleksji bardzo potrzebne są dla nauczyciela ćwiczc. polegające na zestawianiu form staropol-

skich ze współczesnymi (np. ćw. 46, 48, 74, 79, 111 itd.). Warto zwrócić uwagę na ćwic. składowe zwłaszcza z zakresu zdań złożonych.

Korzystając z podręcznika musimy pamiętać, że dobór ćwiczeń dostosowany jest do kolejno omawianych zagadnień, a więc w zasadzie powinniśmy je kolejno wszystkie wykonać. To na pewno wysiłek wielki, potroi co najmniej czas przyswajania przez nas wiadomości z gramatyki opisowej. Warto, abyśmy wszyscy sięgnęli do tego podręcznika i pogłębili swe wiadomości, uzupełnili ewentualne braki. Troska o jak najlepszą znajomość współczesnej polszczyzny należy do naszych obowiązków. Kiedyś prof. Nitsch tak to sformułował: „Jeżeli tacy mistrze jak Mickiewicz i Żeromski o języku czytali niemal wszystko, co było, to można chociaż cząstki tego wymagać od ludzi, którym się powierza opiekę nad językiem drugich”.

Zofie Chądzyńska

RECENZJA „PORADNIKA METODYCZNEGO DO WYPISÓW DLA KL. VI“ J. DEMBOWSKIEJ

Nakładem Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych ukazał się w sprzedaży w listopadzie 1958 r. *Poradnik metodyczny do wypisów dla kl. VI* Janiny Dembowskiej. Należy przypomnieć, że autorka opracowała również wspólnie z Wandą Kwaskowską *Poradnik metodyczny do wypisów dla kl. V*.

Oba poradniki niedługo leżały na półkach księgarskich, lecz natychmiast zostały rozchwytywane przez nauczycieli. Jest to dowodem wysokich wartości tego typu opracowań metodycznych, jak również i potrzeb nauczycielstwa, które chcąc sprostać wymaganiom *Instrukcji programowej z roku 1957/58* poszukuje pomocy. Po dwuletniej próbie i doświadczeniach okazało się, że nauczyciele napotykają na ogromne trudności przy zrealizowaniu nowego programu języka polskiego.

Wynikają one przede wszystkim z konieczności zerwania z dotychczasową metodą pracy, polegającą na wulgarnym socjologizowaniu utworu literackiego. Wytyczne do *Instrukcji programowej z sierpnia 1958 r.* kładą bowiem nacisk na pełną analizę utworów, zgodną z marksistowską zasadą jedności treści i formy.

Dla poprawnej realizacji *Instrukcji* pożądana jest znajomość teorii literatury i stylistyki, odpowiadającej wymaganiom estetyki marksistowskiej. Nauczyciele dotkliwie odczuwają brak odpowiednich podręczników z tej dziedziny, dlatego też wszelkie propozycje, projekty i przykłady właściwej analizy ideowo-artystycznej utworu chwytają skwapliwie i przenoszą do warsztatu swojej pracy.

Poradnik metodyczny do wypisów dla kl. VI posiada tę ogromną zaletę, że poza przykładami, sposobami i różnymi chwytami metodycznymi podsuwa różnorodność zagadnień i ujęcia analizy utworu, przez co zapobiega niebezpieczeństwu bezmyślnego naśladownictwa, a nawet zmusza do poszukiwania własnych rozwiązań i skutecznych środków do przeprowadzenia jak najlepszego rozbioru tekstu literackiego.

Poradnik zawiera szeroko rozbudowane słowo wstępne, w którym autorka określa jego istotne zamierzenia. Omawia również różnice między poradnikami metodycznymi do wypisów dla kl. V i VI, które wynikają z różnych ich założeń.

W poradniku dla kl. V autorki liczyły się ze skromnym przygotowaniem nauczyciela, z oderwaniem go przez kilka lat od właściwie pojętej pracy nad rozbiorem literackim, z brakiem publikacji w tym zakresie i dlatego poradnik stanowił pomoc w formie przykładowych lekcji.

Wyższość *Poradnika do wypisów dla kl. VI* polega na tym, że wysuwa łącznie z omawianym tekstem różne zagadnienia i poleca liczne ćwiczenia, związane z rozbiorem literackim.

Cwiczenia są tak dobrane i pomyślane, że uwzględniają wszystkie działy nau-
czenia jęz. polskiego. Nie brak więc ćwiczeń kształcenia techniki czytania, próby
interpunkcji tekstu, poszukiwania omawianych zagadnień, wyodrębniania partii
opisowo-narracyjnych, dialogów. posługiwania się książkami pomocniczymi w celu
zrozumienia treści i przyswojenia słownictwa, a przede wszystkim ćwiczeń kształ-
cących obserwację w rozpoznawaniu środków wyrazu artystycznego.

Taki sposób ujęcia nie zabija indywidualności nauczyciela, podsuwa mu róż-
norodność problematyki związanej z danym utworem, dostarcza bogactwa materiału
dotyczącego tak formy, jak i treści, a rzeczą nauczyciela jest wybór odpowiednich
zagadnień i pokierowania nimi tak, by budziły żywe zainteresowanie młodzieży.

Z uwag wstępnych w *Poradniku* czytelnik wynosi wiele cennych wskazówek
rzeczowych i metodycznych. Autorka bowiem stosuje w konspektach zagadnień
i ćwiczeń zasadę stopniowania trudności, zasadę samodzielnego myślenia i budzenia
zainteresowań.

W *Poradniku* umieszczone są konspekty zagadnień do utworów trudniejszych
lub zawierających zasadnicze elementy wiadomości z teorii literatury. Na uwagę
zasługuje wzmianka dotycząca sposobu wyjaśniania uczniom konstrukcji akcji, za-
sad kompozycji utworu i funkcji środków językowo-stylistycznych w utworze.

Po uwagach wstępnych następuje część szczegółowa, w której autorka rzuca
projekty opracowania większej ilości utworów, przy czym wyznaczając tok pracy
wskazuje na zawartość ideową treści i wartości artystyczne utworu. Uwzględniając
wskazówki interpretacyjne *Instrukcji programowej* autorka mówi: jakie problemy
należy uwzględnić przy analizie, do jakich celów wychowawczych wykorzystać
tekst, jak poszerzyć wiadomości rzeczowe ucznia, jakie sprawności ćwiczyć, jak
prowadzić obserwację zjawisk literackich, aby wykazać ich rolę.

Z kolei następują ćwiczenia, które nauczyciel może stosować tak na lekcji, jak
i wykorzystać je do prac domowych, może je zmieniać, przekształcać, uzupełniać
własnymi pomysłami.

Na końcu *Poradnika* znajduje się tabelka z podziałem na rubryki, które una-
ocniają problemy związane z omawianym utworem, dotyczące tak treści, jak i for-
my oraz ćwiczenia kształcące niektóre sprawności w zakresie ćwiczeń w mówieniu
i pisaniu. Taki przegląd szybko orientuje nauczyciela w opracowywanych rodzajach
ćwiczeń w porównaniu z wymaganymi przez program. *Poradnik* metodyczny
J. Dembowskiej pozostawia nauczycielowi swobodę i stwarza okazję do pomysło-
wości i inwencji dydaktycznej. Przy takim ujęciu nauczyciel musi być twórczy.

Przydałoby się też nieco uwag o autorach, o genezie utworu i trochę literatury
dla nauczycieli z zakresu analizy utworu.

Aniela Świerczyńska

ZAPOMNIANE OPOWIADANIA POLSKIE XIX WIEKU

Nie omawiamy dokładnie książek dla dzieci wydawanych przez Naszą Księ-
garnię. Mają one ustaloną, w pełni zasłużoną i wychodzącą poza granicę Polski
dobrą reputację. Wspomnijmy np. — z ostatnio wydanych pozycji — *Baśń o ziem-
nych ludkach* Juliana Ejsmonda, autora słynnych opowiadań myśliwskich i świet-
nych bajek, poety i znakomitego tłumacza łacińskiego utworów J. Kochanowskie-
go. Nasza Księgarnia — pisaliśmy już o tym — wydaje również pożyteczną biblio-
teczkę poetycką. A ostatnio — co żywo interesuje polonistów — ukazał się tom
pt. *Iskry z popiołów*, 25 zapomnianych opowiadań polskich (wybrał i opracował
Juliusz W. Gomulicki). Znajdujemy tu wiele opowiadań istotnie zapomnianych i od
wielu lat nie wydawanych. Tom otwiera opowiadanie Henryka Rzewuskiego

pt. *Pan Borowski*, następnie opowiadania: Fryderyka Skarbka, Ignacego Chodźki, Józefa Korzeniowskiego — aż do jednego z arcydzieł polskiej nowelistyki — *Książd Piotr* Kazimierza Tetmajera. Wiele tych opowiadań — bądźmy szczerzy — nawet poloniści mogą — ze względu na trudną dostępność — znać tylko... z tytułów. Warto więc sięgnąć do tej książki, aby poznać... nowelistę Norwida, (*Łaskawy opiekun*), aby przeczytać doskonale opowiadania *Chałat* Wiktora Gomulickiego lub *Bibliomana* Konstantego M. Górskiego. J. W. Gomulicki poprzedził każdą nowelę związłym, zgrabnie napisanym portrekiem literackim autora, przybliżającym twórcę i trafnie charakteryzującym jego spuściznę. We wstępie — również pióra Gomulickiego — m. in. czytamy: „...trzeba dokonać co najmniej kilku wypraw po dziewiętnastowiecznej nowelistyce polskiej — odszukując utwory zapomniane (choć ońgiś bardzo cenione) i wydobywając na powierzchnię takie opowiadania, które zasługują na nową prezentację, a których tytuły są już dzisiaj zagadką dla najlepszego nawet znawcy naszej literatury narodowej.

Trzeba jednym słowem, na nowo rozdmuchać żarzące się od spodu popioły literackie i wydobyć z nich snop świeżych iskier.

Przekonamy się wówczas, jaki to piękny płomień może jeszcze buchnąć z takiego wygasłego na pozór paleniska”.

Wydaje się, że nikt ze współczesnych znawców literatury nie jest bardziej powołany do tego niż właśnie znakomity erudyta, Juliusz Wiktor Gomulicki, aby kontynuować tę pierwszą piękną wyprawę po zapomnianej nowelistyce polskiej.

Jan Leszcz

NOWA KSIĄŻKA SEWERYNY SZMAGLEWSKIEJ

Sławę pisarską Seweryny Szmaglewskiej ugruntowała od razu jej pierwsza książka *Dymy nad Birkenau*, jedna z klasycznych już dziś pozycji w literaturze polskiej na temat obozów koncentracyjnych. Książka zyskała rezonans międzynarodowy, została przełożona na kilka języków europejskich (angielski, czeski, bułgarski, chorwacki). Autorka sięgała później i do innych zagadnień (obszerna powieść *Prosta droga Łukasza*), ale jednocześnie wraca ona stale do surowych doświadczeń okupacyjnych. Świadczy o tym zarówno jej szlachetna publicystyka jak i nowe opowiadania wydane w r. 1958 przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej pt. *Chleb i nadzieja*.

Co uderza przede wszystkim w pisarstwie Szmaglewskiej? Jest to niewątpliwie oryginalne połączenie autentycznych i realistycznych obserwacji z liryzmem. Przez nowe opowiadania autorki przepływa ten sam nurt serdecznego wzruszenia i protestu przeciwko antyhumanistycznym czasom okrucieństwa i śmierci, ten sam nurt, który obserwowaliśmy w jej pierwszej książce. *Nie wolno zapomnieć o tych najokrutniejszych doświadczeniach!* Takie motto można by umieścić na nowej książce Szmaglewskiej. Oto np. pierwsze opowiadanie pod przekorno-ironicznym tytułem *Opowiadanie karnawałowe*. Bohater opowiadania, Wawrzyniec, spotyka się z ukochaną Jolą, pełną uroku dziewczyną. Jest ona — zacytujemy określenie autorki: „Nowoczesna pod każdym względem. Bez kompleksów. Pogodna jak warszawski łobuziak. Miła. Dobrze ubrana”. Jola przygotowuje się na bal. Kostiumy mają zawierać aluzje do znanych utworów literackich. Rysuje ona m. in. dla przyjaciółki projekt kostiumu: „duży, możliwie największy dekolt, na szyi obrózka z czarnej aksamitki. dokoła medaliony, medaliony, medaliony...”. Ma to oznaczać książkę... *Medaliony* Nałkowskiej. Wawrzyniec jest przerażony. Wyjaśnia krótko dziewczynie, że pomysł jest co najmniej niewłaściwy. I oto reakcja dziewczyny:

„W rysach Joli odmalowała się przykrość z gatunku tych, jakich doznają ludzie, którzy mieliby ochotę mówić tonem łagodnej perswazji: Po co ta makabra? Trzeba mieć tyle taktu, żeby zapomnieć i nie mącić spokoju nikomu”.

I wreszcie finał krótkiego opowiadania. Rozstają się oboje z ulgą, jak ludzie obcy. I ostatnie zdania: „— Wsiadam — powiedział sam do siebie pójgłosem Wawrzyniec używając z bolesną ironią żargonu warszawskiej ulicy. — Jestem zgorzkniały facet z innej epoki. Nie umiem żyć jak ona. Niepotrzebni wysiadają”.

Zatrzymaliśmy się nad jednym opowiadaniem omawianej książki, bo ukazuje ona znamienne cechy pisarstwa Szmaglewskiej. I jej głęboki protest przeciwko łatwemu zapominaniu o tragicznych doświadczeniach historii i jej coraz bardziej subtelną sztukę pisarską. Ostatnie utwory autorki są świadectwem zarówno wnikliwości psychologicznej, jak i umiejętności posługiwania się formą krótkiego opowiadania, miniaturą literacką, która w lapidarnym i ujmującym kształcie artystycznym zamyka poważną treść.

Na łamach „Polonistyki” nie nadążamy z recenzowaniem nowości. To zresztą obowiązek tygodników literackich. Pragniemy wszakże książkę Szmaglewskiej najgoręcej polecić do bibliotek szkolnych. Trzeba, żeby nauczyciel włożył ją do rąk starszej młodzieży. Warto ją omówić na lekcjach i uczynić przedmiotem dyskusji w kółkach literackich. Ta niewielka książka zasługuje na szerokie spopularyzowanie. Jako były „mieszkaniec” obozów koncentracyjnych — Oświęcimia i Buchenwaldu — przeczytałem ją ze szczególnym zainteresowaniem. Żyjemy pełni trosk o dzień codzienny i niespokojni o przyszłość. Ale, aby budowie naszego coraz lepszego życia nie stanęły na przeszkodzie nowe czasy śmierci, trzeba pamiętać o tamtych okrutnych latach. Nie zmacimy entuzjazmu młodzieży i naszej wspólnej wiary w przyszłość, przeciwnie, wzmocnimy, jeśli niekiedy spojrzymy w twarz bolesnej prawdy obozowo-okupacyjnych doświadczeń.

Jan Zygmunt Jakubowski

Z NOWYCH KSIĄŻEK

Książki Wydawnictwa Literackiego w Krakowie

Z ostatnich książek wydanych przez ruchliwe Wydawnictwo Literackie na plan pierwszy trzeba wysunąć pięknie wydaną książkę Andrzeja Banacha pt. *Polska książka ilustrowana, 1800—1900*. Ta książka powinna koniecznie znaleźć się w bibliotece szkolnej. Ilustracja książkowa — to sprawa bardzo interesująca nauczyciela języka polskiego i silnie związana z jego codzienną pracą. Autor omawia różne techniki ilustracyjne (np. litografia romantyczna, drzeworyt w kraju i na emigracji, sposób reprodukcji portretów i wczesnej fotografii). Książka zawiera ponad 500 oryginalnych ilustracji zaczerpniętych z dziewiętnastowiecznych druków, bardzo wiele interesujących informacji, napisana jest językiem jasnym i nie obciążonym nadmiernie fachowymi terminami. Książkę tę warto wykorzystać w wielu wypadkach na lekcjach polskiego, choćby np. przy omawianiu poezji romantycznej ukazać ryciny romantyczno-miłosne i utrwalone w ilustracjach romantyczne widzenie przyrody.

*

Wydawnictwo Literackie wydaje — jak już pisaliśmy w poprzednich numerach „Polonistyki” — nowe edycje *Dzieł Wyspiańskiego* i *Dzieł Sieroszewskiego*. Cenną inicjatywą wydawniczą jest również wznawianie zapomnianych pisarzy. Ostatnio ukazała się słynna w okresie Młodej Polski „trylogia księżycowa” Jerzego Żuławskiego, na którą składają się powieści: *Na srebrnym globie*, *Zwycięzca*, *Stara Ziemia*. Wiele jest w tych książkach nadmiernej i patetycznej nastrojowości mo-

dernistycznej oraz długich rozważań na temat genezy mitu religijnego (szczególnie w powieści *Zwycięzca*). Najmniej zestarzała się część pierwsza — *Na srebrnym globie*. To jeszcze dziś pasjonująca lektura, książka przeniknięta podziwem dla odwagi człowieka i pełna niezwykłego piękna szczególnie w częściach ukazujących podróże przybyszów z ziemi poprzez tajemnicze, kamienne pustynie księżycy.

Jerzy Żuławski słynny ongiś poeta, dramaturg, powieściopisarz i eseista, zasługuje na to, aby przypomnieć w nowym wydaniu jego wybrane wiersze i dramaty.

„W marszu i na biwaku“

Pod tym tytułem ukazał się (nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej) zbiór piosenek i fraszek Leona Pasternaka (wśród nich — może nie wszyscy wiemy o tym autorstwie — bardzo popularna „*Płynie, płynie Oka jak Wisła szeroka*”), poetycki pamiętnik, przeplatany krótkimi fragmentami prozy, poety i żołnierza z lat 1939 — 1945. Utwory te spełniły wielką rolę w okresie wojny, weszły na stałe do repertuaru żołnierskich teatrzyków i teatrów. Dziś czytamy je jako „niesklamany w niczym” pamiętnik poety, który oddał swój talent od początku (pierwszy tomik poezji Pasternaka ukazał się w r. 1935) sprawie walki o postęp społeczny. (Przypomnijmy, że Pasternak jest również autorem interesującej powieści pt. *Komuna miasta Łomży*, pierwsze wydanie w r. 1952).

W marszu i na biwaku — to bardzo interesujący zbiór utworów. Satyra, często rubaszny żart żołnierski i pełna liryzmu tęsknota do ojczyzny łączy się w oryginalny i ujmujący autentyzmem pamiętnik poetycki. Satyra i żart Pasternaka bywają ostre i celne. Ten poeta i prozaik, który w całej twórczości był po stronie rewolucji socjalistycznej, reprezentuje w swojej gniewnej poezji rzeczywiście proletariacki optymizm. W wierszu, zamykającym omawiany zbiór, napisanym w roku 1953, na dziesięciolecie nowego Wojska Polskiego, czytamy:

To było jakby wczoraj... Manifest, Chełm Lubelski,
spalone wsie i lipiec od kurzu spopielały;
rozbite w polu bunkry i czołg nieprzyjacielski...
Łzy bólu i radości... I gniew zapamiętały...

.....
Kto mówi, że nam było wygodnie i łagodnie?
Mogily licz po lasach. Nie biskup ich pochował.
Aż przyszedł czas, że płacić wróg musiał za swe zbrodnie...

I właśnie Pasternak głęboko, szczerze związany z ruchem rewolucyjnym, miał prawo do surowego sądu wypowiedzianego na temat niektórych pisarzy współczesnych, w swoim czasie „nadgorliwców” a obecnie „rozzarowanych”, sądu wypowiedzianego w „*Życiu Literackim*” (r. 1958 nr 361, w rozmowie z młodym współczesnym poetą, Bohdanem Drozdowskim). „Proszę mnie dobrze zrozumieć. Nie mam pretensji do ludzi pańskiego pokolenia, ani też do ludzi odmiennych przekonań politycznych, że w pewnej chwili, delikatnie mówiąc, spojrzeli na nas wilkiem. Z czerwoną gwiazdą na czole wieściliśmy wolność i sprawiedliwość i nie tak to, w pewnej mierze i z naszej winy, wyszło. Ci z bunkrów, z lasów, z hitlerowskich obozów, ci co wyszli nam naprzeciw i podali dłoń, mieli chyba prawo do goryczy. Tym jednak z moich towarzyszy, którzy potrafili tłumaczyć niewytłumaczalne, a wiedzieli niejedno i znaleźli w konsekwencji (w okresie naprawy) drogę tylko do nihilizmu i pogardy, wyznam, nie mogę tego zapomnieć. Dlatego też uważam, że sytuacja jest skomplikowana i trzeba wiele mądrości, taktu i tolerancji, żeby przywrócić, wobec godnych tego, utracone zaufanie. Nawiasem wspomnę, że tak zwani

„wściekli”, w czasie przeszło dwuletniego swego panowania, okazali więcej nietolerancji niż najgorsi byli sekciarze. Dodać również trzeba, że przede wszystkim pisarze konsekwentnej lewicy odczuwali w poprzednim okresie tępe kierowanie sztuką. Mógłbym podać na dowód setki znanych mi przykładów. Inna sprawa, że nieraz naciskowi temu ulegali, ale kto ma większe prawo do mówienia, że walczył o przemiany, niż oni właśnie? Najwięksi zaś sekciarze w przeszłości są nimi i dziś, przemalowali tylko kolor swojej nienawiści”.

W związku z książką Pasternaka przypomnijmy jeszcze, że Wydawnictwo MON wydało — w piętnastą rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego — antologię pt. *Nike znad Oki* zawierającą wybrane wiersze poetów — żołnierzy I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki oraz wiersze innych poetów tematycznie związane z I Dywizją i jej poświęcone.

*

A skoro omawiamy wydawnictwa MON, to wspomnieć trzeba choćby o jednej jeszcze bardzo cennej książce pt. *Westerplatte*¹⁾. Jest to książka — dokument ukazująca we wspomnieniach obrońców dzieje bohaterskiej walki o półwysep gdański we wrześniu 1939 roku (do wspomnień polskich dołączone są relacje ze źródeł niemieckich). Obrona niewielkiego skrawka polskiego wybrzeża odegrała dużą rolę, związała przez kilka dni poważne siły morskie i lądowe armii Hitlera.

Tę książkę — dokument czyta się z niesłabnącą uwagą. Poszczególne relacje — oficerów i szeregowych — mówią z przejmującą prostotą o bohaterstwie polskiego żołnierza. Warto na tę książkę zwrócić m. in. uwagę autorom wypisów. Znajdą oni tu głęboko prawdziwe, wzruszające fragmenty, które przemawiają z większą siłą niż utwory beletrystyczne osnute na tle wojny.

Zygmunt Wzdrenga

„NOSTROMO“ JÓZEFA CONRADA

W numerze 2 z roku 1957 *Polonistyka* sygnalizowała pojawianie się powieści Conrada.

Wypada z kolei zaakcentować, że Państwowy Instytut Wydawniczy konsekwentnie wydaje dalsze utwory autora „Zwierciadła morza”. Oto pojawiła się jedna z najpiękniejszych powieści Conrada „Nostromo” (PIW 1959, str. 618, przełożyła Jadwiga Kornilowiczowa).

Jak wszystkie powieści wielkiego pisarza, tak i ta przekazuje nam losy ludzi wplecionych w sprawy pełne napięcia, grożące w każdej chwili katastrofą i dla tych najlepszych kończące się katastrofą.

Losy szeregu rewolucji wybuchających w państewku Ameryki Łacińskiej Costaguanie są tłem, na którym ścierają się namiętności ludzkie.

Cechy jednostek wplątanych w wir zdarzeń z niezwykłą wyrazistością uwydatniają ich szczególność, ich wyjątkowość. Taką nieprzeciętną indywidualnością jest Karol Gould oddający się w pełni idei uruchomienia i utrzymania kopalni srebra w mieście Sulaco w republice Costaguana. Niezwykły jest Nostromo, *capataz* *de* *cargadores*, dowódca bractwa robotników portowych, który dla dobrej sławy,

¹⁾ *Westerplatte, wspomnienia, relacje, dokumenty*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Flisowski Warszawa 1959.

dla utrzymania jak najlepszej o sobie opinii był prawy, dzielny, szlachetny, spełniał niebywałe usługi. Niecodzienną indywidualnością jest zgryźliwy dr Monygham oddany w pełni jedynie pani Gould, żonie dyrektora i właściciela kopalni srebra.

Otacza nas tłum postaci, z których każda ma jakiś znamieny rys, bardzo charakterystyczny i wyróżniający ją od innych, a zarazem uzupełniający całość obrazu społeczności dziwnej republik! costaguańskiej.

Czołowe postacie są przede wszystkim aż do zapamiętania wierne sobie, wierne swojej postawie, wierne raz powziętemu postanowieniu, wierne swojej „idei”.

Sprzeniewierzenie się „idei” własnej, często narzuconej przez los przypłacają życiem — tak ginie Nostromo, który nie uzyskawszy nic za swoje niezwykle usługi zachował dla siebie tajemnicę pozornie zaginionego srebra; ginie Marcin Decoud, dziennikarz, straciwszy wiarę w potrzebę rewolucji dla uszczęśliwienia siebie i swojej narzeczonej.

Mimo pozornego spokoju i wzrastającej fali dobrobytu po zwycięstwie prawnego rządu w republice Costaguana nurt wrzenia i niepokoju trwa dalej. W okrzyku Liny, nieszczęsnej narzeczonej Nostroma „Nigdy! Gian' Battista” (takie miał imię Nostromo) znajdujemy przejmujący akcent conradowskiej koncepcji człowieka, wiernego samemu sobie, swojej szlachetnej bezkompromisowej postawie.

Oto impresje, które nasuwają się przy lekturze tej wspaniałej powieści.

Paweł Bagiński

„TEATR LUDOWY“

W czerwcu roku 1958 wznowiono czasopismo, którego numer pierwszy pojawił się pięćdziesiąt lat temu, na wiosnę 1908 roku pod tytułem *Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich*. Nazwa pisma *Teatr Ludowy*, miesięcznik Związku Teatrów i Chórów Ludowych.

We wstępie redakcja podkreśla, że w piśmie swoim zamieszczać będzie teksty małych i większych widowisk śpiewno-tanecznych, teksty i nuty pieśni i muzyki ludowej. Znajdzie się w miesięczniku i miejsce dla widowisk masowych na wolnym powietrzu, dla rozmaitych form w recytacji i inscenizacji.

Z dalszych uwag wstępnych od redakcji dowiadujemy się, że pismo uwzględni również na swych łamach wielką klasyczną twórczość polską i obcą, adaptując ją dla scen amatorskich oraz twórczość współczesną związaną z rytmem dnia dzisiejszego. Znajdziemy tam również materiał dla zespołów szkolnych i dla wszelakiego rodzaju konkursów i projektów inscenizacyjnych. Artykuły z zakresu teatru, żywego słowa, recytacji, inscenizacji ożywią tę dziedzinę życia, która jest jeszcze niestety zaniedbana.

Jak widać, program redakcji jest szeroki.

W pierwszych 6 numerach z roku 1958 możemy już zaobserwować jego realizację. W numerze 1 i 2 z czerwca i lipca 1958 roku zwraca uwagę, poza artykułami Bronisława Nycza na temat pracy Związku Teatrów i Chórów Ludowych oraz informacji Marii Klass o pracy teatru szkolnego, bogaty materiał muzyczny z nutami i tekstami „Dumki” z opery „Flis” Stanisława Moniuszki oraz piosenki autora „Halki” z operetki „Pobór rekrutów”.

Z „Materiałów repertuarowych” zamieszczonych w tym numerze skorzystać można w szkole z wieczoru poświęconego poezji Władysława Broniewskiego pt. „Nic ludzkiego nie jest mi obce”. W dalszym ciągu numeru znajdujemy rubryki, takie jak „Recenzje widowisk”, „Przegląd wydawnictw”, informacje o ruchu amatorskim.

W innych następnym numerach roku 1958 znajdzie nauczyciel-polonista bogactwo materiału repertuarowego. I tak w numerze 3/58 można wykorzystać tekst „Kapała” obrzędu sobótkowego palenia ognia. Znajdujemy dokładne omówienie teoretyczne tego widowiska, co pomoże wydatnie w jego realizacji. Tamże spotykamy również ilustrację słowno-taneczną Jadwigi Mierzejewskiej, bogato zobrazowaną: „W polu lipieńka”.

Z okazji 400-lecia poczty redakcja *Teatru Ludowego* zamieściła interesujący tekst dialogu o poczcie i listonoszu pt. „Telegram ozdobny” w numerze 4/58, z bardzo dokładnym omówieniem inscenizacji, reżyserii, dekoracji i kostiumów. W numerze zaś 5—6/58 znajdziemy bogaty zespół piosenek wojskowych oraz tekst jednoaktowej sztuki Z. Sawielina: *Zamieć* w tłumaczeniu Adama Galisa.

Działy w poszczególnych numerach *Teatru Ludowego* takie, jak „Recenzje widowisk”, „Przegląd wydawnictw” zawierają wiele instruktywnego materiału. Pismo to, jedynie zajmujące się w Polsce tak ważnymi gałęziami sztuki, jak widowiska ludowe, teatr szkolny, inscenizacje, podające bogaty materiał z zakresu teorii i praktyki recytatorskiej i teatralnej, przyda się nauczycielom-polonistom kultywującym i propagującym przecież w szkole poezję i prozę dramatyczną.

A. G.

K R O N I K A

ZYGMUNT KRASIŃSKI

Konferencja Instytutu Badań Literackich w setną rocznicę śmierci poety

Pośmiertna sława poetycka Zygmunta Krasińskiego ma swoją własną historię. Po okresie wzlotu na skrzydłach historyczno-socjologicznej koncepcji „trzech wieszczów” — już w dwudziestoleciu międzywojennym widoczny jest jej zmierzch. Wyraźnie stwierdził to już w 1936 roku Józef Ujejski, a z inną motywacją podtrzymał tę ocenę M. Kridl. Bronił Krasińskiego wprowadzie I. Chrzanowski, ale czynił to z przyczyn całkowicie pozahistorycznoliterackich.

Po drugiej wojnie światowej postawa lekceważenia dorobku pisarskiego poety znalazła swoje dodatkowe uzasadnienie. Twórczość Krasińskiego reprezentuje bowiem tę odmianę romantyzmu, która nie pokrywa się w całości z obrazem jego postępowego głównego nurtu.

Tendencja do wyrugowania poety z dziejów naszej literatury romantycznej wynikała ze skłonności do uproszczeń w widzeniu jej procesu rozwojowego. Stuletnia rocznica jego śmierci stała się okazją do zrewidowania tej tendencji, do podjęcia próby włączenia twórczości poety w obraz romantyzmu polskiego, bez której „byłby on i niepełny i fałszywy”, jak stwierdziła M. Janion w swoim referacie wygłoszonym na konferencji, o której niżej.

Dnia 23 lutego r. b. minęło sto lat od chwili śmierci Zygmunta Krasińskiego. Rocznicę tę prasa nasza uczciła bardzo nieśmiało. Ograniczono się tylko do krótkich notatek biograficznych i do zainteresowania Opinogóra, gdzie spoczywają szczątki poety.

Dla uczczenia setnej rocznicy zgonu twórcy *Nieboskiej komedii* Instytut Badań Literackich PAN w dniach 17 i 18 kwietnia 1959 r. zorganizował konferencję po-

święconą twórczości poety. Podjęła ona próbę spojrzenia na jego twórczość oczami dzisiejszego odbiorcy jego dzieł i to zarówno czytelnika, jak i teatralnego widza. Przedmiotem obrad stały się dwa utwory z najdojrzałego okresu rozwoju poety: *Nieboska komedia* i *Irydion*.

W pierwszym dniu konferencji skupiono uwagę wyłącznie na *Irydionie*.

Prof. Konrad Górski wygłosił referat pt. *Irydion* i *Konrad Wallenrod*. *Próba rewizji pewnego utartego sądu*, w którym wykazał, że utarty pogląd, jakoby *Irydion* był „chrześcijańską odpowiedzią na problematykę *Konrada Wallenroda*” nie daje się uzasadnić ani intencją autora, ani zawartością tekstu *Irydiona*. Według prelegenta utwór Krasińskiego był raczej „mimowolną karykaturą” problematyki buntu romantycznego przedstawionej w *Konradzie Wallenrodzie*, artystycznym wyrazem politycznego i moralnego potępienia idei zemsty. Prof. Górski pokazał, skąd wzięła się ta legenda o świadomym przeciwstawianiu *Irydiona* powieści poetyckiej Mickiewicza. Otóż popularyzatorem jej stał się J. Kallenbach, który biorąc za podstawę sformułowanie aluzyjne J. Klaczki, opublikowane w latach pięćdziesiątych, stworzył formułę odpowiadającą swoim intencjom światopoglądowym. Drugi referat poświęcony problematyce *Irydiona* pt. *Uwagi o „wysokim stylu” w dramacie Irydiona*, wygłosił k. n. Stefan Treugutt.

Wbrew pozorom tytułu referat dotyczył centralnych zagadnień utworu. Cytując fragment listu Krasińskiego do Gaszyńskiego prelegent przypomniał, że *Irydion*, wg zamierzeń twórcy, jest „bohaterem nieszczęścia”, o którym tylko poezja może i potrafi powiedzieć prawdę. Ale dla Krasińskiego poetycka prawda nie była autonomiczną kategorią sztuki, oderwaną od innych sfer działalności i poznania. „Wysoki styl” w prozie — wg S. Treugutta — najlepiej służył wypowiedzeniu tej „poetycznej prawdy” w pełnym kontekście przedstawianej rzeczywistości, był najodpowiedniejszy dla pokazania nie tylko idei, ale i scenarii miejsca i czasu wielkich wydarzeń, dawał swobodę w dziedzinie psychologicznych motywacji i zwalniał od rygorów konfrontowania ideału z prozą codzienności. Sam *Irydion* właściwie nie uczestniczy rzeczywiście w konkretnych sytuacjach, wypowiada tylko swe przekonania. Dzięki „wysokiemu stylowi” ukształtował się typ dramatu, różny od szekspirowskiej konwencji bohatera tragicznego, ale konsekwentnie wypływający z typu wizji historiozoficznej, czy z prawd historiozoficznych doprowadzonych do poziomu wizji poetyckiej.

Tak więc specjalna funkcja „wysokiego stylu” sprawia, że *Irydion* — zgodnie z zamierzeniem Krasińskiego jest „prawdą poetycką”, — ale nie jest nosicielem żadnej prawdy, konflikt rozgrywa się bowiem w świecie tak monumentalnym, że staje się daleki od jakiegokolwiek konkretyzacji w rzeczywistości.

Autor referatu zwrócił uwagę na fakt, że w utworze tym mamy nowoczesny typ konfliktu dramatycznego, przeciwstawiającego bohatera zewnętrznym siłom społecznym, wolę indywidualności koniecznościom historycznym. *Irydion* jest specyficznym przykładem politycznego zastosowania romantycznych kategorii buntu i protestu. Jak wynika z listu do Gaszyńskiego, bohater zawiął wg Krasińskiego zjawiając się za wcześnie, a więc mówiąc językiem współczesnym jest bohaterem przedwczesnej rewolucji. Ale autor go nie potępia i nie pochwała, stwierdza fakt, który jest jednocześnie wyrazem jego oceny powstania listopadowego. Stylistyczne uwniesienie dramatu zaciera ostrość rozdarcia wewnętrznego poety, obraz jego dwustronnego stanowiska wobec starej feudalnej Polski, a nowożytnego patriotyzmu, pozwalającego mu aprobować walkę wyzwolenczą, a kwestionować tylko słuszność wyboru jej czasu. Daje ono możliwość przerwania pomostu ponad wszystkimi sprzecznościami ideowymi, jakie w tej dwustronności się kryły.

Tezy referatu S. Treugutta znalazły ciekawe oświetlenie w wystąpieniu Jerzego Kreczmara, reżysera aktualnie wystawionego *Irydionu* w teatrze im. H. Modrzejewskiej w Krakowie, który wygłosił referat pt. *Dramat nierozwiązanych antynomii*.

Na wstępie J. Kreczmar, jako człowiek teatru, uzasadnił swoje zainteresowanie tym dramatem. Nie wypłynęło ono bowiem z potrzeby rocznicowej manifestacji; szukał on oddawna w literaturze utworu scenicznego, który dawałby odpowiedź na aktualne, współczesne pytanie, mianowicie: jak to się dzieje, że człowiek opanowany wielką szlachetną ideą jednocześnie jest zdolny czynić zło. Zdaniem J. Kreczmara *Irydion* jest właśnie tą sztuką, której szukał i którą chciał pokazać widzom teatralnym. Zawiera problematykę moralną, aktualną jeszcze dziś dla współczesnego człowieka. W szczegółowych wywodach J. Kreczmar przedstawił trudności scenicznej interpretacji utworu, wynikające z bogatej kontradycyjności dzieła i z tych właściwości, o których mówił S. Treugutt, a które sprawiają, że retoryka poetycka wypiera motywację psychologiczną. Prelegent wyjaśnił, jak on odczytał *Irydiona* dla przełożenia go na żywą materię teatru, uzasadnił dlaczego starał się pokazać bohatera przede wszystkim od strony jego uwikłania w sprzeczności własnej osobowości.

Problematyka *Irydiona* znalazła żywy oddźwięk w dyskusji. Przede wszystkim rozważano czy słuszne jest stanowisko S. Treugutta pomijające wszelką problematykę genetyczną utworu, a przyznające decydującą rolę przyjętej normie stylistycznej. K. Wyka upomniał się o genezę filozoficzną koncepcji historiozoficznego „pan-*tragizmu*” Krasińskiego, inni dyskutanci o współczesne źródła postaw historycznych poety, który hojną ręką czerpał ich elementy z otaczającego życia kulturalnego. K. Górski np. domagał się zbadania związków antypsychologicznej konstrukcji bohatera z hegeliańską tezą o „wielkich ludziach” — będących nosicielami idei i potrzeb swojego czasu, a trudności przełożenia dramatu na język sceniczny widział w fakcie, że w utworze tym odbywa się ruch idei, nie ludzi.

H. Markiewicz podjął w dyskusji problematykę metodologiczną, a mianowicie: Postawił pytanie, czy kategoria „wysokiego stylu” może być uznana za faktyczny element konstrukcji obrazu świata w *Irydionie* oraz, jaka jest rola subiektywnie wybranej koncepcji światopoglądowej, apriorycznej wobec koncepcji artystycznej, dla ostatecznego kształtu utworu.

Większość dyskutantów obracała się w kręgu problemów genetycznych dzieła oraz jego związków z historyzmem romantycznym. O zbieżności dramatu z wielkim nurtem romantyzmu mówiła szerzej M. Janion w swoim referacie, o którym niżej, ale problem ten był leitmotywem całej dyskusji.

Drugi dzień konferencji poświęcono głównie problematyce *Nieboskiej komedii*.

Punktem wyjścia był referat Stefanii Skwarczyńskiej pt. *U źródła nowatorskiego tematu „Nieboskiej komedii”*, w którym autorka zaprezentowała bogate wyniki swoich badań nad genetycznymi impulsami dramatu.

Głównym przedmiotem zainteresowania prelegentki było zagadnienie, jakie elementy rzeczywistości historycznej posłużyły Krasińskiemu za tworzywo dla skonstruowania obrazu świata przedstawionego w dramacie.

Otóż, wg referentki, wizja rewolucji w *Nieboskiej* i wszystko co się z nią wiąże przedstawione jest przy pomocy środków zaczerpniętych z arsenału ideowego i działalności spiskowej ruchu karbonarskiego. Wszystko co się wiąże ze światem skazanym na zagładę jest stylizowane w sposób, który skrótowo da się określić „pod konfederację Barską”.

Prof. Skwarczyńska zwróciła uwagę, że nawet wybór Okopów Św. Trójcy na miejsce akcji *Nieboskiej* wiąże się ze stylizacją barską, gdyż tam właśnie w kościełku pod gruzami zginęli konfederaci w walce z wojskiem carskim. Było to blisko Mikołajowic, rodzinnego majątku Krasińskich, i nawiązanie do tych walk było dla poety także przypomnieniem patriotycznej działalności członków jego rodziny, pośrednią próbą rehabilitacji niesławnego zachowania się jego ojca w czasie powstania listopadowego.

Podstawą rozważań autorki była teza o istniejącej sprzeczności między dia-

lektycznym widzeniem przez Krasińskiego współczesnych mu konfliktów historycznych, społecznych i politycznych, a pragnieniem obrony patriotyczno-zachowawczych wartości, w których ocalenie poeta jednocześnie nie wierzył. Sprzeczność ta była główną osią kształtowania obrazu świata w dramacie.

Dyskusja po referacie rozwinęła jeszcze tę tezę uświadamiając zebranych, jak mocno Krasiński był osadzony we współczesnej mu historyczno-politycznej rzeczywistości. Znał on doskonale współczesne organizacje rewolucyjne, świetnie orientował się w aktualnych poglądach filozoficzno-społecznych. Ale tradycje rodzinne świata, w którym on wyrósł, wszystko to co było mu bliskie, należało do świata, którego trwanie było przesądzone. Złożoność problematyki ideowo-artystycznej *Nieboskiej* wystąpiła w wyjątkową wyrazistością przy próbach rozszyfrowania sensu zakończenia *Nieboskiej*, a tym samym wyjaśnienia jej historyzoficznego sensu. Liczne wypowiedzi (K. Górski, J. Kreczmar, L. Płoszewski, W. Chwalewik) potwierdziły raczej dotychczasowe przekonanie w nauce, że *Nieboska* jest tragedią pokolenia skazanego na zagładę, a zakończenie *Nieboskiej* jest wyrazem przeświadczenia poety o bezwyjątkowości z ziemskiego piekła. Zgodzono się powszechnie także na opinię, że *Nieboska* nie jest prorocstwem, lecz tylko przejawem pesymizmu politycznego Krasińskiego, osądem wynikającym z jego postawy historiozoficznej. Poszukiwania korzeni filozoficznych tej postawy prowadziły raczej do źródeł francuskich (Saint-Simon, Michelet, Ballanche) niż polskich (Cieszkowski).

Dyskusja wykazała jako niewątpliwie, że *Nieboska* jest dramatem na miarę europejską i że należy ją uważać za dzieło dorównujące wielu najlepszym utworom romantyki światowej.

Na zakończenie konferencji próbę usytuowania twórczości Krasińskiego w polskim romantyzmie podjęła Maria Janion w referacie pt. *Krasiński a romantyzm. (Wstępne propozycje)*.

Na wstępie wyjaśniła ona, w jakim sensie pragnie to uczynić. A więc nie idzie o przywrócenie miejsca twórcy *Irydiona* w trójcy wieszczów, czy wśród innego typu przewodców narodu. Jako zadanie referatu uznała „podjęcie próby ustalenia problematyki ideowej twórczości literackiej Krasińskiego — na tle rozwoju najważniejszego nurtu romantyzmu polskiego, który na plan pierwszy swych zainteresowań wysunął problemy historycznego działania człowieka”.

Zadanie to wykonała w trybie roboczym i przedstawiła swoje propozycje jako materiał do dyskusji, mającej się toczyć nie tylko w obrębie sali konferencyjnej.

Autorka przedstawiła rozwój ideowo-artystyczny Krasińskiego od młodzieńczej twórczości po ostatnie lata. Omawiając twórczość młodzieńczą polemizowała z J. Kleinerem na temat interpretacji wczesnego okresu pisarstwa poety. Zakwestionowała ocenę młodzieńczych utworów jako „przypadkowe wprawki” lekceważące przejawy artystycznego dojrzewania Krasińskiego. M. Janion dostrzega w tej twórczości charakterystyczną postawę poety wobec świata i życia, typową dla romantyków. Postawa ta znajduje swój kształt formalny w kombinacji kilku konwencji literackich, a nade wszystko powieści walterskotowskiej, osiemnastowiecznej „powieści gotyckiej” i dziewiętnastowiecznej powieści grozy. Poza tym splotem konwencji rysuje się dość jednolita wizja świata poety, zgodna ze współczesną literaturą romantyczną widzącą świat wstrząsany różnymi kataklizmami.

Autorka pokazała, że prawie cała młodzieńcza twórczość poety mieści się w ramach romantycznej frenezji. Dominuje w niej zainteresowanie ku przeszłości, ale historyzm Krasińskiego, typu walterskotowskiego, miesza się w tym okresie „z okropnościami” powieści gotyckich.

Lata 1830—32 to okres kiedy rzeczywista historia wkracza do pisarstwa młodego poety. Konkretyzuje się wątek „wiecznego spiskowca”, buntownika. Splątane

i zagmatwane tendencje ideowe zapowiadają już wyraźnie problematykę przyszłej dojrzałej twórczości.

Nieboska komedia i *Irydion* — dwa dramaty o społecznej i narodowej rewolucji — to najdojrzałe ogniwo w rozwiązywaniu przez Krasińskiego problemów człowieka, Boga i historii.

Konstrukcja *Nieboskiej* wskazuje na głęboki związek tego dramatu z rozwojem polskiego romantyzmu polistopadowego i jego najdonioślejszą problematyką. Sposób przedstawienia losów bohatera jako jego obywatelskiego dojrzewania, świadczy, wg M. Janion, o podstawowej zbieżności między *Nieboską* a wielkim nurtem romantyzmu polskiego, co dowodzi, że Krasiński był w tym samym ciągu rozwoju literatury romantycznej co Mickiewicz i Słowacki.

Analiza *Irydiona* potwierdza również tę opinię, wg autorki. Charakterystyczny bunt romantyczny przeradza się tutaj w ideę zemsty, a przedstawione problemy stosunku jednostki i procesu dziejowego, wagi indywidualnego działania i historycznego fatalizmu, mieszczą się całkowicie w najistotniejszych kategoriach tegoż nurtu romantycznego.

Następny etap twórczości Krasińskiego u schyłku lat 30-tych przynosi próby przewyciężenia antynomii leżących u podstaw tragizmu historycznego działania. Poeta pragnie teraz człowieka pogodzić z Bogiem, a „czyn” tylko taki uznaje za moralnie uprawniony, który został usankcjonowany przez „wolę Bożą”. Po dłuższych poszukiwaniach swojej drogi Krasiński wybiera profetyzm jako swoistą postawę ideową. Stopniowo cofa się na pozycję reakcyjnego mesjanizmu.

Przedstawiony schemat drogi pisarskiej Krasińskiego pozwolił prelegentce stwierdzić, że poeta nie był obcy podstawowym problemom romantyzmu polskiego, że przeszedł pewne stadia jego rozwoju historycznego, reagując na te same zagadnienia momentu dziejowego.

Ale gdzie rozchodzą się drogi twórcy *Irydiona* z innymi romantykami? M. Janion dała na to wyraźną odpowiedź: „na gruncie przewyciężania tragicznych antynomii buntu”. Według prelegentki granica postępu i reakcji w dobie romantyzmu biegnie wg linii przyznawania lub odmawiania historycznej sankcji rewolucji. Sankcji tej — jak wiadomo — Krasiński nigdy nie uznał.

Na zakończenie swojej prelekcji autorka doszła do wniosku, że konieczne jest odnalezienie jakiejś wspólnej płaszczyzny rozważań dla romantyzmu postępowego i reakcyjnego, na gruncie nie bezpośrednio politycznym, lecz na płaszczyźnie szerszej rozumianej świadomości ideowej znajdującej swoje odbicie w literaturze. „Analizowanie twórczości Krasińskiego w związku z podstawowym nurtem rozwojowym polskiego romantyzmu wydaje się bowiem koniecznością oczywistą”, jak stwierdziła podsumowując swoje rozważania.

Dyskusja nad referatem M. Janion nie podjęła żadnego z centralnych zagadnień. Upomniano się tylko (J. Kott) o uwzględnienie w badaniach twórczości prozatorskiej Krasińskiego, wyrażającej się w bogatej spuściznie pięknych, a ważnych dla poglądów poety listów.

Padły także ciekawe opinie na temat katolicyzmu Krasińskiego. Prof. Skwarczyńska zwróciła uwagę, że z punktu zasad wiary stanowisko poety często nie daje się pogodzić z moralnością chrześcijańską, ani z katolickimi normami filozoficznymi.

Oceniając obrady konferencji trzeba stwierdzić, że przyniosły one wiele nowych konstatacji i wiele znaków zapytań. Prof. Wyka, który im przewodniczył, zrezygnował z podsumowania wyników, natomiast zamykając konferencję spróbował odpowiedzieć na dwa aktualne dla naszych czasów pytania: 1) czym się tłumaczy zmierzch sławy Krasińskiego, którego jesteśmy świadkami oddawna; 2) co w twórczości poety jest najbardziej aktualne dla naszych czasów.

Odpowiedzi na pierwsze pytanie, według prof. Wyki, należy szukać w mechanizmie powstania i przeżywania się historyczno-socjologicznej koncepcji „trzech wieszczów”. Legenda Krasińskiego powstawała i gasła wraz z życiem społecznym tej koncepcji.

Przebieg konferencji dał pełną odpowiedź na drugie pytanie. W wyniku jej — stwierdził prof. Wyka — stało się oczywiste, że dziś Krasiński jako twórca narodowy to przede wszystkim autor *Nieboskiej*, *Irydiona* i epistolografii. W dwudziestoleciu jeszcze żyło przekonanie, że Krasiński to głównie autor *Przedświtu* i *Psalmów przyszości*. Ocena ta była nie do utrzymania po drugiej wojnie światowej. Nie podjęto jednak rewizji ocen, niesłusznie zlekceważono poetę, który jest twórcą dramatów romantycznych na miarę wartości dramaturgii światowej.

Dzisiaj staje się oczywiste, że Krasiński powinien wrócić na Panteon literatury narodowej.

Jadwiga Rużyło-Pawłowska

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZEBRANIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO W KRAKOWIE w dniu 16. III. 1959 r.

Doroczne zebranie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego otworzył prezes Towarzystwa prof. Z. Klemensiewicz, który następnie wygłosił referat pt. „Sprawa Kazań Świętokrzyskich i Psalterza Floriańskiego”.

Prelegent podkreślił, że wśród skarbów, które ostatnio wróciły z Kanady, te dwa zabytki zajmują miejsce pierwszorzędne, przedstawiają wartość wyjątkową, każdy więc miłośnik języka i tego wszystkiego, co polskie, interesuje się ich wartością i genezą.

Kazania Świętokrzyskie to fragment zbioru kazań na doroczne święta, należących do typu religijnej literatury retorycznej — „Sermones festuales per circulum anni”. Składają się one z 16 wąskich pasków pergaminowych, które po złożeniu dają dwie uszkodzone po bokach karty i dwie dolne połowy dwóch innych kart. Introligator użył tych pasków do podklejenia kodeksu (papierowego) zszywanego sznurem dla ochrony kart kodeksu przed przetarciem przez ów sznur. Na zawartość treściową składają się: jedno całe kazanie (o św. Katarzynie) i 5 fragmentów innych kazań — dwa końcowe, dwa początkowe oraz początek i koniec jednego z Kazań.

Kodeks ten został odkryty przez znakomitego filologa, prof. A. Brücknera w Petersburgu w roku 1890. Wyłuskał on i zestawił użyte do oprawy fragmenty kazań i ogłosił je drukiem w roku 1891. Następne, opracowane naukowo wydanie (przez Pawła Dilsa) ukazało się w roku 1921. W roku 1925, w ramach akcji rewindykacyjnej, oryginał zabytku został zwrócony Polsce i umieszczony w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Trzecie (ostatnie) wydanie, wysoko stojące pod względem naukowym ukazało się w roku 1934. Przygotowało je dwóch specjalistów: językoznawca Jan Łoś i historyk, paleograf i geograf historyczny Władysław Semkowicz. W roku 1939 oba zabytki zostały wywiezione z Polski. Obecnie po ich powrocie do kraju widać, że kazania ucierpiały — osłabły czytelność i nasycenie pisma.

Dlaczego zabytek ma taką nazwę? Dał ją prof. Brückner, gdyż znalazł go w kodeksie, który przed wywiezieniem do Rosji znajdował się ostatnio w bibliotece klasztoru benedyktynów Świętego Krzyża na Łysej Górze. Jednakże jako informacja o miejscu powstania kazań jak i kodeksu, w którym je znaleziono, to nazwa ta wprowadza w błąd.

Badania paleograficzne kodeksu wskazują, że kodeks pochodzi z końca XIV wieku. Wiadomo, że w połowie XV wieku był w Leżajsku. Według hipotezy

Semkiewicz z Miechowa dostał się tam w pierwszej połowie XV wieku. Byli tam Bożogrobcy. Ich kaznodzieją był w ostatnim dziesięcioleciu wieku XIV proboszcz Stanisław syn Stojkona. Prawdopodobnie Kazania Świętokrzyskie, a także kodeks należały do jego podręcznej biblioteki. Tragiczne jest, że nie doceniono wartości Kazań i obrócono je na materiał introligatorski. Hipoteza nic nie mówi o czasie i miejscu powstania rękopisu. Pochodzi on niezawodnie z pierwszej połowy wieku XIV. Nie jest wykluczone, że został zapisany w drugiej połowie XIV wieku. Najważniejsze jest to, że jest to odpis ze starszego oryginału (kazań miechowskich). Pisarz modernizował nawet tekst. Pośrednie wskazówki pozwalają ustalić *terminus a quo* powstania oryginału na koniec wieku XIII, tj. nie wcześniej niż 1300. Są mianowicie pewne motywy stylistyczne, które świadczą, że powstanie oryginału można ustalić na pierwszą połowę, a raczej na pierwszą ćwierć XIV wieku.

Ogromna wartość historyczno-językowa Kazań Świętokrzyskich polega na tym, że jest to najstarszy ciągły tekst polski. Wcześniejsze mamy tylko zapisy wyrazów (nazwy osobowe, miejscowe) z XI, XII, XIII wieku, glossowane wstawki w tekście łacińskim, tzw. Złota Bulla Inocentego II z roku 1136 (nadania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego) zawiera 410 takich nazw. W kodeksie Henrycjańskim z roku 1280 znajduje się najstarsze zdanie polskie. Dwie zwrotki Bogurodzicy są pomnikiem najstarszej polszczyzny, szczególnie zawarte w tekście archaizmy, np. *dziela*, lecz Bogurodzica była zapisana dopiero w XV wieku. Kazania Świętokrzyskie zaś są najstarszym zapisanym dokumentem prozy retoryczno-kaznodziejskiej z ciągłym tekstem. Tekst zawiera stare formacje fonetyczne, np. *śmirci*, *sirca*, *bogatstwo*, *człowiczstwo*, stare formy gramatyczne, np. *nijedne*, *piecze* (gen.), *w narodzeni*, *na morzy*, *togo-tomu*, *tom*, *jeść* — jest, *rzeka* — rzecz, *niedziele oczy moi* — 1. podw. formy aorystyczno-perfektywne. Ogółem 25 przykładów — 8 w Kazaniach Świętokrzyskich, 13 w Psalterzu Floriańskim, takie jak *zapłakadzą*, *widziechą*, *biesze* — był, dalej stare wyrazy, jak *wrzemie* — czas, *dzinsia* — dziś, *gdaż* — gdyż.

Drugi zabytek, Psalterz Floriański, to całkowity przekład psalmów Dawida (150) plus dwa prologi i pięć pieśni. Zabytek zawiera 296 kart in folio z trójjęzycznym tekstem łacińskim, polskim i niemieckim.

Nazwa zabytku pochodzi od znalezienia go w bibliotece kanoników laterańskich pod wezwaniem Świętego Floriana koło Linzu w Austrii. Pierwszy raz wydany pod mylnym tytułem Psalterza św. Małgorzaty w roku 1828. Drugie wydanie, Nehringa w roku 1883. Od roku 1931 zabytek znajdował się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. W roku 1939 wychodzi pomnikowe wydanie opracowane przez Ganszyńca, Taszyckiego i Kopica. Zabytek pochodzi z przełomu XIV i XV wieku. Pisany jest minuskułą gotycką. Zawiera piękne inicjały miniatury, obrazki ornamentykę. Wszystko wielokolorowe. Tekst zapisany jest przez trzy ręce. Pierwszy kopista zapisał 180 kart, drugi 7, trzeci resztę. Dwaj pierwsi pisali w XIV w. Zabytek jest odpisem zmodernizowanym nieznanego oryginału. Brückner przypisywał powstanie Psalterza zgodnie z legendą otoczeniu świętej Kingi u klarysek sądeckich. Wasilewski wysuwa hipotezę, że autorem przekładu był kaznodzieja Boguchwał. Były dwie hipotezy lokalizacji zabytku: pierwsza Bernackiego i Rosponda, że został zapisany w Kłodzku, w tamtejszym klasztorze kanoniczek regularnych. Hipotezę oparto na tym, że w Księdze są znaki dwóch przeplecionych M; zaś klasztor w Kłodzku miał nazwę Mons Mariae. Jednakże, gdy znaleziono ów znak w innych zabytkach, o których było wiadomo, że nie mają nic wspólnego z Kłodzkiem, hipoteza upadła. Hipoteza druga, ogólniejsza, Taszyckiego, który na podstawie analizy dialektycznej stwierdza małopolskie pochodzenie zabytku, a mianowicie część pierwsza pochodzi z południowej Małopolski, druga i trzecia z północnej Małopolski, a więc najprawdopodobniej z Krakowa. Ta hipoteza łączy powstanie Psalterza z Jadwigą Jagiełłą.

Psalterz Floriański jest obszernym (w porównaniu z Kazaniami Świętokrzy-

skimi mającymi tylko 244 rządki pisma), bo liczącym 296 kart zabytkiem. Jest kopalnią wiadomości o języku tych czasów (szczególnie składni). Zawiera wiele starych wyrazów, jak np. *jenże* — który, *pomoc* — w znaczeniu opieka, *zaszczyce- nie* — w znaczeniu obrona, *jeś* — jesteś, *utoka* — ucieczka, *pfac* — ufać.

Pod względem grafii stanowi przejście od pisowni pojedynczej, której przykład mieliśmy w Kazaniach Świętokrzyskich, do złożonej, która ostatecznie zapanowała w języku polskim w odróżnieniu od języka czeskiego. Oto przykład:

Jensze przebiwa upomoczy naywiszszego

Psalterz Floriański jest nie tylko dokumentem dawnego języka i pisma, ale także i dokumentem historyczno-literackim. Widoczne jest, że wzorem dla jego twórcy był tekst łaciński, a także nieznany czeski. Przekład Psalterza był wielkim wydarzeniem literackim w naszej literaturze. Psalterz Dawidowy jest uważany za szczyt liryki światowej. Przystwojenie go niewyrobionej jeszcze do wyrażania tego rodzaju treści ówczesnej polszczyźnie wymagało wiele trudu, ale też i wzbogaciło nasz język. Psalterz Floriański — to wielka szkoła języka.

Druga część zebrania była poświęcona sprawom Towarzystwa. Ostatnie Walne Zebranie Towarzystwa odbyło się 24 marca 1953 roku i poprzedzone było referatem prof. Klemensiewicza pt. „Dziwne słowa Wyspiańskiego”. W okresie ubiegłej kadencji dn. 26. IX. 1958 r. zmarł prof. Nitsch, prezes Towarzystwa. Funkcję prezesa do nowych wyborów objął wiceprezes, prof. Klemensiewicz. Towarzystwo liczy obecnie 1012 członków w 14 kołach terenowych.

Liczebność i praca kół: *Koło Krakowskie* — 153 członków. Odbyło się 5 zebrań. *Koło Bydgoskie* należące do najaktywniejszych, 42 członków, odbyło się 5 zebrań. Urządziło wystawę wydawnictw Towarzystwa, organizuje pogadanki radiowe. *Koło Katowickie* wykazuje spadek ilości członków na 35. Odbyły się 3 zebrania. Powody spadku — zbyt specjalistyczny charakter *Języka Polskiego* i podwyższenie składek. *Koło Opołskie* liczy 48 członków. Odbyły się 2 zebrania. *Koło Szczecińskie* — aktywne, ma 50 członków. Odbyło się 1 zebranie. Zorganizowało ośrodek konsultacyjny. Ma kontakty z ośrodkiem kształcenia kadr nauczycielskich. *Koło Łódzkie* — 47 członków, 3 zebrania. *Koło Siedleckie* w roku 1957 miało 35, teraz 27 członków. Odbyło się 1 zebranie. Spadek ilości członków. Powody takie same, jak w Kole Katowickim. *Koło Zakopiańskie* liczy 30 członków. Odbyło się 1 zebranie. Zastój w pracy wykazują koła: wrocławskie (brak zebrań, spadek ilości członków z 50 na 16) i lubelskie (brak zebrań).

Projekty wydawnicze Towarzystwa. Zarząd Główny ma zamiar wydawać dalsze numery biblioteczki: O słownikach polskich, wybór artykułów poprawnościowych, Wspomnienie prof. Nitscha.

Poza tym projektuje się organizowanie kursów dla nauczycieli szkół podstawowych. Ważniejsze dane ze sprawozdania skarbnika: saldo — zł 7500, dochód zł 166 694. Subwencja PAN zł 100 000. Wydatki nie przekraczają dochodów. Ważniejsze pozycje rozchodu: *Język Polski*, *Słownik etymologiczny* (77 tys.), III wydanie *Prawideł poprawnej wymowy*.

Po sprawozdaniu przyjęto jednomyślnie wnioszek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium.

Odpowiadając na krytyczne uwagi z poszczególnych kół, dotyczące charakteru organu Towarzystwa, prof. Klemensiewicz stwierdził, że *Język Polski* jest jedynym naukowym pismem tego rodzaju i musi dbać o poziom naukowy zamieszczanych artykułów. Jest jedyną trybuną, gdzie artykuły naukowe mogą się ukazywać. Stosuje się więc ścisłą selekcję. Celem pisma jest m. in. udostępnienie jego łamów młodym naukowcom. Redakcja czyniła próby nawiązania bliższej więzi z nauczycielami przez kącik dydaktyczny.

Delegaci kół wysunęli zastrzeżenia co do organu Towarzystwa. Stwierdzono niezgodność między nazwą a działalnością. Towarzystwo Miłośników Języka Pol-

skiego powinno zamieszczać w swym organie takie artykuły, które budziłyby miłość do języka. Nie chodzi o obniżenie poziomu pisma, lecz o tematykę. Czy nie można by podzielić pisma na 2 działy: ściśle naukowy i popularnonaukowy?

Ważne w pracy kół są odczyty. Poznanie i wysłuchanie wybitnego naukowca przyciąga wielu słuchaczy i przyczynia się do rozrostu koła. Podwyższenie składki o 100% spowodowało ubytek członków. Obecna składka jest szczególnie za wysoka dla studentów.

Prof. Klemensiewicz dokonał podsumowania dyskusji. Stwierdził, że bogata dyskusja podyktowana była troską o dobro Towarzystwa. Najwięcej konstruktywnej krytyki było pod adresem organu Towarzystwa. Władze Towarzystwa wezmą pod uwagę te głosy krytyczne przy swej dalszej pracy. W wielu wypadkach prof. Klemensiewicz sam podziela pretensje delegatów. Nie może jednak obiecać więcej niż na to pozwolą okoliczności. Redakcja bierze pod uwagę projekt podziału pisma na 2 działy. Jeden traktujący o systemie gramatycznym, drugi poświęcony kulturze języka. Lecz do tego drugiego działu trudno jest o autorów, stojących na odpowiednim poziomie naukowym, którzy mogliby pisać o stylistyce, socjologii, psychologii języka itp. Nauka polska nie wyprodukowała tego typu ludzi. Jeśli znajdują się autorzy, to nie $\frac{1}{2}$, lecz $\frac{2}{3}$ pisma stoi otworem na ich usługi. O tych sprawach łatwo jest mówić rzeczy nieodpowiedzialne naukowo. Co ujdzie na żywym, interesującym wykładzie, nie ujdzie w druku. Mówiąc o akcji odczytowej prof. Klemensiewicz stwierdził, że organizowanie odczytów jest wdzięcznym polem do działania dla samych kół. Od prelegenta nie wymaga się tak wielkiej ścisłości naukowej, jak od autora prac zamieszczanych w *Języku Polskim*. Wybitni naukowcy to przeważnie ludzie wiekowi i obciążeni licznymi obowiązkami. Zresztą zapotrzebowanie na prelegentów jest tak duże, że nasza kadra naukowa i tak nie może podołać. Stąd apel, by koła radziły sobie we własnym zakresie lub wspomagały się wzajemnie. Co do składek, to wysokość ich nie jest nadmierna. Członkowie Towarzystwa otrzymują *Język Polski* w ramach powyższej opłaty.

Kończąc swą wypowiedź prof. Klemensiewicz stwierdził, że przyznaje wiele racji radom i żądaniom podyktowanym najlepszymi życzeniami pod adresem Towarzystwa.

Stanisław Rutkowski

NOWE KSIĄŻKI I WZNOWIENIA

Wybór bibliograficzny za miesiąc kwiecień i maj 1959 roku

(Opracował Władysław Słodkowski)

Dział I

Historia i teoria literatury

Językoznawstwo

Pamiętniki i wspomnienia

FALKOWSKI ZYGMUNT

Przed wszystkim Sienkiewicz. Warszawa 1959. Pax. s. 509. zł 35.

Szkice literackie o Henryku Kleiście, o Cyprianie Norwidzie, Fryderyku Schillerze oraz wiele poświęconych twórczości Henryka Sienkiewicza.

KAMIŃSKI ALEKSANDER

Polskie związki młodzieży w pierwszej połowie XIX w. Wyd. 1. Prehistoria polskich związków młodzieży. Warszawa 1959. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. s. 242, bibliogr.

MARILL RENE

Bilan literatury XX wieku. Wyd. 1. Przeł. z franc. Mieczysław Tazbir. Warszawa 1958. Pax. s. 301. zł 35.

Tytuł oryginału: „Bilan litteraire du XX-eme siecle“. Wyd. w r. 1956. Praca omawia twórczość literacką XX wieku we Francji i daje próbę syntezy co do osiągnięć literatury francuskiej tego okresu.

MICKIEWICZ ADAM

Materiały Śląskiej Sesji Mickiewiczowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej — Katowice 10. i 11. IV. 1956. Katowice 1958. Śląsk. s. 565, ilustr., portr., nuty. zł 80.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Katowicach. Zawiera: K. Wyka: Osiągnięcia naukowe Roku Mickiewiczowskiego. — J. Z. Nowak: Żołnierz w świecie poetyckim Mickiewicza. — S. Zabierowski: Moralność ludowa w drugiej części *Dziadów*. — B. Zakrzewski: Z dziejów recepcji Mickiewicza w drugiej połowie XIX w. — J. Mayer: Wydania ulotne *Modlitwy pielgrzyma i Litanii pielgrzymkiej* A. Mickiewicza. — S. Wilczek: Wydawnictwo K. Miarki i jego rola w szerzeniu kultu Mickiewicza. Recepcja twórczości Mickiewicza na Śląsku Cieszyńskim w świetle artykułów czasopism cieszyńskich do r. 1918. — W. Kubacki: Wątpliwy awans szewca. O balladzie *Peni Twardowska*. — J. Zaremba: Sądy A. Mickiewicza o pisarzach polskiego

Odrodzenia. — Z. Tabisz: Kazimierz Brodziński o polskiej pieśni ludowej. — F. German: Pieśń ludowa w życiu i twórczości A. Mickiewicza. — M. Kwaśny: Jak powstała szata orientalna *Sonetów krymskich*. — E. Sawrymowicz: O powojennych wydaniach dzieł A. Mickiewicza. — S. Zabierowski: *Pan Tadeusz* w kręgu Nietzschego. — M. Mitera-Dobrowolska: Mickiewicz na tle dziejów nauczania języka polskiego w okresie niewoli w l. 1820—1867.

OSTROWSKI WITOLD

O literaturze angielskiej. Warszawa 1958. Pax. s. 402. zł 45.

Zbiór recenzji, artykułów i prac literackich drukowanych przedtem w czasopiśmie. Artykuły dotyczą w większości tzw. pisarzy katolickich, jak np. Chesterton, Belloc, Grene, Marchall, Cronin, Eliot.

SKWARCZYŃSKA STEFANIA

Leona Schillera trzy opracowania teatralne *Nieboskiej komedii* w dziejach jej inscenizacji w Polsce. Warszawa 1959. Pax. s. 616, ilustr.

STRADECKI JANUSZ

Julian Tuwim. Bibliografia. Wyd. 1. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 609. zł 60.

Z prac Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

WIERCZYŃSKI STEFAN VRTEL

Sredniowieczna proza polska. Zebrał i opracował..... Wyd. 2. zmien. Wrocław 1959. Ossolineum. s. CLXXVII, 368, ilustr., bibliogr. zł 29.

Wyd. Biblioteka Narodowa. Seria 1, nr 68. Wyd. 1 pt. „Polska proza średniowiecza“ w oprac. A. Brücknera.

WYKA KAZIMIERZ

Życie na niby. Szkice z lat 1939—1945. Wyd. 2. poszerz. Warszawa 1959. Książka i Wiedza. s. 282. zł 15.

Artykuły i fragmenty wspomnień z okresu okupacyjnego pobytu w Krzeszowicach pod Krakowem.

ZAGADNIENIA RODZAJÓW LITERACKICH.

Red. Stefania Skwarczyńska, Jan Trzynadłowski, Witold Ostrowski. T. 1. Łódź 1958. Zakład Narod. im. Ossolińskich. s. 226, bibliograf. zł 40.

Wspomnienia

KASPROWICZOWA MARIA

Diennik. Wyd. 2. zmien. Wstęp Konrada Górskiego. Warszawa 1958. Pax. s. 590, ilustr. zł 58.

Wspomnienia żony poety.

KOPCZYŃSKI BRONISŁAW

Przy lampce naftowej. Wspomnienia o dawnej Warszawie, Krakowie, wędrówkach z farbami, spotkanych ludziach 1882—1952. Wyd. 1. Warszawa 1959. Czytelnik. s. 478, tabl. 103, ilustr., portr., zł 70.

MERLEND PAWEŁ

Niezapomniane lata. Wspomnienia z działalności konspiracyjnej. Warszawa 1959. Iskry. s. 171, ilustr.

MORAWSKI STANISŁAW

Kilka lat młodości mojej w Wilnie. 1818—1825. Wyd. 2. Oprac. i wstęp Adam Czartkowski i Henryk Mościcki. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 640, portr. 17, zł 50.

Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych.

WAYDEL DMOCHOWSKA JADWIGA

Dawna Warszawa. Wspomnienia. Wyd. 2. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 517, zł 22.

Wspomnienia o Warszawie ze schyłku XIX w. i początku XX w. Opis obyczajów, życia politycznego i towarzyskiego. I wojna światowa w Warszawie.

Dział II

Literatura piękna

ANDRZEJEWSKI JERZY

Niby gaj. Opowiadania. 1933—1918. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 637, zł 35.

Całokształt twórczości nowelistycznej autora. Zbiór wydany w 25-lecie pracy pisarskiej.

BUNSCH KAROL

O Zawiszy Czarnym opowieść. Warszawa 1959. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. s. 163, ilustr. zł 9.

CZARTKOWSKI ADAM, JEZEWSKA ZOFIA

Chopin żywy w swoich listach i w oczach współczesnych. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 613, ilustr., bibliogr. zł 32.

GĄSIOROWSKI WACŁAW

Huragan. Powieść z epoki napoleńskiej. W oprac. dla młodzieży. Wyd. 12. Postowie Leon Przemski. Warszawa 1959. Nasza Księgarnia. s. 584, portr., ilustr.

HOMER

Iliada. Wybór. Przekład Ksawery Dmochowski. Oprac. Jan Trzynadłowski. Wyd. 3 zmienione. Wrocław 1959. Ossolineum, s. 182, portr., bibliogr.

Wyd. „Nasza Biblioteka”. W dodatku zawarte próby przekładu Iliady przez J. Kochanowskiego, S. Staszica, J. Słowackiego i S. Mleczko.

HEMINGWAY ERNEST

Stary człowiek i morze. Przekład z angielskiego Bronisław Zieliński. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 105, zł 10.

Tytuł orginału: „The old man and the sea”.

IEŁAKOWICZÓWNA KAZIMIERA

Lekomyślne serce. Warszawa 1959. Czytelnik. s. 177, portr. zł 25.

Nowy zbiór wierszy o bogatej tematyce z czasów okupacji, emigracji i pobytu w kraju. M. in. cykle: Wiersze z Anglii, Ku Warszawie, Kolędy, Klechdy, Poznańskie szwargolki. Wiersze liryczne.

KOSSAK ZOFIA

Złota wolność. T. 1-2. Warszawa 1959. Pax. s. 577, zł 50.

NIEMCEWICZ JULIAN URSYN

Podróże po Anglii. 1797—1807. Z rękopisu wyd. i objaśniła Antonina Wellman-Zalewska. Wrocław 1959. Ossolineum. s. XXIX, 459, mapa, ilustr.

Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

SKARBK FRYDERYK

Pamiętnik Seglasy. Powieść. Oprac. i posłowie Kazimierz Bartoszyński. Przypisy Anny Zaborowskiej. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 241, zł 13.

Powieść w formie pamiętnika gubernera francuskiego we dworach polskich z pocz. XIX w. Wiele obrazów obyczajowości w. XIX.

SKARBK FRYDERYK

Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego. Opracowanie i posłowie Kazimierz Bartoszyński. Warszawa 1959. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 259, zł 12.

ANTOLOGIA LISTU ANTYCZNEGO

Opracował Jerzy Schnayder. Wrocław 1959. Ossolineum. s. CXIV, 289, tabl., portr., bibliogr.

Wyd. Biblioteka Narodowa. Seria 2, nr 117.

SENEKA LUCJUSZ

Fedra. Przeł. z łacińskiego Anna Świderkówna. Opracował Władysław Strzelecki. Wrocław 1959. Ossolineum. s. LXXXV, 107, bibliogr. zł 15.

Wyd. Biblioteka Narodowa. Seria 2, nr 118.

SZERMENTOWSKI EUGENIUSZ

Powieść niedługo napiszę prześliczną. Młode lata Henryka Sienkiewicza. (Powieść). Warszawa 1959. Nasza Księgarnia. s. 280, tabl., portr. zł 18.

TUWIM JULIAN

Polski słownik pijacki. Antologia ba-
chiczna. Warszawa 1959. Czytelnik.
s. 354, ilustr., bibliogr. zł 55.

WAŃKOWICZ MELCHIOR

Ziele na kraterze. Wydanie nowe
uzupełn. zdjęciami. Warszawa 1959.
Pax. s. 561, tabl. zł 55.

1 wyd. ukazało się w r. 1951 w New Yorku.

WYSPIAŃSKI STANISŁAW

Wyzwolenie. Dramat w 3 aktach.
Kraków 1959. Wydawnictwo Litera-
ckie. s. 218. ilustr.

Dział III

Metodyka przedmiotu**BIAŁKOWSKA EMILIA**

*Gromadzenie księgozbioru w biblio-
tece szkolnej*. Warszawa 1958. Pań-
stwowy Ośrodek Kształcenia Kores-
pondencyjnego Bibliotekarzy. s. 24.
bibliogr. Kurs dla Pracowników Bi-
bliotek Szkolnych.

KULPA JAN, CIESIELSKA KAZIMIERA

*Wiadomości o książce w szkole pod-
stawowej*. Warszawa 1959. Stowarzy-
szenie Bibliotekarzy Polskich. s. 130,
bibliogr. zł 8. Z przedmową E. Biał-
kowskiej.

SPROSTOWANIE

Do artykułu Pawła Smoczyńskiego „Język literacki a gwary”, drukowanego w nrze 3 wkradły się następujące błędy:

s. 25	w. 11 od g.	powinno być:	š ž č ṣ̌	przez	s z c Ź
	w. 13 od g.	„ „	š ž č ṣ̌		
	w. 15 od g.	„ „	rž - rš		
	w. 16 od d.	„ „	innym naszym dialektom		
	w. 11 od d.	„ „	spowiedź		
s. 26	w. 20 od d.	„ „	t' d' s' z' r' c'		
s. 27	w. 4 od g.	„ „	č		
	w. 5 od g.	„ „	c		
	w. 10 od g.	„ „	sám, pán, tén		
s. 29	w. 22 od g.	„ „	ledwé		
s. 30	w. 8 od g.	„ „	wogłé < w ^l ogóle		
	w. 9 od g.	„ „	uniwerstet < uniw ^l ersytet		
	w. 12 od g.	„ „	k ^u eb ^u a k ^u eb ^e u ^a		
	w. 13 od g.	„ „	k ^u eš ^l a k ^u eš ^e l ^a		
s. 31	w. 4 od g.	„ „	š ž č ṣ̌	z	š ž č ṣ̌
	w. 4-3 od d.	„ „	Zrozumiałe	powinno być, że jak	

przed zniszczeniem chronimy po muzeach nasze pamiątki historyczne i kulturalne, tak samo postępować powinniśmy z gwarami.

W tymże numerze błędnie wydrukowano na str. 51 nazwisko autora szkicu „Poeta buntu — zapomniany”. Autorem jest Józef Pankiewicz.

TREŚĆ NUMERU

Rocznica i dzień zwykły	1
-----------------------------------	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Teofil Syga — Droga do narodu	3
---	---

ZAGADNIENIA METODYCZNE

Halina Bawkowska — Piśmienny egzamin dojrzałości z języka polskiego w jednej ze szkół warszawskich	25
Aleksander Gościcki — Prace maturalne z języka polskiego	34
Maksymilian Tazbir — Nauczanie języka polskiego w liceum dla pracujących	39
Jan Tokarski — Konjugacja w nauczaniu szkolnym (II)	47
Zofia Jakubowska — Próby realizacji nowego programu w klasach V—VII w zakresie nauki o języku i ortografii	55

SPRAWOZDANIA I OCENY

Zofia Chądzyńska — W trosce o podniesienie poziomu nauczania gramatyki języka ojczystego w szkole	60
Aniela Świerczyńska — Recenzja „Poradnika metodycznego do Wypisów dla kl. VI” J. Dembowskiej	62
Jan Leszcz — Zapomniane opowiadania polskie XIX wieku	63
Jan Zygmunt Jakubowski — Nowa książka Seweryny Szmaglewskiej	64
Zygmunt Wzdreگا — Z nowych książek	65
Fawel Bagiński — „Nostromo” Józefa Conrada	67
A. G. — „Teatr Ludowy”	68

KRONIKA

Jadwiga Rużyło-Pawłowska — Zygmunt Krasiński. Konferencja Instytutu Badań Literackich w setną rocznicę śmierci poety	69
Stanisław Rutkowski — Sprawozdanie z Walnego Zebrania Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego w Krakowie w dniu 16 III 1959 r.	74
Nowe książki i wznowienia (Wybór bibliograficzny oprac. W. Słodkowski)	78
Sprostowanie	80

Przypominamy, że w poprzednim
w związku z Rokiem Słowackiego

KONKURS

na artykuł poświęcony
analizie dowolnych utworów

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

WARUNKI KONKURSU:

1. Nadesłane na Konkurs prace powinny mieć charakter artykułu (interpretacyjnego lub metodycznego), przeznaczonego do druku w naszym czasopiśmie. Górną granicę objętości artykułu ustala się na 20 stron maszynopisu.
2. Autorem nadesłanej pracy może być osoba pojedyncza lub też zespół. Każdy autor może nadesłać dowolną liczbę prac.
3. Przewiduje się następujące nagrody:

Nagroda I — 2000 złotych

Nagroda II — 1500 złotych

Nagroda III — 1000 złotych

Wyróżnienia po 500 złotych

Organizatorzy Konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

4. W skład Jury Konkursu wejdą przedstawiciele Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz Redakcji „Polonistyki“.
5. Termin nadsyłania prac upływa dn. 31 października 1959 roku. (decyduje data stempla pocztowego).
6. Podpisane godłem prace należy nadsyłać do Redakcji „Polonistyki“ — Warszawa, ul. Marszałkowska 20—22 m. 71, z dopiskiem: „Konkurs Słowackiego“. W dołączonej do przesyłki zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym, co i praca godłem, należy podać nazwisko, imię i dokładny adres uczestnika Konkursu.
7. Prace powinny być przepisane na maszynie (pożądane w 3 egz.).
W razie niemożności spełnienia tego warunku — przyjmowane będą jedynie czytelne rękopisy.